

PETERSBURG, D. 14 (26) PAŹDZIERNIKA 1894 ROKU.



Pierwsze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów

HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowiecka 16. LUBLIN: Królewska 207. PETERSBURG: W. Morska 33. MOSKWA: Kuzniecki most. (2495-34)

Sprzedaż (na raty). Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustrow. katalogi (cenniki) w jęz. polskim lub ruskim

WYDAWNICTWO GEBETHNERA i WOLFFA.

MARJAN GAWALEWICZ

„Królowa niebios”,

legendy o Matce Boskiej.

Wydanie wytworne na pięknym welinie. Ozdobione 12 heljograwurami oraz drzeworytami, podług obrazów

PIOTRA STACHIEWICZA.

Zeszyty IV, V i VI (ostatni) opuściły prasę.

Cena obecnie rs. 6, z przes. rs. 6 k. 50. (2521-3-3)

Księgarnia przyjmuje zamówienia na

ozdobną okładkę

w cenie rs. 1 k. 35, z przesyłką rs. 1 k. 70, oraz na egzemplarze w ozdobnej oprawie ze złoceniami rs. 8, z przesyłką rs. 8 k. 60.

Wydanie zbytkowne (*edition de luxe*), ukaże się w ciągu miesiąca.

Cena rs. 10, z przesyłką rs. 11, w oprawie ozdobnej rs. 13, z przesyłką rs. 14. Okładka oddzielnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50.

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE I PRACY KOBIET

ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

w Warszawie, Świętokrzyska 17, m. 4, pod bezpośrednim zarządem

PANI CLAVEL,

ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony wszelkich narodowości. (281)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO,

egzystuje od 1829 r.

Warszawa, Wierzbowa № 3. (617)

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838 r. (400)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)



CURBAINE

УРБЭНЪ

Общество Страхования Жизни

Нескілько років, 13. (2560-2-1)



J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

ZNACZNE TRANSPORTY

Cygar Hawańskich

w wielkim wyborze otrzymali i polecają

KALINOWSKI i PRZEPÍORKOWSKI

w Warszawie, hotel Europejski. (618-6-5)

NOWE MIASTO NAD PILICĄ.

Zakład przyrodolecznicy z hydroterapią i internatem dla nerwowych, cały rok jak w lecie, tak i w zimie otwarty. Urządzenia do leczenia zimowego, którego rezultaty często pomyślniejsze, niż w lecie.

Objaśnienia i prospekty w Apteczce Kucharzewskiego, Miódowa № 4. (641-8-1)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (549-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16

w Warszawie. pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na ządanie sprowadza z zagranicy. (536)

MAGAZYN OPTYCZNY

M. Trusiewicz,

Petersburg, Newski pr. 56.

Poleca: okulary, binokle, lornety i t. p. (2557-18)

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY

„JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (408)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (2478)

Prof. K. J. Lätsch, J. Borowka.

KSIĘGARNIA POLSKA

w PETERSBURGU,

ulica Jekateryńska № 2,
polecą**NOWOŚCI LITERACKIE:**

- Bak. Kalendarz satyryczno-humoryst. na r. 1895, k. 20.
 Betza S. Na lagunach, rs. 2.
 Chwat G. Wykład buchalterji podwójnej, rs. 1.
 Ogasiński A. Bracia Tatarzy, nowela, k. 75.
 Dzierżanowska M., Niewiadomska C. i Warnkówna I. Ćwiczenia do wykł. gram. i nauki jęz., podł. zasad gram. Małeckiego i uchwał Akad. um. w Krakowie, rs. 1.
 Facet. Wesoły kalendarzyk na rok 1895, k. 20.
 Gawalewicz M. Od jutra, pow. współcz., z papierów famil. spisana, rs. 1 k. 50.
 Gawalewicz M. i Stachiewicz P. Królowa Niebios. Legendy ludowe o Matce Boskiej, rs. 1.
 Hamsun K. Redaktor Lynge, romans, rs. 1 k. 20.
 Heilpern J. Nauka mularstwa. T. I, część I. Wiadomości z nauk zasadniczych. Z 285 drzew. w tekście, rs. 4.
 Höslck F. Samotność, krajobrazy i opowiad., rs. 1 k. 50.
 Hovey W. Odgadywanie myśli, rs. 1 k. 50.
 Jordan. Pisma, 6 tomów, rs. 6.
 Junosza K. Żywota i spraw Imię Pana Symchy Borucha Kaltkugla ksiąg pięcioro.
 Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce, Studium historyczno-obyczajowe, z przedmową i uwagami P. Chmielewskiego, 2 tomy, rs. 3, w opraw. ozdob., rs. 4 k. 80.
 Koniński K. Podręcznik do nauki języka włoskiego dla samouków, rs. 1.
 Kraushar A. Kartki historyczne i literackie, rs. 1 k. 50.
 — Zatař Imci Pana Łukasza Kopnicki z miastem Toruniem. 1742—1756, k. 60.
 Kosiakiewicz W. Bawelna, pow. rs. 1.
 Kudelka dr. Burak cukrowy i jego uprawa, rs. 1 k. 35.
 Lombroso C. Miłość u obłąkanych, k. 50.
 Łopuszańska M. Na złotym szlaku. Opow. z ubiegłych wieków, rs. 2 k. 50.
 Mieziński Ks. Słownik litewsko-łotewsko-polsko-ruski, rs. 2 k. 50.
 Mohort J. Listy do przyszłej narzeczonej, k. 80.
 Obolewicz K., ks. Obrona sławy bliźniego, k. 25.
 Pieniążek C. Szare godziny, drobne obr. z życia, z ilustr. W. Rosowskiego. Wyd. 2, rs. 1 k. 20.
 Piotrowski J. Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków. Wydał A. Czuczynski, rs. 2.
 Prace matematyczno-fizyczne. T. V, rs. 2.
 Rehlich E., dr. Samobójstwo. Studium krytyczne, k. 60.
 Sirko W. Na kresach lasów, opowiadanie, rs. 1 k. 80.
 Strzemeska J. i Weryklo M. Wychowanie przed szkolne. Podręcznik dla wychowawców, rs. 2.
 Szreniawa Rom. Indie wschodnie, rs. 1.
 Tetmajer K. Poezje, rs. 1 k. 20.
 Theodorowicz R. Przez barwne szkiele, szkice i obrazki, rs. 1 k. 80.
 Trepka M. Anglia i Angliacy, studia, rs. 2 k. 50.
 Wołowski M. Koniec wieku, powieść wsp., rs. 1 k. 50.
 Zapolska G. Przedpiekle, pow., 2 tomy, rs. 2.
 Гескетъ С. Военныя дѣйствія въ Царствѣ Польскомъ въ 1863 г., съ атласомъ чертежей и 52 планами, rs. 4 k. 50.

Ostatnie nowości oznaczone znakiem

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (402)

WYDAWNICTWO GEBETHNERA i WOLFFA.

WILLIAMA SZEKSPIRA
DZIEŁA DRAMATYCZNE.**Jedyne wydanie kompletne**

w 12 tomach, przekład J. Ulricha, z objaśnieniami J. I. Kraszewskiego i 36 ilustracjami tytułowymi.

Cena w przedpłacie za 12 tomów rs. 6, z przesyłką rs. 8. Po wyjściu ostatniego tomu cena będzie podwyższoną. Każdy tom oddzielnie 75 k., z przesyłką rs. 1.

TOM I OPUŚCIŁ PRASĘ
(zawiera 367 stronnic).

TREŚĆ: Król Jan. Król Ryszard II. Król Henryk IV. Część I. Król Henryk IV. Część II.

Następne tomy ukazały się w odstęпах miesięcznych.

Księgarnia przyjmuje przedpłatę częściową, mianowicie: przy odbiorze I tomu rs. 1, za pierwszy i ostatni, następne 2—11 po k. 50 przy odbiorze każdego tomu. (635-2-2)

TOW. UBEZPIECZEN
„ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdz. w 1881 r.

w Petersburgu, Wielka Morska № 37.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 20,500,000 rs.

Towarzystwo zawiera:

Ubezpieczenia życiowe,

t. j. kapitałów i dochodów dla zabezpieczenia rodziny lub też własnej starości, posagu dla dziewcząt, stypendjum dla chłopców i t. p. na szczególnie dogodnych warunkach i z udziałem ubezpieczających w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1894 r. w Towarzystwie «Rossya» było ubezpieczonych 28,246 osób na sumę 75,621,010 rubli.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

tak pojedynczych osób, jak i zbiorowe ubezpieczenia oficjalistów i robotników w fabrykach, ze zmniejszeniem składek asekuracyjnych przez zaliczenie dywidendy.

Ubezpieczenia od ognia

ruchomości i nieruchomości wszelkiego rodzaju (budynków, maszyn, towarów, mebli i t. p.).

Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach i drogach lądowych; ubezpieczenie kadłubów statków.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna reprezentacja w Warszawie (Niecała № 8) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa.

Bilety asekuracyjne na ubezpieczenie pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowymi wydawane są na stacjach kolei żelaznych i na przystaniach statków parowych.

(2527-6-2)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **Reussnera**:**„NAJLEPSZA METODA”**

do nauczania się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20, komplet (oba kursy) rs. 1 k. 70. Metoda rusko-niemiecka rs. 2 k. 70. Najlepsze elementarze: polsko-niemiecki i rusko-niemiecki z wymową, k. 35, 20 i 10. Polski z 40 wzorami pisma, rysunków i obrazkami, k. 25, 15 i 4. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład u autora (Reussnera): Złota № 6, w Warszawie.

(602-12-4)

Młody botanik pokazuje nadobną kuzynkę swój zielnik (herbarjum), objaśniając: «To, kochana Józio, jest liść figowy. Kuzynka (z indygnacją): Fi donce, co za nieprzyzwoitość. (Neue Fliegende).

NOWO ODTWORZONY

DOM HANDLOWY

M. WENZEL

Petersburg,

37. Jekateryński kanał obok magazynu Bone. **37.**

Poleca w wielkim wyborze

GORSETY,

podług ostatnich modeli parzystych. (2517-4-3)

Wielki wybór. Staranne wykonanie obstalunków, na ządanie w ciągu 3 godzin.

Mme WENZEL.

37, Jekateryński kanał № 37.

Bardzo piękny powóz, szykowna liberja, A w powozie jedzie Astma i Histerja, Przy Histerji w roli przyjaciela domu, Młody Reumatyzm syka pokryjomu. (Kur. Świat.).

CUKIERNIA WARSZAWSKA,
Jekaterynhofski 6.Kawa, herbata, czekolada, ciasta, cukry. **OBIADY** (od godz. 1—7), śniadania, kolacje. Abonament taniej. Przyjmuje obstalunki. Otwarta do g. 1 w nocy. (2520-13-3)

- Niech-no pan tak chłirczykom nie ubliża!
- Dlaczego pana to tak żywo obchodzi?
- Bo my wszyscy jesteśmy chłirczykami.
- Cóż znów!
- Czyż nie daliśmy wszyscy do «państwa niebieskiego». (Kikeriki).

MAGAZYN MEBLI**ZAŁĘSKIEGO i S-ki**
W WARSZAWIE,137. **MARSZAŁKOWSKA, 137.**

posiada na składzie wielki wybór mebli wykłintnych i skromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapiecki. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (597)

Praktycznie. Gospodars: Co za niezdolna woń cebuli i czosnku. Panie Szmulu, proszę się natychmiast wywalić z mojego lokalu. Szmul: Nu, kiedy mi się nie chce... Gospodars: Będę zmuszony postać po stróża i kazać pana wyrzucić za drzwi. Szmul: Nu, stróż tego sadarmo nie robi. Gospodars: Chętnie mu zapłacę. Szmul: Wie pan co, panie gospodarzu, daj mi pan połowę tego, co biał daś stróżowi, a ja sam szcze wirzucim. (Lust. Blatt.).

Ogłoszenia z Kijowa.

NAKŁADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

WYSZŁY Z DRUKU NASTĘPUJĄCE

NOWOŚCI MUZYCZNE

(2543-5-1)

na fortepiana na 2 ręce:

	Rs.	K.
Bobinski. Légende	—	75
Czeczott. Deux morceaux de Piano (Prelude et Darum).	—	75
Harteweld. Valse de concert	1	—
(wykonywany z powodzeniem w koncertach przez pannę Marię Wasowską).		
— Chant d'amour	—	60
— Dans les montagnes	—	50
— Chant d'Automne	—	60
— Berceuse	—	75
Lissenko. Gavotte	—	50
— Romance	—	60
Orłowski. Doumka (Chansons Lointaines)	—	60
Ponchalsky. Etudes en arpéges (10 Etudów (ćwiczeń) w arpe- dziach dla wprawy).	1	50
Toutkowsky. Gavotte	—	60
— Mazurka a la Chopin	—	75
— Polacca de Mignon (Transcription libre de Concert).	1	25
Wyszpolski. Polonaise de Concert	—	60
— Gavotte (Style ancienne).	—	50
— Kozak (ukraiński).	—	60
Zawadzki. 4-ty (ostatni) Marsz Zaporozski na fortepian na 4 ręce.	—	40
Harteweld. Danse Espagnole de l'opera Almansor.	1	50

Katalogi nut księgarnia wysyła bezpłatnie.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, d. Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

RUSTON, PROCTOR et Comp. w Lincoln.

RUD. SACK w Plagwitz.

MAK-KORMIK w Chicagu.

ADOLF TROETZER w Warszawie.

HOFHERR & SCHRAUTZ w Wiedniu.

K. BEERMANN w Berlinie i innych. (2548-27)

STANISŁAW PASZKOWSKI.

HYDROTECHNIK.

Kijów, Nowo-Jelizawietyńska ulica № 27, róg Bulwaru.

Wykonuje roboty hydrauliczne.

1) Studnie artezyjskie i otwory świdrowe; 2) Studnie drewniane i kamienne; 3) Roboty drenarskie (drenaże); 4) Roboty kanalizacyjne; 5) Skierowywanie i oczyszczanie rzek i stawów, budowa tam, szluz i t. p.; 6) Osuszanie błot. Wogóle wszelkie roboty, dotyczące się wody. (2549-27)

Wynajmują się pompy i sikawki.

Adres dla telegramów: KIJÓW, HYDROTECHNIK PASZKOWSKI.

W. J. JOZEWSKI.

Kijów, Kreszczatik № 14, dom Biska.

Najdawniej istniejące w Kijowie Biuro techniczne dla budowy różnorodnych młynów, ze składem maszyn i artykułów młynarskich. Przyjmuje budowę nowych i przeróbkę starych młynów, według najnowszych wymagań techniki, z zastosowaniem turbin, kół wodnych, motorów parowych i wietrznych. Wyłączna sprzedaż na Rosję krupowiejki pod nazwą „REFORMA”, syst. H. Seck w Dreźnie, przewyższającej w dobroci wszelkie inne.

Katalogi i kosztorysy na żądanie bezpłatnie. (2558-27)

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

Zaszczycony medalami na wystawach rolniczo-przemysłowych: we Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (2547-26)

WYDAWNICTWO

S. LEWENTALA

w Warszawie, Nowy-Świat № 41.

Dzieje literatury powszechnej z ilustracjami

pod redakcją d-ra filozofji Piotra Chmielowskiego, a przy współpracownictwie J. A. Święcieckiego, T. Krasnosielskiego, J. Radlińskiego, K. Kaszewskiego, J. Łagowskiego, E. Grabowskiego, B. Grabowskiego, Edwarda Porębowicza, d-ra Zippera, Feliksa Jezierskiego i wielu innych.

Wydawnictwo to jest pomnikiem w naszej literaturze i wynikiem tego, co współczesna nauka za rzecz pewną uznała. Nie jest ono bynajmniej suchym katalogiem książek i zbiorem życiorysów, ale obrazem rozwoju myśli i uczuć, na tle cywilizacji tych narodów, których literaturę przedstawia.

Dotychczas opuściły prasę i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

Dzieje literatury starożytnej. Tom jeden (str. 886). Rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 28, w oprawie ozdobnej rs. 3 k. 75, z przesyłką rs. 4.

Dzieje literatury średniowiecznej. Tom jeden w dwóch częściach (str. 1178). Rs. 4, w oprawie ozdobnej rs. 4 k. 75. (Za przesyłką na prowincję dopłaca się k. 35).

Dzieje literatury nowożytnej. Okres pierwszy. Tom jeden w dwóch częściach. Część I (str. 564). Rs. 2 k. 25, z przesyłką rs. 2 k. 50. Część II (str. 424) rs. 1 k. 80, z przesyłką rs. 2 k. 5.

Dzieje literatury nowożytnej. Okres drugi. Część I (str. 481) rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 30.

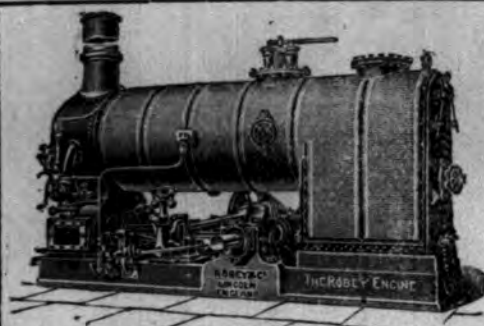
W druku koniec dziejów nowożytnych.

Ilustracje z wybornych klisz, starannie odbijane, służą do uzmysłowienia sobie zabytków kultury i cywilizacji ludów; przedstawiają bowiem wizerunki pomników, architektury, rzeźby, pisma, portrety autorów i t. p. nie wymyślone z fantazji, ale z rzeczywistości odrysowane, albo na niej jak najściślej oparte.

Format wielkiej ósemki, druk piękny, papier satynowany, cena niesłychanie niska.

Zamówienia z prowincji uskuteczniają się i za zaliczeniem pocztowym. Nabywać można we wszystkich księgarniach częściowo tomami lub wszystkie wyszłe dotychczas tomy odrazu, lub też u wydawcy na rozplaty miesięczne rozkładając spłatę każdego tomu na trzy miesiące. Udogodnienie to wprowadzamy tytułem próby, by się przekonać o ile ono wpłynie na rozpowszechnienie znakomitego dzieła i by uprzystępnienie nabywie onego osobom mniej zamożnym.

Księgarnia nakładowa S. Lewentala w Warszawie, Nowy-Świat 41.



MASZYNY PAROWE,
kotły, motory gazowe etc.

ROBEY & CO^{LD}
w Lincoln.

Wiecej jak 14.000 maszyn fabrykacji Robey et Co^o funkcjonuje w różnych częściach świata.

REPREZENTACJA: (610-7-1)

Rummel, Lesnik et Co^o, Warszawa, Włodzimierska 1.

MUZEUM PRZEM. I ROLNICTWA w Warszawie.

W miesiącach maju i czerwcu 1895 roku odbędzie się w Warszawie w zabudowaniach cyrku przy ul. Ordynackiej

wystawa wyrobów metalowych.

Wystawa obejmie dziesięć działów, jako to: 1) wyroby z żelaza, stali, miedzi, mosiądzu i t. p.; 2) wyroby z brązu i odlewy; 3) wyroby ze złota, srebra i t. p.; 4) instrumenty i przyrządy; 5) aparaty elektrotechniczne i galwanoplastyczne; 6) instrumenty muzyczne; 7) zabawki metalowe; 8) welocypedy, maszyny do szycia; 9) narzędzia i przyrządy dla straży ogniowych; 10) motory parowe, gazowe i t. p. Zyczącym przyjąć udział w tej wystawie, kancelarja Muzeum przemysłu i rolnictwa, oraz wystawy (Krakowskie-Przedmieście 66) udziela programy, regulaminy i wzory do deklaracji, oraz wszelkie bliższe szczegóły, za zgłoszeniem się osobiście lub listownie; również przyjmują się ogłoszenia i reklamy do katalogu wystawy.

Deklaracje przyjmują się do dnia 3 (15) stycznia 1895 r. Wystawa otwarta zostanie d. 3 (15) maja tegoż roku. (640-3-1)



BOGUSŁAW HERSE,

Warszawa, Senatorska 10,

POLECA:

NOWE FASONY SUKIEŃ, OKRYĆ, ŻAKIETÓW I KAPELUSZY.

NOWOŚCI WEŁN

czarnych i kolorowych, gładkich i fantazyjnych na suknie. (636)

FLANELKI ANGIELSKIE I FRANCUZKIE.

WIELKI WYBÓR MATERJAŁÓW NA PALTA, OKRYCIA I POKRYCIA NA FUTRA.

Plusze angielskie podwójnej szerokości.

NOWOŚCI KORONEK, WSTĄŻEK, AKSAMITEK.

WOALKI NOWE DESENIE.

WOALKI DO PRANIA.

RĘKAWICZKI JOUVINA.

Specjalność magazynu:

BURKI HIMALAYA DOUBLE FACE.

Rękawiczki w wielkim wyborze z najlepszych skór
DAMSKIE czarne i kolorowe, na 3 guziki para 70 k., na 4 guziki 80 k.,
DAMSKIE z wyszyciem, na 3 guziki para 80 k., na 4 guziki 90 k.
DAMSKIE zamszowe, wybornie piorące się, na 3 guziki para 80 k., na 4 guziki 90 k.
 (733-8) **DAMSKIE** szwedzkie w kolor. spacerowych i balowych, na 6 guz. fason Mousquetairs, para 1rs., na 8 guz. 1rs. 20 k., na 10 guz. 1rs. 40 k., na 12 guz. 1rs. 60 k.

poleca Skład fabryczny

JÓZEFA LUKREC

W WARSZAWIE, TŁOMACKIE 3.

Każda ilość wysyła się za zaliczeniem.

— Słyszales, że Jan się ożenił?
 — Dobrze mu tak, temu lajdakowi!
 (Piet. Gaz.).

Nakładem księgarni i składu nut

BOLESŁAWA KOREWY

w Kijowie i Odesie

wyszła z druku książka Gamastona

„LAMPARCIE ŻYCIE”.

Opow. ze wspomnień studenckich.

Wydanie drugie.

Tamże do nabycia zbiór opowiadań tegoż autora p. t. (2550)

„Fotografie bez retuszu”.

NASI WIELCY POLITYCY.—No i ktoby przewidywał, że japończy potłuką tak fatalnie chińczyków.

— Ja przewidywałem.
 — Kiedy?
 — Oho, jeszcze jak Śliwiński wystawiał „Mikada”, to już czułem, że się coś kluje.
 (Kur. Świat.).

M. Dzierżanowska, C. Niewiadomska i J. Warnkówna.

Ćwiczenia

do wykładu gramatyki i nauki języka, podług zasad gramatyki Małeckiego i Uchwał Akademii Umiejętności w Krakowie. Kurs elementarny. (Książka ucznia i nauczyciela).

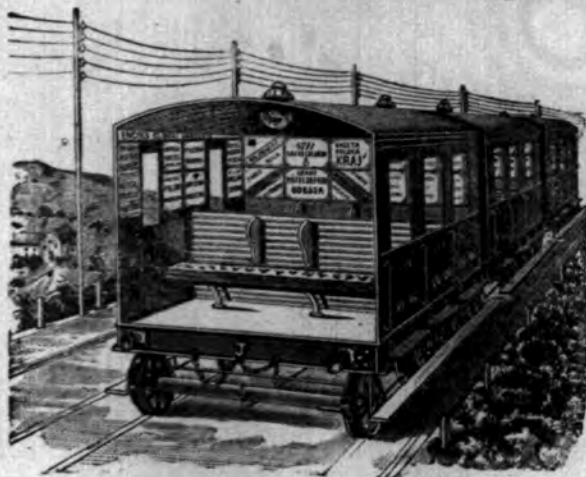
Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 20. Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA, oraz do nabycia we wszystkich księgarniach. (631-3-3)

Nauczycielka, polka, ze świad. do kadryla...
 sji w Warszawie, poszuk. lekcji. Of. skład. proszę w księg. polskiej, Jekateryńska 2, pod lit. M. R. (2530-3-2)

Na balu we Lwowie. **Danser:** Proszę panią do kadryla...
Danserka: Pan chyba żartuje, widocznie pan zapomniawszy, że na ostatnim balu tańczyłam z arcyksięciem.
 (Szczutek).

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

Zakład dla zboczeń mowy (jąkanie, bełkotanie, mowa nosowa, niemota i t. d.), oraz cierpienia jamy nosogardzieliowej, **lekarza W. OŁTUSZEWSKIEGO**, obok domu zdrowia, Warszawa, Długa 8, przyjmuje na leczenie chorych przychodnich, oraz na stałe pomieszczenie. (604-12-6)

L. KOCH,

magazyn wiedeński ubiorów męskich,
Miodowa 2.

(600-8-7)

— Panie Karolu, czy pan ma zawsze taką głupią twarz?
 — Nie, proszę pani, tylko wtedy, kiedy z panią rozmawiam...
 (Mucha).

Na warunkach korzystnych

nabywam za gotówkę i przyjmuję w komis produkty spożywcze: masło, sery, wędliny, grzyby itp. Adres: **Romuald Stańkowski**, Warszawa, Nowy-Swiat 43, m. 14. (643-8-1)

Opuścił prasę i jest do nabycia we wszystkich główn. księgarniach

Obrazek historyczny

ALEXANDRA KRAUSHARA

p. t. **ZATARG**

IMci Pana Łukasza Konopki z miastem Toruniem.

1742—1756.

8-a, str. 82. Cena 60 k., z przes. 75 k. Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie. (630)

W SĄDZIE.—Oskarżony, masz adwokata?
 — Mnie adwokat niepotrzebny, panie sędzio.
 — A to dlaczego?
 — Bo ja mam zamiar mówić tylko prawdę...
 (Kur. Codz.).

KARMELKI Z ZIOŁ

„Ketty Boss”,

fabryki B. Semadeni w Kijowie.

Wylączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Cena w pud. met. 25 k.

Skład główny **A. WENTZEL**, Petersburg. (2489-6)

NASZE DZIECI.—Ciociu, ile lat miał Matuzalem?

— Dziewięćset.
 — A ile lat ma ciocia?
 — Trzydzieści...
 — Tak? To ciociu omylił się o 870 lat, bo mówił wczoraj do pana Karola, że ciocia jest tak stara jak Matuzalem... (Dzidzia).

Student matematyk, który ukończył z ławy medalem, poszukuje lekcji. Adres: **Fontanka 32**, m. 41. (2526-8-2)

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Rosji i Król. orsz. zagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30: na str. 1 okładki przed tekstem, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dotacz. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednokrotność. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/4 k. od 1 k. za każdego egzempl.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikolajewski, 5) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg. Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Jekaterynska, 2. Kantor warszawski: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczn. księgarnie w Rosji, Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

PETERSBURG, D. 14 (26) PAŹDZIERNIKA 1894 R.

TREŚĆ 41 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Bismark redivivus, p. Erazm Piltz.
DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Z poematu «Pod Wiedniem». Śpiew dziwny, p. Deotym. Listy z Niemiec, przez Widsa. Wychowanka, powieść, p. Ostoję. Florenckie echa, p. Marję Konopnicką. Z nad Sekwany, p. Parisa. Luźne kartki, p. K. Bart. Wrażenia z wystawy, p. Scarabejusza. Listki warszawskie, p. Bolesława Prusa. Praca księżna (Madame Sans Gêne). Romans z czasów rewolucji i Cesarstwa, p. Edmunda Lepelletiera. Prasa amerykańska o «Lourdes». Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących): PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHOD. NIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

BISMARCK REDIVIVUS.

Petersburg, 14 października.

Anegdota historyczne mają to do siebie, że się wrażają silniej w pamięć i mocniej działają na wyobraźnię, niż istotne zdarzenia dziejowe. Anegdota w historii odgrywa tę samą rolę, co plotka w życiu towarzyskim: jest zazwyczaj od prawdy efektowniejszą i bardziej interesującą, obiega szybko i nie stosuje się do niej stara krytyczna maksyma: „cum grano salis”. Z taką myślą zapewne puszczoną była niedawno w świat przez tygodnik niemiecki „Nation” efektowna opowieść o Bismarku, który namawiał kiedyś następcę tronu, późniejszego Fryderyka III, do uczenia się po polsku, żeby „jego królewska Wysokość mógł się ze swymi żołnierzami, pochodzącymi z Wielkopolski, w ich ojczystym języku rozgadać”.

O anegdocie tej nie można powiedzieć nawet tego, co się mówi o wielu dowcipnych, a nieprawdopodobnych opowieściach: „se non è vero, è ben trovato”. Jest ona i nieprawdopodobną i źle pomyślaną. Wygląda z niej jakiś fałszywy Bismark, dobroduszny i lirycznie nastrojony, rozczulający się nad polskim „Bartkiem-zwycięzcą”, a nie prawdziwy, twardy książę żelazny, który tak otwarcie i bezwzględnie postawił i przeprowadzał zasadę „siła przed prawem”. Jesteśmy też przekonani, że żadna, najrzeczniejsza nawet anegdota nie wprowadzi w błąd historii, która o ks. Bismarku, o jego humanizmie wogóle i o uczuciach dla polaków w szczególności, będzie miała wyrobione pojęcie.

Jeżeli niezłomna stałość w uczuciach nienawiści i wytrwałość w przekonaniach eksterminacyjnych jest przymiotem u męża stanu, to przymiot ten posiada w wysokim stopniu Otton Bismark. Jak tylko pamięcią sięgnąć, zawsze i wszędzie był on naszym zdecydowanym i otwartym wrogiem. Niezapomnianym jest jego list otwarty, ogłoszony w r. 1848 w „Magdeburger Zeitung”, po uwolnieniu oskarżonych o zdradę stanu. Drwi on i szydzi z zapału berlińczyków, z ich „płaczliwego współczucia” i „donkiszoterji” i ostrzega przed sympatjami polskimi. Przeszło całe ćwierćstulecie, ale w uczuciach i poglądach Bismarka, w tym przynajmniej kierunku, nic się nie zmieniło. Świeżo wydobyto z ukrycia pismo z d. 7 lutego 1872 r. do hr. Eulenburga, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, w którym B. ostro monituje swego „szanownego przyjaciela” za mniemaną pobłażliwość dla polaków. Podług Bismarka, „grunt od lat 10 chwieje się pod nogami prusaków w Poznańskim i może runąć, jeżeli się dalej rozwijać będzie polsko-katolicko-austriacka propaganda, jeżeli

rząd pruski nie tylko odpornie, jak dotąd, ale czynnie (activ) i zaczepnie (agressiv) działać nie zacznie”. W końcu listu znajduje się zwrot melodramatyczny: „czuję, że zaufanie do mnie cesarza (Wilhelma I) osłabło, a tymczasem siły moje nerwowe są wyczerpane zupełnie” i tuż zaraz, z prawdziwie pruską szorstkością, wypowiada B. groźbę „podniesienia kwestji osobistej”, t. j. dymisji i to, naturalnie, dymisji nie swojej, ale Eulenburga.

Jeżeli dalej przypomnimy sobie wszystkie od roku 1872 aż do r. 1890, mowy parlamentarne Bismarka, przeciwko nam zwrócone, owe *facta loquentia*: ustawy i rozporządzenia na polu szkolnictwa, sądownictwa, kolonizacji, rugów, i następnie na tem tle rozpatrywać będziemy obie mowy warcińskie, znane już czytelnikom „Kraju” (patrz Nr. 38), to przekonamy się i zrozumiemy, że mowy te są tylko prostą i logiczną konsekwencją całej polityki b. kanclerza, jego uczuć, celów, robót i dążeń. Bismark *redivivus* pozostał wiernym samemu sobie i nie zmienił się ani na jotę.

I.

[Szlachta i duchowieństwo. Bilans ludnościowy. Jego przyczyny. Skutki polityki bismarkowskiej. Lud i mieszczaństwo. Szowinizm i umiarkowanie stronnictw. Trochę filozofji].

Najważniejszą, najmocniej podkreśloną i kilkakrotnie powtórzoną myślą w przemówieniach Bismarka jest to, że w polskich prowincjach Prus byłoby jak w raju, gdyby nie szlachta i duchowieństwo. Z polskim chłopem i robotnikiem obcowanie jest zupełnie możliwe—niebezpieczeństwo i groźba leżą w wyższych warstwach społeczeństwa. Szlachcic polski nie może się pozbyć wspomnień, kiedy rządził królem i chłopem, jest to najreakcyjniejsza istota na świecie i t. d. Zwrócono uwagę księciu Bismarkowi ze strony niemieckiej („Berl. Boers. Cour.”), że obraz powyższy nie jest prawdziwy, że podczas kiedy szlachcic polski przejął się już nowoczesnymi ideami, to junkrowie pruscy wciąż jeszcze siedzą po uszy w średniowieczczyźnie; przypomniano również, że w r. 1806, w czasie wojny napoleońskiej, szlachta niemiecka zachowywała się sromotnie, ale za to później z wielką odwagą broniła się przeciw zniesieniu poddaństwa włościan. Do tych wspomnień możnaby jeszcze dodać, że zarzutów reakcyjności nie ma chyba prawa stawiać ten, kto przez całe życie, a szczególnie od roku 1847 do roku 1871, był najtwardszym i najzaciętszym reakcjonistą w Europie, wrogiem wszelkiego postępu i swobody, i jako taki znienawidzonym we własnej ojczyźnie. Po r. 1871 zaczął wprowadzić Bismark paktować z konstytucjonalizmem, ale było to małżeństwo nie z miłości i zaufania, lecz z wyrachowania i konwenansu; w szczerość jego nikt nie uwierzył.

Pogląd Bismarka na dzisiejszy ustrój socjalny w Poznańskim, zapoznanie przeobrażeń, jakie niewątpliwie dokonane zostały w klasie szlacheckiej, negowanie mieszczaństwa, apologja chłopów i robotnika z pruskiego punktu widzenia, wszystko to są rzeczy niezmiernie charakterystyczne, dowodzą bowiem, że ów „genjalny dyplomata”, jak go nazywają encyklopedje współczesne, stracił zupełnie poczucie rzeczywistości, że skazówka jego umysłu stanęła na jednym punkcie i dalej się nie posuwa. Słusznie powiedziano, że mowa warcińska więcej jeszcze, niż jego metryka, dowodzi o zupełnym przeżyciu się politycznym Bismarka.

Urzędowa statystyka niemiecka wykazuje przyrost polskiej ludności w Poznańskim, w ciągu ostatniego 25-

lecia (1867—1892) o 24,5 proc., a niemieckiej tylko o 2 proc.¹⁾ Przyczyn tego niekorzystnego dla Niemiec „bilansu ludnościowego” w Poznańskim statystyci i publicyści niemieccy doszukują się w najrozmaitszych okolicznościach i stosunkach: jedni w rozrodczej sile ludu polskiego²⁾, inni w obojętności i miękości (!) charakteru niemieckiego, inni w spiskowych zdolnościach rasy słowiańskiej, a jeszcze inni, do których należy sam Bismark, w zabójczym niewieściu uroku polek... Tymczasem, porównawszy dwa ostatnie spisy ludności (z roku 1861 i 1890) i wzięwszy pod uwagę nowowprowadzoną w statystyce pruskiej rubrykę „*Muttersprache*” (zamiast jak dawniej „*Familiensprache*”) nie trudno przyjść do przekonania, że nie wzrost ludności, ale raczej wzrost samowiedzy przechylił szalę wagi na naszą korzyść. Prostu coraz więcej rodzin, które dawniej zaliczano do panującej narodowości, oświadczyło przy spisie, że ich „językiem macierzystym” jest polski i zostało zapisane do kategorii „*Preussischer Unterthanen polnischer Zunge*”.

Ten wzrost samowiedzy przypada właśnie na okres bismarkowskich ustaw i rozporządzeń. Że tak istotnie — o tem świadczą fakty, i żadne sofizmaty logiczne i wykręty stylowe nic tu nie pomogą. Nie podlega dziś wątpliwości, że polityka Bismarka w stosunku do Polaków, zainaugurowana po roku 1866, a szczególnie po roku 1871, wydała owoce wręcz przeciwne tym, których oczekiwał. Istotnie, przed 30—25 laty lud polski, szczególnie na wsi, nie miał jeszcze poczucia swej samowiedzy, i tym sposobem nie robił żadnego kłopotu rządowi. W tym czasie wszakże rozpoczął się mądry system przypiekania gorącym żelazem, który najmniej nawet nerwowe warstwy społeczeństwa z ich spokoju i apatii rozbudził i wyleczył. Lud polityką mało się zajmuje, więc też dopóki trwała represja tylko polityczna, lud siedział cicho, ale kiedy rozpoczęło się prześladowanie narodowe, kiedy zaczęto dobierać się do tego, co ten lud ma najdroższego, rozpoczął się ruch, który z początku tlił tylko w Poznańskim, ale później wybuchnął płomieniem i rozszerzył się — na protestanckie Mazury, na katolicką Warmję, a wreszcie na Szląsk górny, który od 500 lat nie należał do Polski, gdzie zdawało się, że wszystko wyszło i wygasło, jak po pożarze stepu. Czyż mamy przypominać fakty, które o tem świadczą wymownie? Wzrost głosów wyborczych i posłów polskich przy każdym nowych wyborach, przeprowadzenie trzech posłów na Szląsku, o czem jeszcze 10 lat temu nikt ani zamarzyć nie mógł, rozszerzenie się niezależnej prasy ludowej i powstanie nowych organów w takich nawet dzielnicach i miejscach, gdzie dotąd nie było ani pism, ani prenumeratorów, i t. d. i t. d.³⁾ Mieszczaństwo również nie dawało prawie znaku życia, a dziś jest bardziej polskie, niż było za czasów Rzeczypospolitej, nawet w Poznaniu i Toruniu. Na poparcie takiej opinii o mieszczaństwie, pozwolimy sobie powołać się na zdanie znanego autora „*Briefe aus Deutschland*”, zamieszczanych periodycznie w tutejszej „*Petersburger Zeitung*”. Ani redakcja tego pisma, ani au-

tor listów sympatją dla nas się nie odznaczają, autor przytem jest bismarkowcem całą siłą przekonania. Oto, co pisze ten świadek niepodjejrany:

«Książę Bismark zbyt lekceważy znaczenie polskiego mieszczaństwa, gdy sądzi, że bez szlachty i duchowieństwa można by łatwo Poznańskie zgermanizować. To było słusznem jeszcze przed 50 laty. Od tego czasu wszakże mieszczaństwo polskie strasznie się wzmogło na sile... Prasa jego jest bardzo ruchliwa i oddziaływa na sfery, które dawniej były zupełnie obojętne (*passiv*). Dowodem — nie bez powodzenia prowadzone usiłowania, aby odzyskać Szląsk dla polskości. Zabsorbowanie Polaków przez Niemcy, choć bardzo pożądane, nie ma jednak widoków (*aus-sichtslos*). Wielkie państwo musi się liczyć z potrzebami innych narodowości i w granicach, które zakresła interes i bezpieczeństwo państwa, potrzeby te uszanować. Przy dotychczasowych koncesjach dla Polaków, granice te przecież nie zostały przekroczone»...

O całych lat 25—30 jest również spóźnionem zdanie Bismarka o umiarkowaniu politycznem niższych warstw społeczeństwa polskiego i skrajnych dążnościach klas wyższych. Dzisiejszy układ klas i stronnictw np. w Poznańskim, przedstawia obraz wręcz przeciwny. Koło poselskie, reprezentujące ową znielowaną przez Bismarka sferę „szlachty i duchowieństwa” porzuciło oddawna hasła i tryby postępowania Kantaków i Niegolewskich, głosi za wzmocnieniem sił obronnych państwa i za traktatami handlowymi. Za to mieszczaństwo i klasa „ludu pracującego” brną po kolana w radykalizmie i szowinizmie i o żadnych praktykach „ugodowych” słyszeć nie chcą. Jeśli ks. B. nie wierzy, niech każe któremu ze swych „zachodnich pielgrzymów” przetłumaczyć wyjątki z takiego „Gońca”, „Orędownika”, „Postępu”, „Pracy” i t. p., a przekonają się, że nawet w polityce „*grau ist alle Theorie*”.

Jak w polityce kościelnej poszedł w końcu Bismark do Canossy, od której się tak butnie i śmiało odrzekał, jak w kwestji socjalnej doprowadził, przez wzrost militarysty i przez prawo z roku 1878, do tego, że w parlamencie niemieckim pojawiło się nagle, w r. 1890, potężne stronnictwo socjalistów, z którym rząd rachować się a często i paktować musi, tak i w kwestji poznańskiej jemu, i tylko jemu, zawdzięczają Niemcy, że puls życia politycznego w polskich prowincjach Prus bije przyspieszonym tętnem i coraz głębsze warstwy przenika. Kto liczy historję nie na sekundy, kto na zdarzenia dziejowe patrzy z pewnej wysokości i umie je wiązać w pewną syntezę, dla tego taki epilog epopei bismarkowskiej jest zupełnie zrozumiały. Kto sieje wiatr — zbiera burzę.

II.

[Scena i kulisy przy oświetleniu. Przyjaźń Bismarka i jego rady dla Rosji. Do i po roku 1875. Nieudana próba napadów na Francję. Stosunek do Gorczakowa. Przymierze z Austrią. Tajemnica «przyjaźni». Świadek prasy ruskiej].

„Zwyczajnemu widzowi świat polityczny wydaje się zupełnie innym, niż temu, który stoi za kulisami, i to nie tylko z powodu różnicy oświetlenia”. Zdanie to, wyrzeczone przez Bismarka na sejmie frankfurckim w r. 1847, należy do bardzo trafnych.

Aktorowie na scenie, w warunkach perspektywy i przy umiejętnem, sztucznem oświetleniu, wyglądają naturalnie inaczej, aniżeli za sceną, za kulisami, kiedy ścierają róż i bielidło z twarzy, kiedy zrzucają z siebie nie tylko kostjum, ale zarazem i majestat ruchów, gestów i słów. Ciekawość współczesna tyle już odsłoniła tajemnic, tyle rozdarła pieczęci i potwierała szuflad archiwalnych, że możemy już dziś zajrzeć za kulisy tej dyplomacji, której arcymistrzem był Otton Bismark i rozejrzeć się bliżej w tych środkach, narzędziach i siłach niemal czarnoksiężkich, które wydobywał wielkie efekty sceniczne i dzięki którym zasłynął jako najgenialniejszy aktor i reżyser sztuki politycznej w drugiej połowie XIX stulecia.

Każdy wielki aktor ma „swoje” role, role szczególnie upodobane. Najulubieńszą rolę Bismarka było występować w charakterze *przyjaciela Rosji*. W roli tej bardzo długo zdobywał oklaski i wieńce, więc też uwierzył, że może ją grać wiecznie, mimo, że się w sta-

¹⁾ W roku 1867 było w Poznańskim 684,7 tys. Niemców i 844 tys. Polaków, a w roku 1892—700 tys. Niemców i 1,050,000 Polaków.

²⁾ Przypomniano niedawno zdanie prof. H. Treitschkego, który, podczas lekcji w uniwersytecie, mówiąc o zadaniach nauki politycznej, dowodził, że siła rozrodcza narodów ma się w odwrotnym stosunku do poziomu kultury i polonizm w Prusach z tego właśnie wzrasta powodu. «Na Szląsku np., obok ucywilizowanych włościan Niemców, mieszkają nie wspólnego z kulturą nie mający (*ganx rohe*) chłopcy polscy. Wierzą oni tylko w wódkę i kartofle, nie dają do żadnych ideałów, a starają się tylko o najliczniejsze potomstwo. Tymczasem włościanin niemiecki troszczy się rozumnie o byt swej rodziny i dla tego jest pod każdym względem wstrzemięźliwszy!» (Prz. aut.).

³⁾ Pod jednym względem «*Drang nach Osten*» miał realne rezultaty: pod względem kolonizacyjnym. Znaczna część kraju, będąca dotąd w ręku szlachty polskiej, przeszła, za pomocą komisji kolonizacyjnej, w posiadanie chłopów niemieckich. Wielka to i niezaprzeczona dla nas strata, ale i dla właściwej «germanizacji» korzyści niewiele. Prof. Delbrück obliczył, że tą drogą przybywa co rok w Poznańskim tylko 500 Niemców. Cyfra więcej niż skromna, jeżeli się zważy na inne powody fluktuacji ludności, choćby na wychodźstwo dobrowolne. W r. 1892 wyemigrowało z Niemiec 29,000 proletariatu wiejskiego. (Prz. aut.).

rym teatrze wszystko zmieniło: scena, dekoracje, oświetlenie, nawet publiczność i atmosfera sali. Bismark nie zdał sobie sprawy z tej metamorfozy i to był jeden z największych błędów jego życia.

Jak wiadomo, po swym upadku, w roku 1890, Bismark stracił wszelką równowagę moralną. Zapominając o tem, jak sam był surowym dla „zdrajców państwowych” w rodzaju Arnima i Gefickena, i jak srogo karał „*crimina lesae majestatis*”, rozpoczął on przeciw swemu monarsze i swoim następcom formalną kampanję za pomocą artykułów dziennikarskich, wynurzeń osobistych i interviewów w kraju i zagranicą. We wszystkich tych enuncjacjach nigdy nie zaniedbał on potrącać o swój stosunek do Rosji, podnosić swoich z tego powodu zasług wobec Niemiec i potępiać swoich następców za to, że nie poszli tą samą co on, utorowaną i dogodną drogą. „Autorytetem i osobistym zaufaniem, którem ja się cieszyłem w Rosji, nie rozporządza już mój następca, hr. Caprivi—mówił Bismark w Wiedniu, w czerwcu 1890 r., do d-ra Benedicta, naczelnego redaktora „*Neue Freie Presse*”. „Brakiem tego czynnika tłumaczy się i cała zmiana w stosunkach polityki europejskiej. My nie mamy już *wplywu* na politykę ruską i nie możemy już *dawać rad* Rosji”. Tak samo, mniej więcej, brzmią wszystkie inne od lat czterech zwierzenia i zdania Bismarka o jego do Rosji stosunku.

Przypatrzmy się teraz bliżej faktom, które Bismark, mówiąc o Rosji, miał na myśli, porównajmy je i oświetlmy, aby odpowiedzieć na pytanie: czy B. posiadał istotnie zaufanie w Rosji? czy na to zaufanie zasługiwał? czy dawanie rad Rosji było przez nią pożądanem a wpływ korzystnym?

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że stosunek Prus do Rosji do r. 1871 był jak najlepszy i zaufanie do osoby Bismarka kompletne. Rząd cesarski nie mógł zapomnieć, że w czasie wojny krymskiej Prusy zachowały życzliwą neutralność, i nie tylko nie przyczyniły się w ośm lat potem do zbiorowej akcji mocarstw zachodnich, ale jeszcze zawarły konwencję d. 8 lutego, opartą na zrozumieniu obowiązków sąsiedzkich i solidarności interesów. Postąpienie Prus tem lepiej oceniono w Petersburgu, ponieważ jaskrawo odbijało ono od zachowania się w roku 1855—56 Austrii, która, wedle znanego wyrażenia, „zadziwiła świat swoją niewdzięcznością”.

Tak było do roku 1871. Ale po zwycięstwach sudańskich, po pogromie Francji, po tryumfalnem wskrzeszeniu niemieckiego cesarstwa, powiał wiatr inny. Pierwszy minister króla pruskiego wyniesiony został do godności wszechpotężnego kanclerza rzeszy z tytułem książęcym; wczoraj jeszcze znienawidzonego reakcjonistę — obwołano go za twórcę jedności niemieckiej i najbardziej zasłużonego obywatela. Trudno się dziwić, że takie olbrzymie, szalone powodzenie podziało na Bismarka jak wino szumiące, że go uczyniło jeszcze bardziej pewnym siebie, zarozumialszym i śmielszym. Nie dość było Bismarkowi upokorzenia Francji, 5-miljardowej kontrybucji i zaboru Alzacji i Lotaryngji, zapragnął on jeszcze raz w cztery lata po wojnie 1870—71 r., kiedy Francja zaledwie zaczęła się dźwigać z upadku, goić rany i przychodzić do siebie, znaleźć pretekst do nowej wojny i tak rozbić wroga, aby raz na zawsze odwet uniemożliwić. Bismark wprowadził twierdzi dzisiaj, że to nie on, ale Moltke i sztab jeneralny chciał wojny 1875 roku, ale takie powoływanie się na nieżyjących świadków wyszło już z mody i wiary nie znajduje. Istnieją zresztą niepodważane świadectwa niemieckie, że było inaczej, że do wojny podszczuwał Bismark i w tym celu posłał do Petersburga Radowitza dla poufnego oświadczenia ks. Górczakowowi, że „Francja myśli o napaści na Niemcy i te ostatnie widzą się w konieczności uprzedzenia zaczepki, że Niemcy mają przytem nadzieję, iż Rosja, podobnie jak w r. 70—71, zachowa życzliwą neutralność, wzamian za rozwiązanie

rak na Wschodzie”. Górczakow odmówił wszelkiej pomocy węzłowatą i sarkastyczną uwagą: „My żadnych wielkich projektów na Wschodzie nie mamy”¹⁾. Wobec takiej postawy gabinetu petersburskiego — napaść na Francję stała się niemożliwą i Bismark musiał na całej linii gadzinowo-publicystycznej zatracić do odwrotu. „*Krieg in Sicht*” pozostał tylko „*in Sicht*”.

Ze Bismark od tej chwili, mimo wszystkich czułych słów i przyjaznych zapewnień, mimo interviewów i enterviewów, stał się w głębi duszy nieprzejednanym wrogiem Rosji, widać dziś jak na dłoni z faktów, które po roku 1875 nastąpiły.

Zachowanie się Bismarka podczas ostatniej wojny tureckiej (zatrzymanie zwycięskiej armji przed Konstantynopolem) i podczas kongresu berlińskiego, gdzie rolę „uczciwego maklera” zużytkował w ten sposób, że Rosję pozbawiono prawie wszystkich korzyści wojennych i traktat san-stefański unieważniono, otworzyło oczy w Rosji na zasługi tego, który się mienił „przyjacielem” i który miał ambicję i pretensję, żeby jego „rad słuchano”. To wszystko, co potem nastąpiło, było już tylko prostą konsekwencją wzajemnej nieufności. Urok się rozwił i rozpoczęła się era polityki trzeźwej.

Cesarskie trójprzymierze, zawiązane w roku 1872 z inicjatywy Bismarka, który twierdził, że „trzej monarchowie mają do bronienia przeciw rewolucji daleko więcej wspólnych monarchicznych interesów, niżby rozłączeni mogli zyskać w pojedynczych zdobyczach”, trójprzymierze to, po kongresie berlińskim, zginęło naturalną śmiercią, bez żadnych uroczystych czy urzędowych wymawiań, tak dalece wydawało się już wówczas anachronizmem. Na gruzach trójcesarskiego przymierza trzeba było postawić nowe rusztowanie i stanęło w d. 7 października 1879 r. przymierze osobne między Niemcami i Austrią (do którego następnie, w r. 1882, przyłączyły się i Włochy), nie tylko z naturalnem wyłączeniem Rosji, ale z wyraźnem ostrzem, przeciw niej zwróconem, w formie § 1, który przewiduje *casus foederis* w razie zaczepki z jej strony.

Za sparaliżowanie zręcznie ukartowanych planów 1875 r., Bismark zobojętniał i zniechęcił się do Rosji, ale znienawidził przedewszystkiem ks. Górczakowa. Przypuszczano wówczas, że „samołówka, jaką Bismark przygotował swojemu antagoniście w postaci wojny tureckiej i kongresu berlińskiego, były odwetem za ową interwencję”. Do jakiego stopnia umiał B. nienawidzić, jak w tej nienawiści zdolen był nie tylko stracić miarę i równowagę, ale nawet zdrowy rozsądek, o tem przekonać się dziś można z opowiadań samego Bismarka o stosunku do Górczakowa. Ten sam człowiek, który w listach z r. 1875 do kanclerza państwa ruskiego rozplywa się w czułościach i tytułuje go „swoim najdroższym przyjacielem”, ten sam człowiek przyznaje dzisiaj²⁾, że posłał wówczas Radowitza do Petersburga tylko dlatego, żeby „przedstawić naszym (pruskim) reprezentantom, iżby się nie dawali nadużywać, a nawet *upadlać* przez Górczakowa”. Zarzuca następnie Górczakowowi, że ten „w najbezczelejniejszy sposób używał pośrednictwa niemieckiej ambasady i reprezentacji wojskowej, przy korespondencji telegraficznej z Berlinem, aby zaoszczędzić sobie wydatków na telegramy, i pieniądze, na ten cel przez skarb ruski przeznaczone, chować do własnej kieszeni”. Zarzut równie dziecinny, jak dziecinny jest np. twierdzenie Bismarka, że w kilka miesięcy potem cesarz Aleksander II skarżył (!) się przed nim na swego kanclerza, mówiąc, że G. jest „*fou de vanité*”³⁾.

¹⁾ „*Deutsche Revue*” z roku 1891, artykuł bezimiennej dyplomaty p. t. „*Aljans francuzko-ruski i przymierze potrójne w znaczeniu dziejowem.* (Prz. aut.).

²⁾ Rozmowa z Hansem Blumem, zamieszczona w bismarkowskiej gazecie „*Leipziger Tagblatt*” w r. 1891.

³⁾ Jednym z faktów, dobrze charakteryzujących Bismarka i jego „szczerą przyjaźń” dla Rosji, jest opowiadanie, ogłoszone (naturalnie po doznanych rozczarowaniach) w pismach bismarkowskich o tem, że kiedy Bismark opuszczał Petersburg w r. 1862, udając się na stano-

Jako „genjalny dyplomata“ trzymał naturalnie Bismark w wielkiej tajemnicy traktat z r. 1879, nie chcąc stracić korzystnego i dogodnego stanowiska „przyjaciela Rosji“ i „doradcy dworu“ i ogłosił go dopiero w dziewięć lat potem, w r. 1888, chcąc powstrzymać Rosję od dalszego zbrojenia się i posuwania wojsk ku granicy zachodniej. Koło historii potoczyło się odtąd po równej drodze i dobiegło do Kronsztaedu i Tulonu.

Trzeba rzeczywiście nielada odwagi i wiary w naiwność ludzką, ażeby wobec tych wszystkich, ujawnionych i dokumentalnie stwierdzonych faktów, paradować jeszcze ze swem rusofilstwem i monitorować swoich następców za to, że „mądrej polityki“ utrzymać nie umieli. Doszło do tego, że półurzędowy organ rządu niemieckiego, „Nordd. Allg. Ztg“, musiał (w r. 1891) przypomnieć b. kanclerzowi, że to on zaimprovizował kongres berliński, zawiązał przymierze z Austrią i Włochami, zabronił lombardowania papierów ruskich i tem samem, powoli, rozdzielił Rosję od Niemiec i zbliżył ją do Francji. Powoływanie się na zjazd w Skierniewicach (1884 r.) i na dwie wizyty cesarskie w Berlinie (1887 i 1889 r.) chybia, wedle „N. Allg. Ztg“, celu, ponieważ zjazd skierniewicki był nieudaną próbą restytucji trójcesarskiego przymierza, a wizyty berlińskie prostym aktem kurtoazji i do rozproszenia uzasadnionej nieufności bynajmniej się nie przyczyniły. Sam Bismark przyznawał się wówczas publicznie do rozczarowań i niepowodzeń z tej właśnie strony, oświadczając w parlamencie: „Staraliśmy się o przyjaźń Rosji, ale zebrać o nią nie będziemy“. W rok potem, dnia 6 maja 1888 roku wyrzekł publicznie: „Stosunki przyjazne znikły i okoliczności mogą zmusić Rosję do wypowiedzenia wojny“. W lipcu 1890 r. oświadczył w rozmowie z d-r'em Hirthem, wydawcą bismarkowskiej „Münch. Allg. Ztg“: „Przymierze austro-niemieckie zawdzięczać należy temu, że z Petersburga wysłano do Berlina nader niezręczne listy“.

Jakżeż więc wobec tego wszystkiego zrozumieć ten dziwny, obłądny prawie upór, z jakim Bismark obstaje przy swej „przyjaźni“ i położonych przez siebie na tym gruncie zasługach? Nam się zdaje, że do rozwiązania tej pozornie trudnej zagadki dojść możemy przez przypomnienie sobie niektórych faktów i zestawienie ich z sobą. Dzieje stuletniego przymierza między Prusami i Rosją, w głównych przynajmniej swoich etapach, stoją żywo w każdej pamięci. Nie sięgając wszakże daleko w przeszłość, dość zrekapitulować, co przymierze to w ciągu ostatniego półstulecia przyniosło Niemcom, co ono zwłaszcza przyniosło Bismarkowi? Bez szczerze i stale przyjaznej Rosji—Austria nie byłaby z Niemiec wypartą i obezwładnioną; Szlezwig pozostałby duńską, a Alzacja i Lotaryngja francuzkimi prowincjami; bez życzliwie neutralnej Rosji Bismark nie złamałby Francji i nie stworzył zjednoczonego i potężnego niemieckiego imperjum. Stosunek z Rosją był potrzebny Bismarkowi i dlatego także, aby nie dopuścić do zbliżenia się Rosji do Francji, co uważał za „najniebezpieczniejszą i najgroźniejszą kombinację dla Europy“. Bismark bał się jak ognia pojawienia się na niebie „tylżyckiej komety“. Z butą i bezgranicznym egoizmem, do jakich zdolny jest tylko współczesny prusak po wszystkich tryumfach oręża i dyplomacji niemieckiej, Bismark traktował i przywykł traktować przymierze z Rosją z punktu widzenia wyłącznie niemieckiego, nie rozumiał i zrozumieć nie mógł, że rola „doradcy“, obdarzonego „nieograniczonym zaufaniem“, skończyć się musi, i od „przyjaciela“, który zawiera z nieprzyjaciółmi potajemne traktaty, drażni i wichrzy, Rosja odwrócić się musiała. *Inde irae.*

wisko ambasadora pruskiego do Paryża, cesarz Aleksander II proponował mu oddanie Prusom połowy Królestwa polskiego po Wistę, ale Bismark propozycję tę odrzucił! Naturalnie, sama bajka wskazuje, że jeżeli była taka propozycja, to tylko chyba ze strony Bismarka. (Prz. aut.).

Zeby uniknąć zarzutu, że na stosunek Bismarka do Rosji patrzymy przez polskie, a więc zakopcone szkiełka, przytoczymy zdania prasy ruskiej, wypowiedziane po jego wynurzeniach i umizgach do Rosji w roku 1891 i świeżo, po mowach warszawskich. Zaczynamy od pierwszej daty.

«Moskowsk. Wiedomosti» (Nr. 169). «B. dążył do swoich celów drogą nie prostą i nie otwartą. Ochłodzenie sympatyj—błąd nie Capriego ale Bismarka. Mylnie sądzi Bismark, żeby zmiana stosunku rządu pruskiego do polaków i niemieckiego do Anglii wpłynęła na pogorszenie stosunku Rosji do Niemiec. Nie należy przesadzać znaczenia polaków i Anglii».

«Nowoje Wremia» (Nr. 5853). «B. sygnalizuje hojną ręką zapewnienia i obietnice, ale ta szczodrość obniża właśnie ich cenę. Rosja miała wszelkie prawo niedowierzać Bismarkowi. Sojusz austro-niemiecki sparaliżował wpływ Rosji na Bułgarię i możliwość korzystania z owoców ostatniej wojny na półwyspie Bałkańskim. Cała historia ostatnich lat dowodzi, że Rosja nie miała w Bismarku ani wiernego sprzymierzeńca, ani szczerego druha».

«Nowosti» (Nr. 165). «Jesteśmy szczęśliwi, że poprzedni wpływ Niemiec na Rosję znikł i ustąpił miejsca zdrowszemu politycznym stosunkom. Polityka Bismarka była dla Rosji niebezpieczna, w roku 1887 B. myślał o wojnie z Rosją. «Stara era» była epoką wiecznej trwogi i niepokoju, kiedy B. upadł—cała Europa odetchnęła».

«Swiet» (Nr. 139). «Ten «przyjaciel Rosji» kiedy był u władzy, groził ciągle wojną na dwa fronty. W jego przyjaźni było więcej wrogości uczucia, niż u dzisiejszych naszych wrogów. I przy Bismarku Rosja była zagrożoną jak i dziś ze strony Niemiec, ale wówczas miała przy sobie jeszcze fałszywego przyjaciela i doradcę. Pochlebstwa i umizgi Bismarka na nas nie działały».

«Grażdanin» (Nr. 166). «Bismark nie był dla nas sympatyczny. W interviewach ujawnia się złość obrażonej miłości własnej. I on i jego poprzednicy eksploatowali Rosję bez ceremonii». (Nr. 173). «Niemcy okazały Rosji usługi? O takich usługach nie wiemy. Współczesnym Niemcom Rosja zawdzięcza to, że skutkiem zbyt naiwnej wiary w przyjaźń niemiecką, zmuszoną była wydać miliony na uzbrojenia. Rosja pomogła Germanii stać się silną; w interesie Niemiec było, żeby Rosja była słabą i B. wszelkimi sposobami starał się tego dokazać».

«Dien» (Nr. 139). «Co skłoniło Rosję do odstąpienia od swych tradycji monarchicznych i zbliżenia z republikańską Francją? Dwuznaczna polityka Bismarka, umiającego, jak się sam przyznawał, trzymać dwa żelaza w ogniu».

Po mowie, wygłoszonej w Warcinie d. 16 z. m., pisma petersburskie i moskiewskie wystąpiły z artykułami, z których przytaczamy najbardziej charakterystyczne ustępy:

«Russkija Wiedomosti» (Nr. 263). «Traktat handlowy jasno dowiódł, jak fałszywem było twierdzenie Bismarka, że polityka «nowego kursu» popsuła stosunki rusko-niemieckie. Bismark zwykł mówić, że on tylko ochraniał pokój europejski. W rzeczywistości, po jego dymisji, okazało się, że skromni dyplomaci, nie wywołujący konfliktów, nie wzniciający nienawiści, potrafili to zrobić lepiej od niego. Oto z jakiego źródła pochodzą napaści na polaków i ich protektorów, i deklaracje miłości dla Rosji».

«Moskowskija Wiedomosti» (Nr. 265): «B. mówi dzisiaj takie mądre rzeczy, jakich nigdy nie wypowiadał, będąc kanclerzem, np., że onby zawsze wolał prowadzić układy z Cesarzem ruskim w Petersburgu, niż ze szlachtą polską w Warszawie. Proponujemy mu w odpowiedzi przeczytać cały szereg artykułów w organach subwencjonowanej przezeń prasy niemieckiej z r. 1887. Znajdzie tam cały plan intryg przeciwko Rosji, celem jej rozbicia. Polacy tylko skorzystali z idei, urodzonych w głowie Bismarka i rozwiniętych przez jego najemnych pisarzy, a następnie i przez prasę niezależną. Bismark, rozdrażniony swymi niepowodzeniami w Rosji, pracował na rzecz polaków».

«Nowosti» (Nr. 248). «Bismark pozostał wiernym samemu sobie. Był on zawsze wazkim, niemieckim nacjonalistą, dążącym do celu za pomocą gwałtu i represji, i ani na jotę nie odstąpił od swego programu».

III.

[Intrygi Bismarka dla podrażnienia stosunków między polakami i Rosją. «Kokietowanie polaków». *Struggle of life* w polityce. Reminiscencje historyczne. «Pozorne szaleństwo». Nienawiść i szacunek. Łabędzia pieśń].

Nic tak nie odślaniania misternych ale i mizernych arkanów „genjalnej dyplomacji“ B., nic tak nie demaskuje jego perfidji, jak jego postępowanie z nami i usiłowanie nieustannego drażnienia stosunku Rosji do polaków. Chełpi się B. z tego, iż jego „dobre rady“ skierowane były zawsze do tego, że polacy podkopują się pod całość Europy, że nieustannie wichrzą i spiskują. Rodakom swoim dowodził, że „Poznańskie dla polaków, to

grunt dla dalszego rozwoju. Oni pragną wielkiej wojny, aby utworzyć *niepodległe, słowiańskie państwo, z antyniemieckim i antyprotestanckim charakterem*¹⁾. Naturalnie, zdanie takie na *export* się nie kwalifikuje. Dla opinii publicznej ruskiej (o ileby ta, naturalnie, słuchać chciała) miał Bismark w pogotowiu inną, wprost przeciwną, prognozę: że polacy dążą do rozbicia Rosji, w celach antysłowiańskich. Całą propagandę w Rosji przeciw Niemcom prowadzą w ruskich pismach tylko polacy (w rodzaju O. K. Notowicza, A. A. Krajewskiego, M. M. Stasiulewicz i t. p.), przy pomocy intryg niewieścich. Nawet głośni wodzowie ruscy są to także zamaskowani polacy. „Z niesłychaną zręcznością wcisnęli się oni na wszystkie stanowiska w państwie”. „Nad rozbiciem Rosji pracują pieniądze polaków, angiolków i francuzów”²⁾ i t. d.

Z tych samych pobudek Bismark oskarża rząd Wilhelma II i Capriviego, że „kokietowaniem polaków” ochłodził stosunek swój do Rosji i szczególnie bije na to, że nominacją ks. Stabilewskiego Rosja mogła uczuć się osebście dotkniętą. Wątpić należy, żeby taka argumentacja trafiła do czyjegokolwiek przekonania. Bismark zapomina, że na kilka lat przed wyniesieniem ks. Stabilewskiego na stolicę gnieźnieńską, nastąpiło obsadzenie wakujących katedr biskupich i powołanie polaka, ks. Gintowta, na stanowisko arcybiskupa mohylowskiego i metropolite rz.-kat. kościołów w Rosji. Równoległe więc obsadzenie w sąsiednim państwie katedry arcybiskupiej, na której od lat 900 zasiadali (z wyjątkiem krótkotrwałych rządów Dindera) sami polacy, nie mogło w żaden sposób, logicznie biorąc, mieć drażniącego i wyzywającego charakteru. Bardzo słusznie powiedziano wówczas w „Politische Correspondenz”: „Wyrzucenie 2 miliardów rubli z Niemiec odczuło w Petersburgu trochę boleśniej, niż nominację Stabilewskiego”. Toż samo da się powiedzieć i o prywatnym pozaklasowym nauczaniu języka polskiego, co razem z nominacją ks. Stabilewskiego stanowi sumę olbrzymich i groźnych dla państwa pruskiego koncesyj i oznaczać ma „kokietowanie polaków”. Jeżeli to kokieterja, to bardzo, bardzo niewinna.

Bismark, jak Paul Astier w „Immortel”, postawił sobie w życiu politycznym dewizę: „*parvenir coûte que coûte*”. Nie znał on żadnych skrupułów przy wyborze środków i dróg dla dojścia do zamierzonego celu. Więc też ani na chwilę nie zadziwilibyśmy się, gdyby się okazało, że w ostatniej rewelacji jednego z pism zagranicznych o jakichś pertraktacjach Bismarka z księciem Wład. Czartoryskim, znajduje się ziarno prawdy. Przecież w r. 1863 francuzki minister spraw zagranicznych, Drouyn de Lhuys, pisał do swego ambasadora w Berlinie, Gontau-Birona, że „Prusy starają się wywołać sprawę polską, jako taką, i rozbudzić ideę solidarności wśród wszystkich dzielnic”. To jest w zupełnym porządku i nie stoi w żadnej sprzeczności ani z konwencją 8 lutego, ani z oświadczeniem, udzielonem równocześnie przez Bismarka sir A. Buchanowskiemu, o jego ostrzegających od r. 1861 „radach”, Rosji udzielanych. Na to się jest „genjalnym dyplomata”, żeby podwójną grę prowadzić³⁾.

Ze dla dopięcia zamierzonego celu Bismark się nigdy i przed niczem nie cofał, dowodzi cała jego historia, dowodzi przede wszystkim jego stosunek do Austrii, z którą najprzód idzie ręka w rękę w walce z liberalizmem niemieckim na sejmie frankfurckim (1847—51), następnie spiskuje przeciw niej z Fran-

cją i popycha do wojny 1859 r., potem (1864 r.) łączy się z nią dla zgnięcia Danii, potem w dwa lata (1866 r.) rozbija ją pod Sadową, ażeby, wyrugowawszy z Niemiec, zawrzeć z nią przymierza 1872 i 1879 r. Zacięty wróg liberalizmu, B. wchodził z nim w sojusz, ile razy tego zaszła potrzeba. Prowadził konszachty z Mazzinim i z wychodźcami węgierskimi, bratał się z Lassalem. Trzymał się on zawsze zasady „*je prends mon bien où je le trouve*”.

Niektórzy z naszych kolegów po piórze, przeczytawszy mowę warcińską, wpadli w oburzenie i objawiali to oburzenie w słowach bardzo mocnych, kipiących gniewem i nienawiścią. Najchłodniejszy z nich nazwał ją „pozornem szaleństwem”. Zdaniem naszym, nic w tej mowie niema takiego, co by zdradzało szaleństwo istotne, albo wyglądało na pozorne. Mowa była chłodną i spokojną i nie zawierała nic obrażającego. Zresztą Bismark, walcząc z nami na gruncie politycznym, nie skąpił nam nigdy uznania jako narodowości i dochodził często aż do pochlebstwa. „Te elementy—mówił B. o szlachcie i duchowieństwie w r. 1891—są bardzo dzielne i rozumne”; „polacy są roztrośniejsi, bardziej wykształceni i obrotniejsi niż inni”; „zręczność ich niesłychana”; koroną zaś tej dobrej o nas opinii, jest postawienie nas przez B. za wzór własnym rodakom „pod względem solidarności i wzniesienia się po nad stronnictwa, kiedy interes publiczny tego wymaga”. Prawda, że jednocześnie zarzuca nam, żeśmy „spiskowcy”, że „umiemy milczeć przez lat 20, a potem zrzucamy z siebie maskę” i t. d., ale są to epitetety, które wskazują o nienawiści, ale nie o braku szacunku.

Wyznajemy, że zdanie B. o nas trochę naszej miłości własnej pochlebia. „*Viel Feinde, viel Ehre*”, a tu do tego wrogiem tym jest człowiek, w każdym razie niepospolity, może nie genjalny, ale taki, którego piętno odcisnięte zostało na całym półstuleciu historii nowożytnej.

Jego nienawiść do polaków, do Słowiańszczyzny całej, ma w sobie niezawodnie coś chorobliwego. Jest to nieuleczalna *idée fixe*, z którą żyć można, ale która, jak grzybek drzewny, toczy podstawy najwspanialszego budynku. W mowie warcińskiej widać wszystkie znamienne cechy umysłowej dekadencji. Nie poznać w niej oratora, którego słowo „świstało jak bicz” i jak „brylant w szkło, tak wrzynało się w serca słuchaczy”. Dziś to słowo jest blade, bez koloru i bez krwi, a myśli stare i zwietrzałe. Zupełny *marasmus senilis*.

Ktoś z publicystów, lubujący się w poetyckich porównaniach, nazwał mowę warcińską „łabędzią pieśnią” Bismarka. Rozumiemy to porównanie nie w jego legendarnem znaczeniu, ale w rzeczywistym. Ptak ten, który wyniosłe i hardo głowę nosi, ma głos brzydki, krzykliwy i nieprzyjemny. Taką też była i łabędzia pieśń Bismarka.

Erazm Piltz.

Z POEMATU „POD WIEDNIEM”.

SPIEW DZIEWIĄTY.

5)

PRZEZ

DEOTYME.

Tymczasem, nóżki podwijając tłuste,
Pan Rubinkowski skrada się ku ławie,
Gdzie pan Mateczyński jadł swoją kapustę,
I coś mu szepce. Król spojrział ciekawie.
— «Co waszeć—pyta—za sekret wypletasz?»
A na to Maraś: «Właśnie pan sekretarz
Mówi, że mógłby sprawić niespodziankę,
Gdyż ojciec jego, co w królewiczowskiej
Chorągwi służy, Wojciech Rubinkowski,
Husarz, ma taką indjanę».

¹⁾ Interview z Maks. Hardenem, wydawcą «Zukunft», w październiku 1892 r.

²⁾ Rozmowa z Hansem Blumem, wydawcą «Leipz. Nachr.», listopad 1891 r.

³⁾ Zresztą Bismark jest wiernym tradycji swojej ojczyzny. Druż, z przed lat 100, wielki dyplomata pruski, Fryderyk II, zwany Wielkim, kazał przecież pisać, w r. 1760, że «la Prusse sera toujours le plus fort boulevard contre ceux qui voudront empiéter sur l'indépendance de la Pologne», a przytem pisał do swego reprezentanta w Warszawie: «Tachez au mieux de révolter les principaux polonais contre les russes». Teoria dziedziczności ma swoją rację nie tylko w warunkach fizycznych, ale i w sferze idei. (Prz. aut.).

— «A! Tak—zawoła Sobieski—to lubię!
Ledwie pomyślał, jest! Na zawołanie!
Zkądże to, gadaj waś, panie Jakóbie,
Spadł wam ten specjal?» «Najjaśniejszy panie!
On jest już u nas od kilku pokoleń.
In anno...» «Dobrze. Więc mi się nie poleń,
Poproś tu ojca, bom ciekaw szabelki.
Ach, ona znała złoty wiek Polonii!
Skocz-że!» Pan Jakób, od radości wielkiej,
Sponsował naksztaft piwonji.

Pędzi zdyszany, i szuka rodzica.
Po trzech paclierzach, wchodzi do namiotu
Starzec ogromnej postawy. Na lica,
Czy od pośpiechu, czy też od przelotu
Wzruszenia, wiotka wystąpiła krasa.
Broda mu biała dopływa do pasa.
W ruchach i twarzy nie widać fantazji,
Lecz posagową twardość rzymianina.
Żupan ma szary, z domowej karazji,
Co się na haftki zapina.

I delję czarną z kołnierzem baranim,
Jakby z dawnego ją wyciął obrazu.
Wszedł zamasyżycie (dwóch innych szło za nim),
I grubym głosem rzekł: «Wedle rozkazu
Króla a pana, jam jest przyszedł. Ale
Samotrzcę, abych i moje synale
Są korzystali z jubileju takiej.
Oto Jeronim, pancerny. Ambroży
Usarz, już kopją niedurno się złoży.
Nu! do nóg panu, chłopaki!»

Obaj królowi do kolan się garną.
Patrzy Sobieski: a to nie chłopięta,
Lecz chłopcy, istne dziki z Nieporęta.
Przybrani także pół szaro, pół czarno.
Widać z ich głowy, gęsto szpakowatej,
Że półwiecznemi już cieszą się laty.
Przytem pokorni, jak dwa ciche Able,
Nic, tylko patrzą w oczy patriarchy.
Ten ich rozpycha, i do rąk monarchy
Oddaje potężną szablę.

Ksztaft jej w esowe nakłoniony skręty,
Grubszy u dołu, jak indycza szyja,
Czupurna główką z jalców się wywija.
— «O...—rzecze starzec—tu gdzie leb wyrznięty,
Kole grzebienia, i kole podgarli,
Była maść kraśna. Te farbki się starli
Od rąk. Lecz biedy nie będzie z naprawą.
Niech jeno w rzezi ptak się rozindyczy,
A znów go łatwo pokrasić na krwawo.
Ta głownia ma hart dziewiczy.

Już od Olbrachta i kole i ścina,
A jeszcze zadry nikt się nie doszuka.
Ja na tej szabli chrzczę każdego syna.
Sobieski chwali: «Ho, ho! Przednia sztuka.
Choć bestja ciężka». Tu, broń obejrzawszy,
Wręcza synowi, co jej najciekawszy.
Poszła. Stół cały obchodzi koleją.
Tymczasem husarz wpatruje się w króla,
I znać mu z oczu, co za mgłą szarzeją,
Że go ten widok rozczuła.

— «Kiedy was widzę, panie miłościwy—
Mówi — to jakbym twarz waszego dziada
Widział. Mój Boże! Wnuk na tronie! Dziwy!
Panno Najświętsza! Król mu odpowiada:
— «Waszeć go znałeś? A toć to już pono
Lat osiemdziesiąt jak go pogrzebiono?»
— «Jam też był żakiem. Lecz oczy niegłupie
Miałem. Raz, pomnę, do Zygmunta króla,
Panowie rada jechali. W tej kupie,
Widzę jakiegoś Erkula.

Patrz! — prawi ociec — to człek znamienity,
Marcel Sobieski, o którym Batory
Orzekł sentencję, sławną do tej pory.
Gdybym—powieda—los Rzeczypospolitej,
Musiał na jeden stawić pojedynek,
(Pewnie to gadał ze rzymskich wspominek
O tych dwóch trójcech, co rznęły się srogo,
Byle żywota oszczędzić dla wielu),
Tobym—powieda—nie wybrał nikogo,
Jak Sobieskiego Marcela.

Wasza królewska mość jesteś mu siłą
Równy, w kościach jak on urobiony.
Ale masz przytem, czego w nim nie było,
Majestat z łaską, profecję korony.
Zamilkł. Sobieski, pomyślawszy chwilę,
Mówi: «Nie mogę doliczyć się, ile
Ty masz lat? Powiedz, tylko nie na żarty».
— «Jak dzieci moich szczęście mi jest milem,
Tak na świętego Wojciecha skończyłem
Dziewięćdziesiąty i czwarty.

Waszmościów dziwią moje lata? Czemu?
Wszakci mój ojciec miał, kiedy umierał,
Lat sto i dziesięć. I dziadowi memu
Na tożby przyszło, gdyby nie zły feral:
W siedemdziesiątym roku, tu, pod brodą,
Podciął go turczyn, i tak zginał młodo.
Dlategożem ja zapuścił tę wiechę;
Nielacno pod nią djabł się doszuka
Mojego gardła. Niechże mam pociechę,
Bym jeszcze chrzcil praprawnuka».

Król (ku nauczce młodzieży i syna)
Rzekł: «Proszę siadać». Husarz pomieszany,
Broni się: «Jako? Ja, między hetmany
I senatory?» Lecz król się uwzina:
— «E! Lata staną za kurulne krzesło.
Patrz, już ci grzecznych dwóch paziów przyniosło
Taborek. Siadaj. Kiedyś gościem u mnie,
To moją piosnkę graj». «Wedle rozkazu»,
Wybąknął starzec, poczem siadł odrazu,
I spojrzal po wszystkich dumnie.

Tu syn Ambroży ozwał się z ukradka:
— «Życ i skapcaniec, nie byłaby sztuka;
Ale nas młodych zawstydząć w te latka,
To rzecz: pan ociec, nim hejnał zakuka,
Pierwszy na koniu». Tu gdy urwał, po nim,
Nieco już śmieiej mówi brat Hieronim:
— «Tak ociec rano. A znowuż przed nocą,
Ostatni z kunia. Za psa ma wywczasę».
Wtem ojciec fuknie: «Cicho mi, dryblaszy!
Jest też co gadać! I po co?»

Drgnęli, i odtąd u ramion mu stali,
Jakby dwa ucha żelazne u garca,
W którym ostatek oliwy się pali.
A król nanowo rozpytuje starca:
— «Piękny to żywot. Wszakże, śmierć jest wściubka.
Gdzie lba nie zetnie, tam zsyła choróbska.
Duzoś chorował?» «Nigdy nie chorował,
Chyba z ran. Ale, głupi kto się pieści.
Na rany zawdy pomógł mi konował».
— «A dużo masz ran?» «Trzydzieści».

DCN

LISTY Z NIEMIEC.

[Złoty wiek literatury niemieckiej w Austrii. Późniejsze zepsucie smaku. Autobiografia Nissela. Wspomnienia Bauernfelda].

Literatura niemiecka na gruncie austriackim przechodziła rozmaite fazy swego rozwoju: już w czasach najdawniejszych, w wieku XII, według popularnego w nauce zdania Bartscha, rycerz Kurenberger w górnej Austrii stworzył sławny poemat «Niedolę Nibelungów», epopeję, którą ogół Niemców uważa za skarb swój narodowy; w Tyrolu żył Walter von der Vogelweide, największy liryk średniowieczny w Niemczech, i w ogólności z prowincyj austriackich bardzo wczesnie rozchodziły się promienie poezji na całe Niemcy. Od dwóch jednak wieków Wiedeń stracił całe swoje znaczenie dla literatury niemieckiej. Wybudowany za Marji-Teresy i popierany przez cesarza Józefa II teatr dworski niczem nie przyczynił się do podniesienia poziomu smaku literackiego w stolicy austriackiej. Z końcem ubiegłego wieku było kilkanaście teatrów w Wiedniu, co najmniej trzy razy tyle co dziś. Ale co to były za sceny? Na ich repertuar składały się wyłącznie komedje ludowe, w których Hanswurst, oszukany małżonek, wyprowadzony w pole opiekun pięknej dziewczyny i pokojówka Colombina, wysługująca się uwodzicielom, stanowiły typy stałe, żywcem wyjęte z włoskiej «Comedia buffa», a ozdobione rubasznymi dowcipami miejscowej fabrykacji wiedeńskiej. W teatrze dworskim z Schillerem obchodzono się po barbarzyńsku, dając sztuki jego w ohydnych przeróbkach, a teatr w Hietzingu robił interesy na «Zbójcach», przerobionych na balet fantastyczny. Nie lepiej też działo się z utworami Goethego, którego nazwisko w Wiedniu przekreślono na «Götheer», i z Szekspirem, którego «Romea i Julja» jakiś poborca podatkowy Weisse przywłaszczył sobie i jako własny utwór wystawił naturalnie z poprawkami, godnemi ówczesnego lokalnego geniuszu wiedeńskiego.

Inne nastały potem czasy w naszym wieku: teatr dworski w Wiedniu, dzięki znakomitym kilku dyrektorom i wielu utalentowanym artystom, zyskał sobie sławę pierwszej sceny niemieckiej. Szubert komponował swoje prześliczne pieśni, Grillparzer pisał tragedje, Bauernfeld w niepoślednich satyrach scenicznych smagał wady wyz-

szego towarzystwa wiedeńskiego, Rajmund w pełnych poezji baśniach dramatycznych stworzył repertuar sceny ludowej. Żaden z tych poetów nie był geniuszem, mogącym z Kleistem, Schillerem, Goethem iść w porównanie, ale wszyscy żyli i tworzyli lat dziesiątki obok siebie, razem w Wiedniu, znaleźli mniejsze lub większe uznanie i oni to stali się właściwymi twórcami tej literatury, która do dziś żyje pod nazwą niemiecko-austriackiej.

W ogólności literatura w Wiedniu do końca siódmego lat dziesiątka rozwijała się głównie na scenie: Grillparzer wprawdzie dawno już był przestał pisać, ale Bauernfeld tworzył aż do samej śmierci (w r. 1890), a Halm, urodzony w Krakowie, i Hebbel z Niemiec do Wiednia przybyli obficie zasilali scenę teatru dworskiego. Nastąpiła jednak nagła zmiana, pomimo to, że wystąpiły nowe talenty, jak: Anzengruber i Nissel. Wiedeń, po klęsce pod Sadową, przestał ściągać do siebie wielkich artystów, ciężących już teraz w stronę Berlina, a ekonomiczne klęski w ósmym lat dziesiątku podkopały byt scen prywatnych. Tym sposobem po pożarze Ringteatru i Stadtteatru (Laubego), stolicy Austrii pozostał jeden tylko teatr (dworski), w którym poważne przedstawiano utwory. Wiedeńczycy, mimo to, chętni się swoją przeszłością i właśnie głównie ze wspomnień tych i na gruncie antagonizmu z Berlinem wyrosło pojęcie o oddzielnej literaturze niemiecko-austriackiej.

Pojęcie to jest dość sztuczne i do zdefiniowania bardzo trudne, gdyż niepodobna prawie doszukać się cech wyodrębniających literaturę austriacką od ogólnie niemieckiej. Widoczną tylko jest rzeczą, że tutejszy nastrój ogólny nie sprzyja rozwojowi istotnych talentów. Za podstawę do tego sądu może służyć historia dwóch zmarłych pisarzy, których losy bardzo są pouczające.

Jeden z nich, Franc. Nissel, w ostatnich miesiącach pośmiertną autobiografią przypomniał się wiedeńczykom (*«Mein Leben»*. Stuttgart, 1894). Talent jego rozwinął się tak szybko, że aforyzmy filozoficzne, które pisarz ten układał między szesnastym a ósmym rokiem życia, pod względem jasności i siły, polotu i oryginalności myśli, mało ustępują najlepszym ustępom z jego dzieł późniejszych. Nie dziw, że młody poeta czuł powołanie w sobie do tworzenia dzieł wielkich. Hebbel i Halm wydali mu się zimnymi frazeologami, unikał więc ich, tak samo jak krytyków i publicystów wiedeńskich, rozmiłowanych w prozie płytkiej, w dowcipach banalnych, w pomysłach zdawkowych. Nissel, zapatrzony w Schillera, nie uznawał realizmu, który tak potężnie przemówił z dramatów Ot. Ludwika i Hebbela. Zrozumiał wprawdzie, że należałoby w dramatach przedstawić lud, warstwy średnie i niższe, ale mimo to, po dość dobrze przyjętym przez publiczność dramacie *«Dobroczyńca»* (w r. 1856), przerzucił się dwudziestopięcioletni autor całkiem na pole tragedji historycznej i tworzy *«Dydona»*, *«Perseusza z Macedonii»*, *«Jakobitów»*, *«Henryka Lwa»* (w r. 1858). Świetne jednak ustępy Perseusza nie znalazły uznania, dziwnie subtelnej psychologii *«Henryka Lwa»* nie rozumiano. Nissel należał do tych nieszczęśliwych autorów, którzy nie «piszą, jak inni», a nie mają talentu towarzyskiego, energii, krzykactwa i samochwalstwa, aby swojej oryginalności wywalczyć uznanie. Obojętność społeczeństwa napelniała go tylko goryczą, odosobniał się, tracąc tym sposobem coraz więcej poczucie potrzeb i upodobań czasu.

Walka poety o uznanie tem jaskrawszymi nabiera odciennia, że łączy się z nią straszna tragedia nędzy. Ożenił się ze śpiewaczką, która wkrótce po ślubie głos straciła, praca literacka dochodów nie dawała, a majątku osobistego żadne z nich nie posiadało. Pod wpływem rozpaczliwej walki o kawałek chleba, przerzucił się poeta znowu do sztuki ludowej, tragedia jego jednak *«Czarownica»*, w której postać tytułowa jest jedną z najpiękniejszych ozdób repertuaru ludowego, nie znalazła łaski w oczach dyrektora teatru dworskiego. Głód, nędza, upokorzenie dręczyły biednego poetę: «Może to być bardzo smutnem — pisze do matki w r. 1867 — ale nie zdam się już na nic więcej i być chyba mogę swobodnie piszącym autorem, swobodnym nie z wygody albo uporu, albo z dumy, ale dlatego, że nie mogę robić tak, jak mi dyktują, choćby to rzecz była najłatwiejsza dla innych. Pracować mogę tylko nad tem, co — że się tak wyrażę — duch mi podsuwa. Sądzę, że nie było jeszcze takiej, jak moja, natury, zawisłej zupełnie od natchnienia. Nie podolał najmniejszemu konceptowi w biurze, choć w natchnieniu zawsze jeszcze pisać potrafię wiersze podniosłe, których przed

kilku dniami napisałem więcej, niż sto jednym ciągiem. Przy moim instynkcie politycznym, przy szczerości i konsekwencji moich przekonań, mógłbym może wielkich dokonać rzeczy, gdybym miał dziennik, bezwarunkowo oddany mi do dyspozycji, otwierający mi swoje łamy, kiedy i w jakiegokolwiek pisać zechcę kwestji. Dziennikarzem jednak w zwykłym tego słowa znaczeniu być nie mogę»...

Te wynurzenia tłómaczą niejedną szczegół smutnego, w wiecznej walce z niedostatkiem i obojętnością ludzi steranego Nissela. Nie chciał pisać nowel, szkiców drobnych, za które byliby mu redaktorowie bardzo wdzięczni. Zaciął się w swej nędzy i goryczy przeciw krytyce, cierpiał więc głód wraz z żoną, którą szczerze kochał, i z dziećmi. Mijały lata, a o Nisselu w pismach wiedeńskich, w towarzystwach literackich nie wspominano. Raz tylko uśmiechnęło mu się szczęście: w r. 1879 dramat *«Agnieszka z Meranu»* wystawiony został w Stadtteatrze Laubego. Wiedeńska krytyka, jak zawsze, utworu nie rozumiała. Obsadzenie ról nie bardzo było szczęśliwe, publiczność, przywykła do tanich efektów, nie mogła odczuć głębokiej poezji dialogu, ani tem mniej delikatnej charakterystyki króla francuzkiego Filipa-Augusta. W Wiedniu więc przyjęto zimno ten utwór, ale Nissel zyskał za to uznanie w Niemczech: za *«Agnieszkę z Meranu»* przyznano mu nagrodę imienia Schillera. Ale i po tem odznaczeniu w stolicy naddunajskiej nie zwrócono uwagi na samotnika, który z żadnym pismem, z żadną koterją nie utrzymywał stosunków i tylko magistrat wiedeński wyznaczył mu małą pensyjkę honorową. Nie przestał Nissel mimo to pisać i ostatni swój dramat, komedję historyczną *«Nocleg Korwina»*, oddał dyrekcji teatru dworskiego. Na kilka miesięcy przed śmiercią, przygotowywawszy wybór swoich pism do druku, w pełnej żalu i goryczy przedmowie odwołał się do sądu ogółu czytającego: «Wysyłam te dzieła, aby jeszcze raz bój stoczyły za siebie i swego poetę. On sam, który się nigdy naturą wojowniczą nie odznaczał, nie może na świat wyrzec, więzi go bowiem choroba i starość w cichym, zamkniętym domu, póki go cichszy i ciśniejszy jeszcze nie zamknie na wieki. Zapóźno już na szczęście, ale nie zapóźno na uznanie». Wystawiona już po jego śmierci (w roku 1893) komedja *«Nocleg Korwina»*, nie znalazła wielkiej sympatji wśród publiczności, podobnie jak i inne jego utwory, których piękność odczuje kiedyś może inna generacja, nie tak żądną drażniących efektów.

Kto jednak wiedeńczyków dobrze zna, kto się do ich upodobań zniży, świetny na nich zrobi interes. W ostatnich dniach ukazały się znowu w pismach wiedeńskich i lipskich urywki z dziennika Bauernfelda, które najwyraźniej to stwierdzają. Bauernfeld uchodzi za największego komedjopisarza w Austrii, a i w Niemczech dzieła jego wielkiem cieszyły się powodzeniem, czy jednak który z jego utworów do następnego przechowa się pokolenia, wątpić można. Jakże więc wytłómaczyć sobie ten pogodny, uznania, zaszczytów, sławy pełen żywot poety, który, mimo wszystko, był tylko talentem drugorzędnym? Był to umysł nawskroś praktyczny, który komedjopisarstwo uprawiał jak rzemiosło, który nigdy uczuciem, ani nastrojem żadnym porwać się nie dał i drobne swoje wrażenia skrzętnie zapisywał w dzienniku, aby je na zimno wyzyskać w pierwszej lepszej komedji.

Dziennik ten, prowadzony lat kilkadziesiąt, aż do samej śmierci poety (w r. 1890), nie był przeznaczony do druku, mimo to jednak niedyskretni znajomi już w ubiegłym roku ogłaszali bardzo wiele z niego ustępów, które, razem ze świeżo ogłoszonymi, jaskrawo malują usposobienie Bauernfelda, jego zdolność krytyczną, metodę twórczości i sztukę zyskania sobie przyjaciół. Lubi on huczne towarzystwa, cieszy się ze znajomości ministrów i wysokich urzędników, a jeśli mu który z panów tych rękę uściśnie, lub jaką grzeczność powie, Bauernfeld zapisuje to sobie, jak donośne zdarzenie. Z artystami, poetami, dziennikarzami, a zwłaszcza aktorami i aktorkami, żyje jak najpoufalej, odczytuje im swoje utwory, poprawia, słucha ich krytyk, uwzględnia każde prawie ich zdanie. Towarzystwa potrzebuje wiecznie, jeśli nie znajduje rzywkę w gronie poetów, artystów i dziennikarzy, szuka jej w salonach z bogatych spekulantów giełdowych i bawi się lekkimi miłostkami.

Poeta lubił filozofję swego życia wzorować na Goethem i podporządkowywał zasady etyczne względem artystycznemu. Więcej pogląd taki Bauernfelda przemawiał do upodobań wiedeńczyków, niż idee Nissela, to też, jak

widzieliśmy, losy obu tych poetów, z których drugi swym talentem o wiele przerastał pierwszego, były zupełnie do siebie niepodobne. Zestawienie tych dwóch obrazów daje nam dokładne pojęcie o naturze gruntu, na którym wyrosły najnowsze talenty literackie w Austrii.

Widz.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ.

PRZEZ

O S T O J E .

18)

Przez drogę kuzynek całował ją po rękach; zaklinał, błagał, sztychował; stryj wypowiadał moralno-dowcipne sentencje, usiłując rozbudzić w niej rozsadek i sumienie, a stłumić głupi upór. Obaj przy sposobności całowali po rękach, wpatrywali się w twarz, w oczy, w śliczne, świeże usta; obaj gotowi byli dziś jeszcze rzucić ją na pastwę «szczęścia», byleby tylko od zguby uratować. A wszystko to w imię cnoty i obowiązków niewieścich.

Śmiała się z ich troskliwości! Dawno już nie było jej tak lekko i dobrze na duszy. Pogodne usposobienie odbiło się w oczach. Śliczna, jaśniejąca zdrowiem i pogodą twarzyczka wywołała niemy zachwyt!

Jaśkiewicz przycisnął się do ściany. Stał nieruchomy, stłumił oddech, a tylko wzrok szedł za nią, jak za magnesem. Stracił rezon, odwagę, nie śmiał ruszyć się z miejsca; tłum mężczyzn poszedł za nią na schody, jak gdyby wszyscy na nią tylko czekali. Szurski wszystkich wyprzedził: szedł tuż za nią, dotykając szapoklakiem jej ramienia pod czarną koronką.

Jaśkiewiczowi krew uderzyła do głowy; iskry błysnęły w oczach—w dwóch susach był na schodach, przecisnął się około poręczy. Szedł obok niej, o jeden stopień niżej. Głowę spuścił—słyszał szum w uszach i gwałtowne bicie serca.

W sali stanął jak najbliżej estrady, schował się za kolumnę. Obok niego stał Szurski.

Zar go ogarnął—czerwone ściany, białe kolumny, lampy i zyrandole zlały się na chwilę w jaskrawy obraz. Zacisnął powieki.

Na estradzie, ostawionej roślinami, odezwał się śpiew, potem deklamacja. Pauzy trwały długo. W sali ani jednego wolnego krzesła, pomimo to cisza, porządek wzdrowy.

— A to szopka!—szepnął mu Szurski nad uchem—figury z parawanu! Stare pieśni mogłyby przecież śpiewać młode kobiety.

Mówił półgłosem; kilkanaście zdumionych twarzy zwróciło się ku niemu.

Dwaj lokaje w czerwonych frakach wysunęli fortepian, ustawili krzesła. Jaśkiewicz wyprostował się, brwi podniósł. Bał się o nią—był pewny, że i ona się boi. Serce mu biło z niecierpliwości. Pragnął ją ujrzeć, usłyszeć. Cekał, a wciąż mu się zdawało, że on tylko o jej powodzenie boi się...

Weszła, usiadła przy fortepianie — a w duszy jego wszystko naraz ucichło. Stłumił oddech i dopiero teraz zauważył, jak wielka cisza panowała w sali.

Czyste, dzwieczne nuty rozlegały się jak w pustej przestrzeni.

Słuchał, ale melodji pochwycić nie mógł—słyszał tylko oddzielne dźwięki miękkie, pieszczotliwe, jakby dorywczo wpadające mu do ucha.

Natomiast pianistkę widział dokładnie; śledził każdy jej ruch, dostrzegł falowanie piersi pod koronkowym stanikiem...

— Pan ją znasz?—spytał Szurski.

Znowu kilkanaście twarzy zwróciło się ku niemu.

Jaśkiewicz odsunął go zlekka łokciem.

Grzmot oklasków ogłuszył go na chwilę. Gdy Anna zeszła z estrady, usiadł na krzesło po drugiej stronie kolumny. Pochylił się, trzymał kapelusz między kolanami i patrzył w błyszczący monogram. Podrzucił nieznacznie szerokimi ramionami.

— Aha, to dla mnie... akurat!...

Drwił w duszy ze swoich planów.

— Jutro wyjadę, byleby nie z tym szubrawcem.

Spojrzał z ukosa na Szurskiego, którego w tej chwili lornetowało kilkanaście dam.

— Wyjadę pojutrze, nikt mnie przecież ztąd nie pędzi.

Podniecony chwilowo umysł ocieślał, wyobraźnia zgasiła. Siedział przygarbiony, jak starzec.

— To dla mnie!... akurat!...—powtarzał z wolna.

Wrońska śpiewała z zapalem i werwą; gwałtowny temperament wybuchnął z całą siłą; szczere uczucie rozgrzało nawet sztywnych słuchaczy. Gorący prąd przebiegł po sali. Mężczyźni podnieśli głowy, przyjemnie zdziwione kobiety uśmiechały się rozkosznie.

Bisować nie wypadało, natomiast nie żałowano oklasków.

Jaśkiewicz spojrzał po sali: śpiewu nie słuchał, więc i zachwytu zrozumieć nie mógł. Spozstrzegł Wrońską, kłaniającą się z zalotnym uśmiechem. W białej sukni wydała mu się wcale ładną.

Bił brawo zawzięcie.

— Ogień-kobieta!—szepnął Szurski.

Skinął głową w milczeniu. Pierwszy raz w życiu zgodził się z sobą.

— Uratowała honor koncertu! Górą nasi! — zawołał Szurski drwiąco.

Wachlował się szapoklakiem, a jednocześnie magnetyzował wzrokiem kobiety.

Publiczność tłumnie posuwała się ku drzwiom—Szurski szedł za Jaśkiewiczem.

— Możebyśmy przeczekali tę falę — mnie nie pilno. Wiem, że wyjść zawsze jest łatwiej, niż wejść — rzekł zadowolony z frazesu.

— Tak, bo nie wszędzie wpuszczają, ale zewsząd mogą wyrzucić!—mruknął Jaśkiewicz, nie patrząc na niego.

Spieszył, żeby raz jeszcze spojrzeć na nią w przed-ionku.

Spozstrzegła go, gdy schodził ze schodów; udała jednak, że nie widzi. Najzwyczajniejsza grzeczność z jej strony dostarczyłaby znowu tematu do nudnego kazania. Miała już tego dosyć.

Gdy Jedliński poszedł naprzód—we drzwiach obejrzała się na Jaśkiewicza — skinęła mu głową ze ślicznym uśmiechem.

Jedliński był rozmarzony jej powodzeniem! Przekonał się naocznie, że przy odrobinie dobrych chęci mogłaby zrobić świetną karierę.

— Odwykłem od gwaru—odezwał się zgryźliwie. Dziwna rzecz, jak to mrowisko ludzkie głupio wygląda, gdy się na nie patrzy ze strony! Niema jak cisza i praca, to jedno nigdy nie znuży!

— Stryj ma rację; dlatego też ja pragnę jak najprędzej wrócić do Gródka.

Wzruszył ramionami. Zasunął się w głąb karety i milczał całą drogę.

Szurski szedł za Jaśkiewiczem jak cień; mieszkali w jednym hotelu.

— Pan długo tu zabawi? — spytał Jaśkiewicz, spojrzawszy mu w oczy bystro.

— Zależę od Wrońskiego!—odrzekł niedbale.

— Co? o te paręset rubli? Hm!

Przeszli kilka kroków w milczeniu.

— Od niego pan nie dostaniesz; żyją z resztek kapitału, on nic nie zarabia. Wstap pan do mnie zrana — mruknął po namyśle. Dwieście za dużo — za pięćdziesiąt dojedziesz pan do Odesy!

W bramie podał mu końce palców.

IV.

«Przyjdziemy z Walińskim o trzeciej; ten dzentlemen, bojąc się o swój rozsadek, zmyka ztąd dziś jeszcze wieczornym pociągiem! Uprzedzam, że obaj nie lubimy czarnych sukien szczelnie zapiętych. Należy się nam odszkodowanie za onegdajszą wieczór.

Całuję śliczne łapki.

Wielbiciel na urlopie».

Wrońska zgmiotła bilecik Jedlińskiego i cisnęła pod stół. Brak szacunku w listach drażnił ją równie, jak brak swobody w rozmowie.

Zresztą nie była dziś usposobiona do żartów. Od rana miała spazmatyczne dreszcze, dławienie w gardle i lzy w oczach.

Po wczorajszym koncercie przekonała się raz jeszcze, że dobrowolnie zmarnowała wielki talent i świetną przyszłość!

Leżała skurczona na kanapce, okryta pledem. Mąż od rana pracował w galerji, Zośkę wyrzuciła do kuchni. — Zwaruję w tem głupim mieście—szepnęła przez zaciśnięte zęby.

Cały ostatni tydzień czuła się rozdrażnioną, jak nigdy. Kokietowała Walińskiego z początku z nudów, ze zwyczaju, potem przez upór. Była naprzemian wesołą, cyniczną, prostą, zamilowaną w śpiewie, tęskniącą do kraju, pękną kokotą i wzorową matką i żoną; w każdej roli miała dużo wdzięku i odpowiednią toaletę! Gdy była z nim, poddawał się urokowi—ale zaledwo wyszedł z mieszkania, zapominał o niej. Jeździł na fermę Fochta, włóczył się po mieście, oglądał narzędzia, głupi szlaggon, na jeden tydzień o swej gospodarce zapomnieć nie mógł, a jej zaledwo godziwą poświęcał, jak z łaski! Kochał ją po swojemu, chwilami zapalał się niemal, cóż, kiedy z tej prostej, zdrowej duszy nie mogła ognia wykrzesać. I to tak z każdym.

— Miłość tylko w głupich powieściach istnieje! Spokojnej, uczciwej kobiety nikt nigdy nie pokocha, a bogatsze natury wzbudzają chwilową namiętność i basta! Ludzimy się pozorami i wmawiamy w siebie, że jesteśmy kochane; bez tych złudzeń życie byłoby jeszcze marniejsze, jeszcze więcej bezcelowe! A jednak, gdybym została artystką... Dla nich jeszcze czasami naprawdę głowy tracą. Zwaruję w tem głupim mieście!

Salonik wyglądał jak bombonjerka, wysłany dywanem, obstawiony niziutkami mebelkami; ściany upstrzone wachlarzami, obrazkami rozmaitej wielkości i treści; w jednym kącie, na czarnej kolumnie, djabeł ironicznie uśmiechnięty, trzymał jej fotografie, w głęboko wyciętej sukni, z białą różą we włosach. Duszno tu było i ciemno. Za sześćdziesiąt marek miesięcznie mieli na czwartym piętrze porządną pracownię, salonik, alkowę i kuchnię. Mąż jej był zadowolony, ona milczała z zaciśniętymi zębami. Nie mogła mu psuć kariery. Kto wie? Może istotnie rok pracy da mu znaczne zyski!

— Ale przez ten rok ja osiwieję!

Lży stały w oczach.

— Waliński umyślnie z fakirem przyjdzie, żeby uniknąć sceny pożegnania! Idjota! jemu się zdaje, że ja go więcej kocham, niż on mnie. Z nudów udawałam, że waruję za nim; zniknie z oczu, zapomnę, że go widziałam!

Kłamała sama przed sobą! Jutro czeka ją jeszcze straszniejsza pustka! Już nawet ubrać się nie będzie miała dla kogo!

— I to fałsz, że oni nas szukają! fałsz, w który my niby wierzymy! Ja szukam awantury od lat tylu i cóżem znalazła? Ohwilową rozrywkę, której nawet przedłużyć nie mogę tak, jakbym chciała! Wyślizgnie mi się z ręki i muszę udawać, że to ja się znudziłam!... Za parę lat może i takich chwil będę pozbawioną? Nie, ja chyba zwaruję na starość... albo... eh!...

Przymknęła oczy.

W przedpokoju rozległ się dzwonek. Z kuchni wybiegła Malchen z palcem na ustach. Wroński zrozumiał, że spazmy żony jeszcze nie przeszły. Stał u drzwi, namyślał się: wejść, czy uciec?

Głód mu dokuczał; z kuchni zalatywał zapach smażonego mięsa. Zawiesił kapelusz i usiadł na krześle przy stole.

Przedpokój z oknem na schody służył razem za jadalnię; było tu tyle miejsca, że dwie osoby za ważkim stolikiem pomieścić się mogły od biedy.

Malchen podała klopsy z kartoflami i białą kawę w garnuszku.

Wroński podsunął talerz ostrożnie, jadł łapczywie i co chwila na drzwi salonu spoglądał. Bał się, żeby mu nie przerwano obiadu; połykał klopsy, przegryzając chlebem i kartoflami; opróżnił półmisek i odetchnął swobodnie—teraz chociażby zawołała, mógł już pójść do niej, nie bojąc się, że obiad ostygnie!

— Biedna kobieta! zdrowia nie ma! Ale któż jej wienien? nie chce się leczyć!

Nalał kawy do szklanki, zajrzał w garnuszek, czy jeszcze dużo zostało.

Malchen dobrze kawę gotuje; wolał to, niż każdą inną żupę niemiecką.

Otarł wasy serwetą, zapalił papierosa. Przez drzwi uchylone do kuchni widział Zośkę, uspiąną na łóżku kucharki; to przypominało mu chorą żonę, ściągnął brwi, tarł czoło ręką. Przypadłości nerwowe były jedyną chmurką w ich szczęśliwym życiu; kochał i szanował żonę, czuł jej silny rząd w domu, cenił jej takt, wdzięk, wiel-

ką oszczędność, w niezwykłych wypadkach znajdował w niej zdrową radę, w codziennem życiu myślała nieraz za niego i za siebie.

Zgasił papierosa, wsunął się ostrożnie do salonu. Na kanapce ujrzał tylko pled, rzucony niedbale. Wrońska ubierała się przed lustrem w alkwie.

Zbliżył się na palcach, pocałował w szyję, zajrzał w oczy:

— Lepiej? Co?

Skinęła głową.

— Czy Szurski nie prosił ciebie o pieniądze?—spytała, patrząc mu w oczy uważnie.

— Nie; a czy on potrzebuje?

— Już ty się o to nie pytaj! I proszę cię odmów stanowczo, jeżeli będzie prosił. Przechwala się dochoda mi hula, marnuje, a ile razy przyjedzie z tej swojej Kalifornji, zawsze długi zaciąga! Daj słowo, że nie pożyczysz?

Wroński milczał; miał słabość do Szurskiego: imponowała mu trochę szeroka natura, bawił się jego błagą, a ile razy był z nim w knajpie, zawsze się upił, a potem musiał prosić żonę o rozgrzeszenie.

— Nie pożyczę; zresztą, może on nie potrzebuje!

Ucałował jej rączkę serdecznie; tej ślicznej rączce zawdzięczał ład w rachunkach i względny dostatek.

— No, pamiętaj! Wiesz przecie, że tu o twój ciężko zapracowany grosz chodzi.

Pocałowała go w czoło.

— Zaraz przyjdzie Jedliński twój obraz obejrzeć.

— To dla niego ten śliczny szlafroczek? Dobrze, niech się stary wścieknie. Psi obowiązek każdego mężczyzny kochać się w mojej żonie!

Wycisnął gorący pocałunek na obnażonem ramieniu. Miała na sobie niebieski kaszmirowy szlafroczek, głęboko wycięty, z szerokimi jak u kontusza rękawami. Przecież ramiona, szyja i obnażone do połowy piersi wynagradzały przywidłą twarz i czerwony nosek.

Wroński pobiegł do pracowni; od paru miesięcy żył tylko myślą o swojej «Nimfie»; pierwszy raz udało mu się przezwyciężyć trudności perspektywy—schudł, zeszkapiał jak po najbardziej hulaszczem życiu, przemalowywał kilkakrotnie, zdawało mu się nieraz, że mu oczy na łeb wyleżą, czaszka pęknie od kombinacji barw i cieniów! Pracował strasznie, zawzięcie, ale swoje zrobił: w obrazie było tyle głębi i powietrza, jak w najprawdziwszym lesie!

«Nimfa» stała na sztalugach w pracowni.

Odsłonił okno, stanął z prawej, potem z lewej strony, cofnął się parę kroków, a wzrokiem obraz pochłaniał.

— Mam talent, dalibóg ja mam talent!

Rozkosz go dławila; miał wielką chęć ukłęknać i ręce do niej wyciągnąć! Chciał się do niej modlić, chciał śmiać się i płakać przed nią! Zleciała doń z nieba, jak promyk geniuszu. Pochwycił ją tak... jakoś... sam nie wie jak? Drugi raz już może tego zrobić nie potrafi! Może to pierwszy i ostatni jasny promień w jego pracy?

Rozkosz go dławila. Przechylał głowę z ramienia na ramię, odurzony, olśniony, szczęśliwy!

Fakir i Waliński stanęli za nim, obaj dostrzegli przedewszystkiem śliczną nogę dziewczyny, wychylającą się z głębi odwiecznego lasu.

Anna zatrzymała się w progu, a Wrońska raz jeszcze dostrzegła zachwyt w twarzy męża i spochmurnała.

Zazdrościła mu wrażliwości, nie umiała się zachwycić, a czuła, że to może dać chwile rozkoszne, irytowała się na męża, nazywała go śmiesznym zarozumiałcem, a w duszy zazdrościła mu tego «sztucznego życia».

— Nimfa ma jedno ramię krótsze—rzekła ochryłym głosem.

Przegrzyła wargi, nie zwykła krytykować męża wobec gości; ale dziś od rana była tak rozdrażniona, że nie mogła znosić tryumfującej miny męża, niemego zachwytu gości i tej artystycznej atmosfery, w której dla niej miejsca nie było.

Fakir i Jedliński zaprzeczyli jednogłośnie; Wroński uśmiechnął się pobłaźliwie, nigdy nie odpowiadał na uwagi żony o sztuce.

Jedliński poprawił binokle, wyciągnął szyję... ho, ho, teraz dopiero zaczynał rozumieć; twarz się ożywiła, lubił piękne rzeczy.

Waliński nie znał się na sztuce, ale obraz sprawił mu przyjemność—z rękami w kieszeniach patrzył uśmiech-

nięty na ten kawał lasu, który mu własną jego knieję przypominał.

— Cóż ty się nie zachwycasz?—rzekła do Anny—znasz się na wszystkim, umiesz wszystko, mówisz o wszystkim, czyżby dla ciebie malarstwo było rzeczą obcą, a może przez dobroć serca nie chcesz być szczerą?

Anna spojrzała na nią uważnie.

— Nie znam się na malarstwie.

— Więc chodźmy ztąd; ja też wolę las w naturze, niż na obrazie.

Chciała pociągnąć za sobą Walińskiego, ale ten nie słyszał, a może udawał tylko, że nie słyszy. Została we drzwiach. Anna wyszła na balkon.

DCN

FLORENCKIE ECHA.

VIII.

...«E veni dal martirio a questa pace».
Dante Parad.

Wielka lampa staroświecka
Rzuca na stół krąg jasności,
Jakoś dziwnie z mazowiecka
Ćwierka świerszczyk gdzieś z zapiecka
Aż dreszcz idzie w kości!

Więc podparłszy głowę ręką,
Pijesz duchem głos i ciszę...
Rozebrzmiała w dal piosenka,
Co wzleciała nad lirenką,
Echo się kołysze.

— Zgluchną pieśni? To niech zgluchną!
Zginą myśli? Niech przepadną!
Piany pławią się lekuchno,
Nim je tchnienia wiatru zdmuchną:
Co ma wagę—na dno!

Czy ja taki, czy owaki,
Co my, co wy o tem wiecie?
Najbystrzejsze moje ptaki
Nie wzleciały w słońca szlaki,
Głos ich obcy w świecie.

Ha! To może tak i trzeba,
Bym nie w płaszczu z skier, z płomieni,
Ale stanął u drzwi nieba
W mej siermiędze, z kęsem chleba,
W Chrystusowej ziemi!

Na co, na co mi przebranie
W blasku słońca, albo zorzy?
Lirnik — niechaj z lirą stanie;
We łnie siwym i w sukmanie.
Na wielki sąd Boży!

IX.

V. Stella matutina...
R. Ora pro nobis!
Lit. Lorel.

A po długim milczeniu, podniósłszy twarz ciemną
Od niewymownych smutków, co głosu nie miały,
Rzekł: Chcesz słyszeć, jak pola modlą się tu ze mną?

I zaraz wielkie echa w katedrze zadrżały,
Od mozaiki u stóp mych, aż po strop niebieski,
Po ośmiolistny absyd, Florencji kwiat biały.

I pod kopułę wbiegły, tam, gdzie Bruneleschi
Uczył widną siność tej miesięcznej nocy,
I ucichły, tuląc się między stare freski.

A on, wzbity uczuciem nadprzestrzennej mocy
Pod dalekie gdzieś niebo, za rzeki, za morza,
Zaczął głosem odmawiać swój pacierz sierocy.

I nagle przez marmury rzuciła się zorza,
Jaka się nad ugory o zachodzie ściele.
I szedł nawą szum cichy, jak gdyby szum zboża.

I rozległy się szmery stłumione w kościele,
Bardzo dalekie niby, a mnogie odgłosy,
Jak kiedy razem ludu modli się gdzieś wiele.

A widząc, iż drzę, i mam oczy pełne rosy.
— Nie to!—rzekł. Wioski moją litanję gdzieś słyszą,
I wtórzają mi przez pola i przez sianokosy.

Umilkł, a we mnie dusza oblokła się ciszą.

Marja Konopnicka.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 18 października.

[«Otello» w W. operze. Żaloba amerykańek po hr. Paryża. Nowa konstytucja monarchiczna, ogłoszona przez następcę zmarłego księcia. Nowy zaprzag *à la Daumont* pana Casimir Perier. Dla czego p. Perier nie pokazał się w lasku Bulońskim z pikierem w eks-cesarskiej liberji. P. Dupuy za nic nie odpowiada. Rozczarowanie publiczności. P. Waldeck-Ronsseau. Dwie katastrofy literackie. Richepin w Komedji francuskiej i Bourget w «Figarze». Składka «Figara» dla instytutu Pasteura. Dwaj francuzi Pasteur i Roux i dwie Francje. Pojedynek Henryka Becque z Edmudem Chojeckim].

Byłem wczoraj w W. operze na wielkoświatowym (abonamentowym) przedstawieniu «Otella» Verdi'ego. Sali, naturalnie, znalazłem zapełnioną po brzegi, ale nie przeszkodziło to mojemu sąsiadowi z lewej strony powtarzać z naciskiem podczas antraktów: *Il n'y a personne!* przyczem młody ten człowiek wyrzucał za każdym razem szkiełko (*monokl*) z zasępionego oka, gestem równie tragicznym prawie, jak gest samego Otella, dowiadującego się o nieobecności fatalnej *chustki* w kieszeni Desdemony. Gest i słowa towarzyszące mu służyć zapewne miały do uprzedzenia mnie i innych otaczających, że znajomi mojego sąsiada z lewej strony nie znajdują się w teatrze, ponieważ znajomi ci, jako prawdziwi wielkoświatowcy, nie zjechali jeszcze do miasta; przesiadują w swoich zamkach, polują, jachtują i t. d. Znam trochę tego młodego człowieka; jest to syn właściciela drugorzędnej kawiarni, który zrobił majątek, zamieniając złą kawę, podawaną swoim klientom, na gorsze piwo, odkąd piwo weszło tutaj w modę. Ale swoją drogą mało istotnie zauważyłem w łóżach pięknych przedstawicielek rzetelnej, miejscowej arystokracji. Poznałem sporo amerykańek i spostrzegłem, że wszystkie, bez wyjątku, były w czarnych sukniach, co nadawało sali wygląd dosyć ponury. Jedną piękną włoszkę odbijała się purpurowo na tem tle żalobnym. Zapewne wyrażała w ten sposób radość swoją z błogich skutków, które wyniknąć mają dla jej ojczyzny z paryzkich przedstawień włoskiego «Otella». Mój sąsiad z prawej strony, krewniak jednego z wpływowych członków zaalpejskiego parlamentu, tłómaczył mi istotnie, że właśnie dlatego renta włoska podskoczyła od trzech miesięcy o 10 proc. Od amerykańek zaś czarno ubranych dowiedziałem się, że noszą one żalobę po hr. Paryża, a noszą ją *przymusowo*. Inaczej nie byłoby ubranymi wcale, to jest Worth nie chciałby im szyc sukien, ani Rouf, ani Doucet. Żaloba ma być sześciomiesięczna, z której połowa w krepie, połowa w jedwabiu. Pytałem kto tak postanowił, i otrzymałem odpowiedź, że niewiadomo, ale tak napisano w «Gaulois». Więc zapewne redaktor tego pisma, p. Artur Mayer, był sprawcą tego postanowienia. Dla mężczyzn obmyślił p. Artur Mayer palta barwy blade-żółtej (*mastic*) z krepową przepaską na ramieniu, którą to informację polecam krawcom warszawskim. Boć ze Stowe-House bliżej do Warszawy, niż do New-Yorku!

Dodać jednak muszę, że widziałem temi dniami kilku najczynniejszych członków politycznej organizacji, której przewodził za życia biedny książę, oplakiwany przez piękną obywatelkę *wolnej Ameryki*, i żadnego nie zobaczyłem w blade-żółtem palcie; grubszą natomiast żalobę dostrzegłem w ich sercach. Dzisiejszy spadkobierca hrabiego Paryża wyraził wolę swoją, względem utrzymania pomienionej organizacji i dalszego jej rozwoju, w następujących dwóch, żadnej dwuznaczności nie dopuszczających paragrafach:

§ 1. Pragnę, aby wszystko pozostało jak było.

§ 2. Ale chcę, aby mnie to nie kosztowało ani grosza.

Łatwo pojąć, jakie uczucia ta nowa konstytucja monarchiczna wywołała między ludźmi, z których niejedną, jak np. hr. d'Haussonville, poświęcił dla służby przy boku zmarłego księcia podjętej, intratnej posady i zajęcia. Ale nowy pretendent przyswoił sobie zapewne zdanie owego dyplomaty, twierdzącego, że jak wielkich panów po cholewach, tak monarchów poznaje się po niewdzięczności. Poprzednik hrabiego d'Haussonville, margrabia de Beauvoir nie znalazł nawet miejsca w kaplicy na pogrzebie swego książęcego pryncypała. Gdy zaś książę Decazes, faworyt pretendenta, a siostrzeniec żony margrabiego, upominał się o zaproszenie dla niego na pamiętną pogrzebową stypę, na której nie podano szampa-pana, otrzymał z królewskich ust kategoryczną odpowiedź:

— Zut! (sic!)

która byłaby w stanie zjednać popularność pretendenci między gawroszami paryzkimi, gdyby gawroszowie paryscy nie mieli narazie innego zajęcia. Właśnie zajął ich uwagę p. Casimir Perier swoim poczwórnym zaprzęgiem à la Daumont, któremu podobnego niewidziano, jak zapewnił «Figaro», od czasów drugiego cesarstwa. Miał się pokazać jeszcze przed tym zaprzęgiem piqueur w liberji skopjowanej ze wzoru odgrzebanego w popiołach tuileryjskich, ale, w ostatniej chwili, p. Dupuy, minister spraw wewnętrznych, nie odpowiadał za porządek na ulicy wobec takowego widowiska. Niestety! publiczność tutejsza miała już czas przekonać się od trzech miesięcy, że p. Dupuy za nic nigdy nieodpowiada w ostatniej chwili. W Nîmes np. w zeszłą niedzielę pan Dupuy odpowiadał do ostatniej chwili za to, że zapowiedziana w tem mieście *corrida de toros* nie odbędzie się, ponieważ została zakazana przez władzę centralną. Ale w ostatniej chwili przedstawiciele władzy centralnej zawieruszyli się gdzieś, i sześciu hiszpańskich matadorów zamordowało najspokojniej sześć hiszpańskich byków. W Dax jednocześnie byk, którego aresztować chciano, uciekł w ostatniej chwili i, zamiast w arenie przed dwoma tysiącami widzów, *corrida* odbyła się na rynku wobec całej miejscowej ludności. I południe dworuje sobie z pana Dupuy, a skroś całego kraju publiczność, której prezydentura pana Casimir Perier zwiastować miała erę silnych i wszelaki rodzaj porządku twardo zabezpieczających rządów, erę nawet, jak przypuszczano dość ogólnie, trochę gwałtownej i szorstkiej reakcji w tym kierunku, publiczność ta doświadcza coraz wyraźniej rysującego się rozczarowania. Jest w tem rozczarowaniu coś z uczucia owych westalek w obłożonym mieście, które straszono grożąciami im nadużyciami ze strony szturmującego nieprzyjaciela, i które, przygotowawszy się do nich ze spokojną rezygnacją, doznały zawodu, gdy nieprzyjacieli warty nawet zapomnieli postawić przy drzwiach świątyni.

Dla nikogo, co prawda, nie jest tajemnicą, że p. Dupuy nie był nigdy ministrem po myśli pana Periera. Został ministrem narazie, dlatego, że pan Burdeau był chorym i niezdolnym do objęcia przekazywanej sobie posady.

Zona pana Burdeau jest bardzo ładną i miłą kreolką, utrzymującą oddawna ścisły stosunek przyjaźni z panią (ma się rozumieć) Casimir Perier.

Ale p. Burdeau, człowiek wielkiej niezaprzeczonej wartości, syn ubogiego ljońskiego *canut'a* (robotnika w przędzalniach jedwabiu), wyniesiony siłą talentu i ogromnej pracy, nie wyzdrowiał dotąd; zapracował się właśnie na powierzanych sobie kolejno posadach ministra oświaty, ministra finansów i ministra marynarki (sic!), gwoli wymaganiom specjalnego sportu, któremu od lat kilkunastu z takim upodobaniem oddaje się tutejszy parlament. I dlatego wreszcie p. Waldeck Rousseau, były minister spraw wewnętrznych ze świetnej gambettowskiej epoki, wycofany dobrowolnie od lat dziesięciu z życia politycznego, dał się uprosić o przyjęcie senatorskiego krzesła. Słychać, że gabinet, objąć mający pod jego kierunkiem spadek po panu Dupuy, jest już w komplecie i czeka tylko na zebrania izb i na pierwszą interpelację. Zobaczymy, czy wtedy p. Casimir Perier będzie mógł jeździć do lasku Bulońskiego z *pikierem* w niebieskiej liberji, obszytej złotem.

W świecie literackim wypadkiem dnia jest niepowodzenie richepinowskiego *Conte Bleu* (tak autor nazwał sam swoją sztukę, której tytuł brzmi: «*Nevs la Soie!*») w Komedji francuskiej, i amerykańsko-francuski humbug Pawła Bourget'a, który gorzej jeszcze od pana Dupuy rozczarował publiczność swojemi wrażeniami z za oceanu («*Outre-mer*»), drukującami się jednocześnie w «New-York-Heraldzie» i w «Figarze». Podług mniemania dość, jak zauważyłem, ogólnego w sferach kompetentnych, sprawczynią odpowiedzialną tej podwójnej katastrofy jest coraz częściej do odpowiedzialności powoływana w tych czasach Akademia francuska. Bourget, jak wiadomo, został niedawno członkiem dostojnego grona; Richépin, jak słychać, chciałby nim zostać—i «dlatego córka twoja jest niemą», jak mówi Molière. Talent Richépin'a i jego charakter nawet przechodziły już przez fazy bardzo rozmaite. Był czas, w którym, świeżo z ław szkoły normalnej powstawszy, pisał on w klasycznym balzakovskim stylu powieść, p. t. «*Madame André*», którą dotąd niektórzy znawcy uważają za najlepszy jego utwór. Ale

arcydziela tego nikt nie czytał i Richépin pomyślał o innym sposobie pozyskania czytelników. Zapisał olbrzymią kędzierzawą czuprynę, zaczął ubierać się dziwnie, bredził coś o swoim *turańskim* pochodzeniu, zamiast do towarzystwa czterdziestu wyfrakowanych nieśmiertelników, wzdychał do kompanji wędrownych cyganów, i pisał, arcywytwornym zresztą językiem, rozmaite wszeteczeństwa («*Les Blasphèmes*», «*La chanson des geureux*»), od których włosy dębem stawały na głowie czytających. Ale byli już czytający! Teraz doczekaliśmy się fazy trzeciej. P. Richépin obciął czuprynę, kazał sobie zrobić tutek u dobrego krawca i napisał dla Komedji francuskiej pamiątkę o królewiczu, żeniącym się z pasterką. Na nieszczęście, zdaje się, jakoby i talent autora został pod nożycami...

Co się tyczy Bourget'a, powodem, który go skłonił do ostatniego występu na szpaltach «Heralda» i «Figara», była, o ile wyrozumieć można, myśl, że literat, który w trzydziestym piątym roku życia dostał się do Akademji, nie ma już nic więcej do żądania od literatury, ani literatura od niego. Jakoż występ ów należy jawnie do przedsięwzięcia innej kategorii, dając się mniej więcej scharakteryzować następującym szematem: *Paweł Bourget, dostawca patentowany amerykańskich miliardów, francuskie komplementy dla amerykańek w najnowszym fasonie. Rachunek: Winien p. Gordon Benett, właściciel «New-York-Heraldu»: dolary: 1) Za udzieloną francuzkim czytelnikom wiadomość, że wszystkie amerykanki są młode, piękne, kształtnie zbudowane, świeże i t. d.—1,000. (NB. Mój dentysta, amerykanin sam, twierdzi, że nie masz jednej, któraby w 20 roku życia nie posiadała połowy co najmniej sztucznych zębów. Przyp. korespond. «Kraju»). 2) Za dostarczoną tymże czytelnikom pewność, że wszystkie amerykanki wychodzą za mąż z miłości—2,500. (NB. Słyszałem pocziwego fabrykanta sukna z Elboeuf, skarżącego się, że nawet za dwa miliony franków posagu nie może dostać ładajakiego markiza dla córki; tak dalece konkurencja amerykańska podbiła cenę. Gdyby tak szelmy chcieli zboże europejskie kupować! Przypisek korespondenta «Kraju»).*

Dzięki Bogu są we Francji inni ludzie. W tem samem «Figarze» składka na zaprowadzenie w instytucie Pasteur'a nowego sposobu szczepienia dyfterji, którego wynalazcą jest uczeń Pasteur'a, pan Roux, sięga już 300,000 fr., a z tych 300,000 fr., które się podwoją i potroją, ani Pasteur, ani Roux nie żądają nic dla siebie. Pasteur, którego wynalazki w dziedzinie przemysłowej (środek przeciwko chorobie jedwabników, odkwaszanie piwa i t. d.) mogły mu zapewnić bennetowską fortunę, gdyby był chciał z nich korzystać najgodziwszym sposobem, Pasteur żyje i umrze człowiekiem ubogim. Roux, który jest doktorem pierwszorzędny i mógłby, za przykładem kolegów, zarabiać do 400,000 fr. rocznie, nie zarabia nic, poświęcając cały swój czas instytutowi, założonemu przez swojego nauczyciela, i zadawałniając się pensją 10,000 fr., z której połowę oddaje na utrzymanie zakładu. Kiedy się mówi, kiedy ja sam mówię o tej Francji, która jest najczęstszym przedmiotem rozmów, bo najwięcej robi hałasu, o Francji pana Dupuy czy tam pana Waldeck-Rousseau, nie trzeba nigdy zapominać, i ja sam nie zapominam, że po za tym światem miernych i coraz mierniejszych polityków jest tutaj świat inny, świat przed którym nie można dosyć nisko ugiąć czoła, i z którego po staremu wychodzą na Europę, na ludzkość całą, wielkie natchnienia, wielkie czyny i wielkie przykłady.

W kacie literackiego świata, stykającego się pośrednio z polskim naszym kółkiem tutejszem, sporo hałasu narobiła sprawa komedjopisarza i dziennikarza Becque z Edmundem Chojeckim (Charles Edmond). Do rozlewu krwi nie przyszło, ale byli świadkowie w robocie. Chodziło zaś o posadę bibliotekarza w senacie, którą od lat wielu piastuje nasz rodak. Becque odezwał się z tem, że nasz rodak nie ma prawa do tej *synekury*, jako obcokrajowiec i człowiek dosyć zamożny. Chojecki jest jednym z głównych akcjonariuszów dziennika «Temps». Sprawa ta stała się interesującą przez to, że, z jej okazji, poruszono z zasadniczego punktu widzenia kwestję synekur biblioteczných, które są dotąd tutaj plagą publiczności, korzystającej z bibliotek. Za ich przyczyną, w większej części tego rodzaju zakładów niczego dowiedzieć się, a mało co dostać można. Potrzebaby tu radykalnej reformy, któraby się kierowała tem pojęciem, że bibliotekarstwo jest fachem, tak jak każdy inny, wymagającym

ludzi fachowych—i pracowitych. Ale zdaje się, że tym razem jeszcze wszystko skończy się na śniadaniu, które, *more antiquo*, zjedzone zostało w dobrej harmonii przez świadków Becque'a i Chojeckiego. A myszy swoją drogą jeść będą śniadanie codziennych w bibliotece senatu i innych zakładach tej samej kategorii.

Parisis.

LUŻNE KARTKI.

[Pomysł p. Wacława Woysym Antoniewicza. Czy znajdą nakładcę?]

A no, nareszcie być możemy o naszą przyszłość spokojni. Postaraj się o to p. Wacław Woysym Antoniewicz w Zwierzyńcu pod Krakowem. Według jego zdania, powinniśmy iść za przykładem żydów i spisać dla siebie rodzaj Talmudu. Jeżeli się nim przejmujemy i wierzyć w niego będziemy, społeczeństwo nasze, równie jak żydowskie, uratowane zostanie.

P. Wacław Woysym Antoniewicz jest tak dobry, iż nietylko powziął pomysł wynalezienia tarczy ochronnej przeciw wszelkim mogącym nam grozić katastrofom, ale nawet tę tarczę ochronną wykuł już sam w swoim warsztacie (na Zwierzyńcu). Czytamy bowiem prospekt, zaczynający się od słów: «W niedługim zapewne czasie wyjdzie, jeśli Bóg pozwoli: *«Silva rerum»*, czyli *«Talmud polski»*, czyli *«Koran polski»*, czyli *«Zend-Awesta polska»*, czyli *«Księga Masu polska»*, czyli *«Konfucjusz polski»*, napisał Rabbi ben-Anton ben Woysym».

Aż serce rośnie, kiedy się czyta dalszy ciąg prospektu.

«Talmud polski» zawrze się w czterech tomach mniejszych, albo w jednym wielkim (możeby lepiej było w dwóch ani mniejszych, ani wielkich, ot, tak sobie, średnich).

W księdze pierwszej pomieści się *«Makrobiotyka»*, czyli sztuka przedłużenia życia ludzkiego. Śliczna myśl, choć lekarze gniewać się będą za odbieranie im chleba. Na łożu znajdziemy przepisy braminów indyjskich, którzy «doszli do najlepszego o rzeczy pojęcia». Dowiemy się również, co myśli dzisiejsza medycyna, a do czego doszła starodawna tradycja lechicka, która «ma ogromne zapewne na przyszłość znaczenie».

W księdze drugiej zawrze się traktat o *«małżeństwie»*. Złożą się na niego rozdziały: fizjologia, psychologia, różne formy ślubu od porwania do prawdziwego związku serc, wychowanie dzieci, użytek chłosty u różnych narodów, kwestja ustanowienia formy i ceremonjału zwyczajów rodzinnych i domowych, historia literatury, ogląda, prawa rządzące sercem i t. d. i t. d.

Księga trzecia będzie nas uczyła o *«narodowości»*. Dowiemy się z niej o wielu rzeczach i przeczytamy projekt rycerskiego zakonu Zmartwychwstańców i sądów honorowych z jego ramienia.

Księga czwarta nosić będzie tytuł *«Wieczność»*. Czytelnik nawet nie wyobraża sobie, czego się z niej nie dowie. Po kwestji końca świata, święcenia niedzieli i nieśmiertelności duszy, zobaczymy jak idee rodzą czyny, a czyny rodzą ducha, czem jest filozofja dziejów, a czem wiek XIX, wyczytamy «hypotezy co do przyszłości poszczególnych narodów», oraz wiele innych rzeczy, które się zakończą krótkim, praktycznym katechizmem.

Autor nie jest tak zarozumiały, aby sądził, iż jego *«Talmud polski»* będzie ostatniem słowem, owszem, może po tej «próbie» nastąpią inne, doskonalsze. Ale zanim *«Talmud»* wyda, chce wiedzieć, czy ogół pragnie tej deski zbawienia. A więc kto pragnie, niech się prędko do niego zgłosi, bo może być za późno.

Autor wreszcie poszukuje tłumacza *«Talmudu»* na język francuzki. Jeżeli mu dobrze zapłaci, to go z pewnością znajdzie. Poszukuje też wydawcy, któryby to tłumaczenie wydał w Paryżu. Jeżeli zapłaci za druk i papier, to znajdzie się i wydawca. Rekomendujemy mu firmę Didot lub Hachette—obie bardzo porządne, solidne, jak się mówi po kupiecku.

Średnik.

Wrażenia z wystawy.

II.

Z liczby 84 ludzi, którzy mieszkają w Galicji na jednym kilometrze kwadratowym, 63 zajmuje się wyłącznie rolnictwem (podczas gdy w Królestwie zaledwie 37), pod względem więc zawodowym Galicja jest najbardziej rolniczym krajem w całej Europie i zaledwie Włochy, kraj w znacznej części o uprawie ogrodowej, zbliżają się nieco do Galicji gęstością ludności rolniczej. Już z góry zatem przypuszczać należy, że przemysł domowy musi być w Galicji wysoce rozwinięty, gdy więcej niż $\frac{3}{4}$ jej lud-

ności skazana jest z rodzaju zatrudnienia na kilkomiesięczną bezczynność.

Przemysł ten w rzeczy samej istniał od wieków, zaspakajając w mniej lub więcej udatny sposób pierwsze potrzeby ludności, dopiero jednak od lat 20 poczęto go udoskonalać i rozwijać. Udoskonalać przez szkoły przemysłowe i zaliczkowe, rozwijać przez stowarzyszenia handlowe i zaliczkowe. Co do szkół trzymano się bardzo prostej i bardzo słusznej zasady, ażeby w danej miejscowości zakładać przede wszystkim szkołę taką, jaka odpowiada dotychczasowemu zatrudnieniu ludności, powtóre, ażeby w wykładach i w nauce trzymać się o ile można w ornamentacji i stylu wzorów miejscowych, takowe tylko uszlachetniając i doskonaląc. W ten sposób powstało w ciągu 20 lat 30 szkół zawodowych z przeszło 1,600 uczniami i 150 nauczycielami, na które wydano w roku 1894 przeszło 142 tys. guld. Plony tej szkolnej pracy oglądać można było w specjalnym pawilonie szkół przemysłowych, gdzie przede wszystkim zwiedzającego witała podobizna zmarłego Zybkiewicza, tego męża szerokiej inicjatywy i niezmordowanej pracy. Trudno sobie wyobrazić lepszego patrona tej szkolnej roboty. Co za pyszna twarz, surowa a sympatyczna, z ogniem zapалу nie do niebotycznych marzeń, a do twardego czynu, twarz człowieka, który umiał najdrobniejsze usiłowania natchnąć duchem podniosłym, a dobre chęci ku rzetelnej zespolić pracy. I piękneż bo tej pracy owoce.

Mówiono mi, że wszystkie wyroby szkolne musiano wystawić *«hors concours»*, ponieważ w innym razie odebrałyby one we wszystkich działach przemysłu domowego pierwsze nagrody. Najwięcej tu wyrobów z drzewa, bo też i szkół dla wyrobów z drzewa i łoziny liczy Galicja aż 10, następnie wyrobów tkackich i koronkarskich. Najsilniejszy nacisk we wszystkich tych szkołach kładą na naukę rysunku, co daje doskonałe rezultaty, niejako uświadamiając produkcję ręczną. Zdolniejszych uczniów kraj wysyła potem, jako swoich stypendystów, na dalszą naukę, po ukończeniu której wyrabiają oni prawdziwe arcydzieła. Parę takich kunsztownych wyrobów stolarskich oglądać można w pawilonie szkolnym. W ten sposób szkoły produkują dla kraju zdolnych i światłych rzemieślników.

Jaki wpływ mają szkoły na produkcję ludową? Bez wątpienia wielki, tak, że rezultaty jego już dziś można ocenić, porównyując wyroby z miejscowości «szkolnych» z wyrobami miejscowości bez szkół. Styl, ornamentacja i tu i tam niby jednakie, a jednak w wykonaniu, w deseniu, w wykończeniach różnica ogromna. W przyszłości, naturalnie, wpływ ten uwydatni się jeszcze silniej i przemysł domowy w Galicji technicznie, że się tak wyrażę, stojący już dziś na dobrej drodze, może z czasem zrównać się z niemieckim i belgijskim.

Mniej zapewnionym wydaje się mi jego rozwój ekonomiczny. Nie mam pod ręką żadnych cyfr odnoszących i nikt z oprowadzających mnie po wystawie nie mógł mnie dokładnie objaśnić, azali przemysł domowy pracuje już dla rynku szerszego, azali wyroby jego dostają się w większych ilościach zagranicę i azali zorganizowano już prawidłowo handel temiż wyrobami na wzór niemiecki. Więcej znanym jest tylko udział galicyjskiego akcyjnego Tow. handlowego (założone w r. 1891), które objęło wyłączną sprzedaż płócien krośnieńskich, torując im drogę na rynki krajowe i zagraniczne. Czy jednak i w innych działach przemysłu domowego nie dałoby się podobnej organizacji zaprowadzić — nie wiem. Dzisiaj, przy powierzchownych (zastrzegam się mocno) oględzinach, o ile odnosi się wrażenie podziwu dla wytwornej i dokładnej roboty okazów wystawowych, o tyle budzi się obawa, co ci wszyscy «artyści» będą z czasem robili i azali możliwą jest rzeczą, ażeby wyroby tak dobre mogły poprzestać na sposobach chłopskiego zbytu? Najbardziej popularnymi i bodaj w Europie całej znanymi, są te zwyczajne talerze drewniane galicyjskie ze słowami modlitwy «chleba naszego powszedniego»... otóż ujrzawszy tych starych znajomych na wystawie, łączyłem się w myśli z modłami ich twórców, którym oby nigdy tego chleba nie zabrakło. Może to jednak jest złudzenie i resztki choroby św. Tomasza, na którą każdy z nas względem Galicji cierpi.

Od pawillonu «szkół» kroków kilka do wielkiego pawillonu przemysłowego. Detaliczne oględziny tej wielkiej hali są bardzo nużące z powodu wielkiej różnorodności przedmiotów i niejakich braków w urządzeniu. Wspominam o tem nie dla wytknięcia tych braków, ale dla za-

znaczenia, iż wrażenia gościa nieobeznanego a znużonego mogą być bardzo dalekie od prawdy. Spowiadałem się jednak z nich szczerze.

Jedenasta część ludności Galicji żyje z przemysłu, przeszło 611 tysięcy osób, licząc w to przedsiębiorców, urzędników i kierowników, rękodzielników i robotników wraz z rodzinami i domownikami. Wedle ilości przedsiębiorstw pierwsze miejsce trzymają artykuły spożywcze, potem odzież, dalej przemysł kruszcowy i czwarte drzewny. Na wystawie jednak przede wszystkim rzuca się w oczy przemysł drzewny, jeżeli do niego zaliczymy meble i powozy. I jednych i drugich widzimy bardzo dużo i zdarzają się między nimi okazy bardzo ładne, przytem powozy względnie tanie, meble zaś niepospolicie drogie. Podobno mają być daleko lepsze i trwalsze od wiedeńskich, w co uwierzyć łatwo, być może przytem wystawione okazy stanowiły jakieś wyjątkowe «majstersztyki», ale w każdym razie ceny ich były tak wysokie, iż robiły wrażenie wystawy raczej nie przemysłu, ale popisu zdolności rzemieślniczych. Wystawa dowodziła, iż są w Galicji ludzie, którzy umieją bardzo ładne meble zrobić, ale pomimowoli ogarniało zwątpienie, ażali znajdą ci ludzie odbył dla swoich wyrobów w kraju, czy są to pracowni przemysłowe, produkujące dla rynku, czy wyjątkowe jakieś zakłady, popisujące się dla medalu, lub dla fantazji zbrojnej w tysiące guldenów?

Natomiast bardzo imponująco prezentowało się gorzelnictwo. Jest to podobno obok młynarstwa jedyny wielki przemysł w Galicji, który się świetnie rozwijał ekonomicznie i technicznie udoskonalił. Galicja liczy 604 gorzelni i rafinerij spirytusu, Królestwo zaś 378, natomiast browarów Galicja—176, Królestwo—249. Czy to ma znaczyć, że Galicja wypija więcej wódki a Królestwo piwa, nie wiem, bo przecież cyfry produkcji nie oznaczają spożycia, a galicjanie doprawdy nie gorzej od nas potrafią «smolić bawara» i «pilznera», nawiasem mówiąc daleko smaczniejszego niż u nas.

Przechodzimy szybko obok wystawy koronkarskiej i tkackiej, która podobno posiada masę przedmiotów, mogących zachwycić damskie oko, mijamy jeszcze prędzej wystawę odzieży, podziwiając szczerze szykowne mundurki austriackie, a umiarkowanie—damskie konfekcje, o wiele ustępujące warszawskim, uciekamy wprost od powodzi najrozmaitszych butów, a szukamy działu, który stanowi ozdobę każdej wystawy, t. j. działu machin. Dział ten znajduje się zresztą w innym pawilonie i względnie nawet dalekim, jakby dla unaooczenia, iż przemysł galicyjski długo jeszcze będzie przebywał na stanowisku rzemiosła.

Okazy machin na wystawie lwowskiej, naturalnie, nie przedstawiały nic nowego, ale naogół były i wyborowe i ciekawe, większość ich jednak znaczna pochodziła z Czech lub z Węgier. Szczególniejszą uwagę zwracała lokomotywa, zbudowana dla opału ropą naftową, nieco odmiennej konstrukcji od kursujących po ruskich drogach żelaznych, i bardzo dokładnie odrobione wagony. Natomiast ciekawy a już zupełnie miejscowy zbiór przyrządów i machin wierniczych można było oglądać w pawilonach, przeznaczonych na lokację górnictwa. Pod tym względem Galicja nie ma czego nikomu zazdrościć, wiernictwo kanadyjskie, wprowadzone tu przez amerykańców, nie tylko zaaklimatyzowało się na miejscu, ale nawet rozwinęło się samodzielnie i oryginalnie. W konstrukcji znać szkołę amerykańską, z jej praktycznością i prostotą, przytem zaś sumiennosc i dokładność wyrobu, niepospolicie w dodatku do wszelkich swych przymiotów taniego. Miarą taniości niech służy obrachowanie, wykazujące, iż sprowadzenie całego wierniczego kompletu z Galicji do Królestwa wypadnie taniej, pomimo wysokich naszych cel, niż urządzenie tegoż kompletu na miejscu.

Oglądanie wierniczych przyrządów doprowadziło nas do drugiego «clou» wystawy, t. j. do pawilonów naftowych. Jest ich kilka, składających się na wcale ładny rodzajowy obrazek. Wysoka wieża (znana szerszemu ogółowi czytelników z okładek powieści Sewera «Nafta»), w której odbywa się głębokie wiercenie, dalej pompa, pawilon z narzędziami, dalej okazy ropy i okazy dystrylatu i wreszcie niewielki pawilonik dla wosku ziemnego, z urządzoną pod nim «wystawową» kopalnią. W tych pawilonach zawsze pełno i to nie tylko specjalistów lub techników, ale i publiczności zupełnie «surowej», opowiadającej sobie, iż pod Lwowem także szukają nafty¹⁾.

¹⁾ Podobno taka wiadomość figurowała w jednym z pism warszawskich; dlatego notuję, iż wiercenie na wystawie było przeważ-

a nawet już ją znaleźli, z całą sumiennoscia gramolące się przez ciasny szybik do okazowej kopalni boryslawskiej, i umęczającej wystawców pytaniami. Czem sobie to niewątpliwie zaciekawienie tłumaczyć?

Przedewszystkiem przemysł naftowy i pokrewna mu produkcja wosku ziemnego są to niewątpliwie poważne gałęzie narodowej pracy. Dość nieruchoma, chociaż rozpoczynająca się już w r. 1846, produkcja nafty galicyjskiej wzrastać zaczyna szybko od lat 10 i w r. 1893 przewyższa już 1,2 metrocentnarów, t. j. wynosi około 7 mil. pud. ropy. Naturalnie, wobec produkcji kaukaskiej (przeszło 250 mil. pud.), jest to drobnostka, dla ścisłości jednak zapominać nie należy, że nafta galicyjska, jako dająca około 70 proc. produktu dystrylowanego, podczas gdy kaukazka 24—30 proc., jest produktem technicznie wyższym, powtóre, ceny tegoż w Galicji są znacznie wyższe, niż w Baku. I tak, podczas gdy ceny ropy w Baku wahają się przeciętnie około 5 kop. za pud, spadając nawet niżej, ceny ropy w Galicji trzymają się powyżej 2 złr. 80 ct. za centnar metryczny, t. j. przeszło 46 centów, czyli około 34 kop. za pud, co (licząc nawet dwa i pół razy większą ilość standardu, niż w naftie bakińskiej) wypadnie trzy razy drożej. W ten sposób wartość produkcji naftowej przewyższa 4,2 mil. złr.

Produkcja wosku ziemnego, tego na wielką skalę jedynie w Galicji dożywianego minerału, odwrotnie do produkcji naftowej, zmniejsza się, zwłaszcza po zakazie używania świec cerkiewnych, wyrabianych z parafiny, dochodzi jednak 60 tys. mc., t. j. przeszło 360 tys. pudów, przy cenie 27 złr. za mc., t. j. przy ogólnej wartości przeszło 1½ mil. złr. To, co widzimy na wystawie, daje dobre wrażenie o projektach galerij podziemnych w Boryslawiu, ale nie o samych galerjach, wprost miażdżonych przez takie ciśnienie, jakiego nigdy w żadnych kopalniach nie zdarzało mi się widzieć. I właśnie walka z tem ciśnieniem, wymagająca całego zasobu technicznej wiedzy i pomyslowości, nadaje niezmiernie ciekawe i doniosłe znaczenie tak samym kopalniom boryslawskim, jako też ich wystawie.

Narówni z naftą wielkie uczynił postępy w Galicji przemysł węglowy. Galicja produkuje około 7 m., to jest przeszło 42 mil. pud. o wartości 1,2 mil. złr., czyli przeciętnie około 3 cent., to jest mniej niż 2½ kop. za pud, podczas gdy przeciętna cena węgla dąbrowskiego przewyższa 4 kop. Na wystawie jednak niema jakiegos zbiorowego pawilonu, ale węgla trzeba szukać przede wszystkim w pawilonie hrabiego Andrzeja Potockiego i w kilku innych miejscach, między którymi gromadziła publiczność wystawa kopalni węgla brunatnego w Myszyńcu, stanowiących własność p. St. Szczepanowskiego.

Wracając do wystawy węgla w pawilonie krzeszowski, dodam, że rzadko kiedy zdarzało mi się widzieć tak kompletną, a zarazem ładną wystawę: budowa geologiczna, plany, przekroje, grafiki produkcji, cen sprzedaży i cen rak roboczych, okazy węgla, modele narzędzi (brakowało tylko do kompletu modeli machin), wszystko to z niezmierną dokładnością, a z wielkim smakiem urządzone. Już to naogół wszystkie wystawy górnictwa galicyjskiego są do zadziwienia ładne, dokładne i niezmiernie pouczające, jako to ilustrowane szeregami tablic, grafików, a nawet modeli.

Zupełnie np. oryginalny model ze szkła, z oznaczeniem szybów, poziomów i galerij, widziałem na wystawie wielickiej, gdzie organizatorowie zaspokoili i zmysł piękną, urządziwszy grootę z soli, i ciekawosc historyczną, wystawiwszy stare pamiątki, oraz przywileje i dokumenty dawne, i wreszcie najobficiej ciekawosc techniczną, która w tej wzorowej kopalni ma zniwo bogate. To też i tłok był tu wieczny, a oczekiwania każdego gościa (boć przecie nie było «gościa», któryby o Wieliczce nie słyszał) nie zostały zawiedzione.

Obok Wieliczki jest Bochnia, bardzo ciekawe Lacho, Delatyn i t. d. Wogóle Galicja produkuje przeszło 1,230 tys. m. c., to jest około 7 mil. pud. soli, o wartości około 7½ mil. guldenów.

W sumie zatem wartość produkcji górnictwa w Galicji przenosi 15 mil. guldenów, pracuje w górnictwie około 12 tys., a żyje z niego przeszło 31 tys. ludzi.

nie podjęte w celach okazowych, pośrednio miano przytem na celu możliwość wyjaśnienia sytuacji pokładów wodonośnych. Ropa, płynąca z pompy, pochodziła, naturalnie, nie z otworu świderowego, ale z paru beczek. Głębokość zamierzona miała być 500 metrów i więcej; w czasie mojej bytności, w czwartym miesiącu wiercenia, przekroczono 430, zatem pracowano z niepospolitą szybkością. Na wodę było nadziel mało, bo roboty wciąż się posuwały w opość senońskiej

Cyfry te mogłyby dostatecznie tłumaczyć specjalne zainteresowanie się górnictwem na wystawie, ale nadto jest tu jeszcze jeden wzgląd specjalny. Górnictwo, a zwłaszcza nacierstwo w Galicji formuje ludzi i to nie tylko zdolnych rzemieślników, wykwalifikowanych specjalistów, ale przede wszystkim przedsiębiorców i inicjatorów. W twardej walce z przyrodą, w gorączkowej robotcie, w hazardach mienia, a nieraz i życia hartuje się nasz świetny, ale rozmiękły materiał ludzki i wytwarza się «człowiek czynu». Amerykanie przywieźli tu z sobą nie tylko wiertnictwo kanadyjskie, nie tylko umiejętność techniczną, ale nadto jeszcze jakąś część swego ducha. Nacierstwo, a poniekąd i całe górnictwo, to jakby płonka szlachetna, zaszczerpiona na wielkim, ale nieco zdziczałym pniu galicyjskim. Burzy się to jeszcze, gorączkuje, lecz jednocześnie odbija się nie tylko materialnie, ale i moralnie na całym społeczeństwie. To też Galicja pyszni się swym górnictwem, wprost można powiedzieć kocha je w ten sposób, jak mały jakiś narodek kocha swoje wojsko. Jest bo to w rzeczy samej wojsko galicyjskie w pokojowej kampanji na polu postępów i pracy, które każdy wita tu polskim hasłem górnictwem «Szczęść Boże», zamiast niemieckiego «Glückauf».

Scarabejus.

LISTKI WARSZAWSKIE.

[Wojna chińsko-japońska. Mandarynizm, czyli egoizm klasowy i konserwatyzm].

Najciekawszym wypadkiem sezonu jest—walka Chin z Japonją o Koreę. Pobili się: pantera ze słoniem o zdechłego zająca, przyczem okazało się, że i sam słon—już cuchnie.

Ponieważ najwygodniej prorokować, gdy się spełnią fakty, więc nie będziemy zapuszczali w przyszłość kronikarskiej źrenicy. Czy Chiny i nadal pozostaną kupą 400 milionów ludzi, mających wstąpić zarówno do cywilizacji, jak i do mydła? czyli też—jak chcą niektórzy—rozleją się na kilkanaście mniejszych państw?... dopiero czas pokaże.

Dziś jedno jest niewątpliwe, że nieliczna, ale wyćwiczona armja japońska, włazi w Chiny, jak nóż w masło. I że biedni chińczycy, którzy miesiąc temu zapytywali: ile jest do zniszczenia japońskich okrętów? dziś proszą o «interwencję».

Jakoż, ku pocieszeniu utrapionych, zjeżdża na chińskie wody okazała flota europejska, a przedewszystkiem—angielska.

Zatem będzie «interwencja»—i Chiny zostaną ocalone?...

Na to znowu odpowie przyszłość.

Najbardziej mogą zawieść chińczyków nadzieje, opierane na Anglii. Państwo to najpierwsze biegnie, wołając:

— Nie pozwolę robić krzywdy!

A ciszej dodaje:

— Chyba, że sama coś dostanę...

Obecność floty, ba! nawet lądowych wojsk brytańskich w sąsiedztwie pola walki, oznacza, że Anglja w tamtych stronach liczy na odziedziczenie kilku dużych portów. I może tylko dzięki okrętom innych państw, filantropja angielska zadowolni się mniejszymi porteczkami z chińskich wybrzeży. Będą jej potrzebne dla otcia leż nad upadkiem starożytnego państwa.

Z bitwy pod Piong-Jang wnoszą biegli, że japończycy przyswoili sobie nową taktykę, polegającą na silnym ataku od frontu, przy jednoczesnym oskrzydleniu nieprzyjaciela. Uczony ten termin w zwykłym języku znaczy: wal w łeb i przytrzymuj ręce!

Nie znam się na taktyce. Lecz, gdy zobaczyłem portret japońskiego wodza, Yamagaty, w «Kurjerze Codziennym», choć nie jestem chińczykiem, chciałem pierzchnąć. Zaprawdę! straszny był to człowiek.

Ale zwycięstwa armji japońskiej i pośpiech, z jakim angielskie wojska spieszą do Chin, prawdopodobnie z opieką i nami nadziejami sukcesji, wszystko to drobnostka wobec innego faktu.

Oto, państwo o 400-miljonowej ludności, silnej, sprytnej, pracowitej, obywatel się byle czem i pogardzającej śmiercią, jak żaden inny lud na świecie, państwo to—rozpada się, wywraca do góry nogami—pod pierwszym ciosem dziesięć razy słabszego przeciwnika.

Przeciwnika, który setki lat był uczniem Chin: w literaturze, wiedzy, sztuce, handlu, przemyśle, nawet wojskowości!

Rzadkie to zjawisko musi mieć tysiące przyczyn, ale które streszczają się w jednej: w upodleniu chińskich «inteligentów», zwanych—mandarynami.

Pierwszą cechą tej «inteligencji», która od wieków rządzi Chinami, jest — egoizm. Od chwili, gdy dzięki «egzaminowi», zdobył stanowisko, mandaryn uważa siebie za istotę wyższą nad resztę ludzi.

Celem jego życia jest — mocno pić, tłusto jadać, miękko spać i ubierać się jedwabście. A ponieważ jaskółcze gniazda, morskie żółwie, lądowe stonogi i t. p., same nie przychodzą na

półmiski, więc — cały naród pracuje na przejeżdżoną i przepitą armję mandarynów.

Ryż, mięso, wino, dziewczęta i ogromna ludzka praca, wszystko idzie na pastwę smoków Niebieskiego państwa. Chłop nie ma owsianego placka, rzemieślnik—sandałów, żołnierz — broń. Ale mandaryn musi mieć 30 lub 40 potraw na obiad, śniadanie i kolację, bo on jest od tego, ażeby jadał, spał i próżnował, a inni—ażeby dogadzali jego kaprysom.

Gdy na ciele człowieka utworzy się wielki guz, człowiek chudnie; a gdy nowotwór zacznie gnić, jego posiadacz zapada w gorączkę i umiera. Od setek lat Chiny gorączkują i konają na wrzód mandarynizmu. To też nie dziw, że po drobnej stosunkowo przegranej na polu bitwy, do ścian chorego państwa już pukają sukcesorowie.

Śmiercią narodów jest zwyrodniona «inteligencja».

Drugą cechą mandarynizmu jest «konserwatyzm».

Dziś hasłem Europy i Ameryki jest—wyścig. Olbrzymi wyścig, na wszelkich polach pracy, który popycha ludzkość do jakiegoś nieznanego ideału.

Ow wyścig polega na tem, że — każdy ucywilizowany człowiek, jakiegokolwiek zajmuje stanowisko, chce być najlepszym.

Gdy we Francji pokaże się dobra powieść, anglicy, amerykańcy, Niemcy—natychmiast ją tłumaczą. Nowy dramat przenoszą na swoje sceny, nowy obraz odtwarzają w milionach odbitek.

Niechaj szewc angielski wymyśli nowy sztyft do butów, a wnet Niemiec i Francuz szewcy na gwałt starają się o taki sam, jeżeli nie o lepszy. Niech w sklepie francuskim ukaże się nowy system lamp, kramarze angielscy i Niemiec nie zasną, dopóki go sami nie posiadają.

Związek chemiczny, odkryty nad Tamizą, w tej chwili wyrabia się nad Sekwaną i Sprewą. Nowy motor, nowy nawóz, nowa machina rolnicza, nowa szpilka, nowy pogląd ekonomiczny, czy przyrodniczy, ledwie ukaże się w jednym punkcie Europy, już odbija się w tysiącu innych miejscach.

Człowiek dzisiejszy uważa się za skrzywdzonego, jeżeli sasiad cośkolwiek poznał, odczuł lub zrobił, czego on nie potrafi. Cudza «lepszość» pod jakimkolwiek względem jest dzisiaj taką klęską, jak ongi morowe powietrze.

Skutkiem tego wśród obecnych pokoleń panuje niebywały ruch; w 10 lat przeżywa się wieki. A człowiek współczesny z każdym niemal miesiącem staje się mędrzy, bogatszy i, jeżeli nie lepszy, to przynajmniej mocniejszy.

W Chinach patrzą na to z lekceważeniem. Tam europejczyk uważa się za warjata. Cały naród, zamiast spoglądać w przyszłość, ma oczy zwrócone na przeszłość, a największy patriotyzm polega na pielęgnowaniu, chwalebnym i praktykowaniu «tradycji», choćby nie miała najmniejszych zastosowań w praktyce.

Nędzny chiński chłop tak samo mieszka, jada i uprawia ziemię, jak przed wiekami. Kupiec tak samo handluje, a rzemieślnik wyrabia towary, jak robiono i handlowano niegdyś. Nareszcie goły szlachcic chiński tak samo próżnuje, nie uczy się i zaciąga długi, jak i jego przodkowie.

W szczególności mandarynizm z pogardą patrzy na japończyków.

— Toć oni od nas uczyli się rozumu i my, wobec nich, zawsze będziemy na przedzie!

Nie liczyli się z jednym, że Japonja przez 20 lat gromadząc dzieła nowożytnego postępu, posunęła się naprzód o 200 lat. I dziś nie tylko pobiła ich armję, ale wywraca państwo i grozi społecznemu życiu.

Z tych powodów, chińsko-japońskie starcie jest jednym z najbardziej pouczających widowisk. Tem więcej, że roślina mandarynizmu hoduje się nie tylko nad Żółtą, ale i nad płowymi rzekami. Nie tylko na dworze pekińskim, ale i w rozmaitych dworach wiejskich, warsztatach, folwarkach i sklepach.

Bolesław Prus.

PRACZKA KSIĘŻNĄ

(Madame Sans Gêne).

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

(Dokończenie).

Wróciwszy do Paryża dnia 5 grudnia 1797 r., po zatwierdzeniu traktatu w Campo-Formio i po podpisaniu konwencji wojskowej, która przywracała Francji Moguncję i Monachjum, a właściwie Ren, Bonaparte poznał zaraz w swym małym pałacyku przy ulicy Chantierine, zmiennej pochlebnie na ulicę Zwycięstwa, niebezpieczeństwo popularności i wyjątkowego położenia w rzeczywistości. Musiał zaraz z początku być obecnym na wspólniejszej uroczystości, wyprawionej na cześć armji zwycięz-

kiej. Bohaterem był on sam. Nikogo nie widziano prócz niego, stojącego wśród całowanych przez wiatr sztandarów, a imię jego brzmiało we wszystkich ustach. Barras, Talleyrand, który już próbował zdrady, wychwalał go za wzięcie. Bonaparte odpowiadał w sposób nieokreślony i niepewny. Z jego odpowiedzi jedno tylko zdanie przedstawia się jasno, prawie groźnie: «Kiedy szczęście narodu francuskiego ugruntowane będzie na prawach organicznych, wtedy cała Europa będzie wolną». Tym sposobem zapowiedział niejako burzę bliską. Piętnastego brumera już grzmiał zdaleka pod temi słowy, ciężarnymi straszną zawieruchą.

W owe czasy Bonaparte starał się unikać owacyj, jakie mu czyniono. Carnot, po fruktidorze umieszczony na liście proskrybowanych, musiał opuścić fotel instytutu. Ofiarowano go Napoleonowi, i na uroczystości publicznej ukazał się w skromnym mundurze, udekorowanym w zielone palmy. Pod tą szatą naukową wydawał się nie jako żołnierz-zwycięzca, ale jako pracowity sługa nauki. Proponowano obdarzyć go pałacem Chambord, tym cudem sztuki odrodzenia, jako dotacją narodową — odmówił. Odrzucił również wszelkie odznaczenia, jakie chciano mu ofiarować. Pragnął tylko tytułu wodza naczelnego armji, noszącej miano angielskiej. Z pewnym rozgłosem przygotowywał projekt wylądowania w Wielkiej Brytanji. Jakoż w rzeczy samej zajmował się gorąco sposobem uderzenia w samo serce nieubłaganego nieprzyjaciela Francji i rewolucji, uderzenia tam, gdzie najbardziej był on czułym, to jest w jego kolonjach. Egipt pociągał go ku sobie. Powróciłby z tej krainy bajecznej z olśniewającym urokiem. Olbrzymi i chimeryczny zarazem plan rozwijał się w jego wrzającej głowie; chciał zdobyć nie tylko Egipt, ale i Syryję, Palestynę, Turcję, wejść jak krzyżowiec nowożytny do Carogrodu i ztamtąd wziąć Europę w dwa ognie, pchnąć fale swej armji, zwiększonej przez fellachów, beduinów, druzów, Turków i ludy, ściągnięte z Azji Mniejszej. Zwyciężał wszelkie wojska, zmieniał mapę świata i pod brzeszczotem swego miecza tryumfatorskiego gwałcił monarchów i narody.

W ten sposób Bonaparte, siedząc nad planami i mapami Egiptu, pograżał się w swe marzenia fantastyczne o olbrzymiej monarchji wschodniej. Współcześnie chłodny rozum radził mu oddalenie z Paryża. Chciał niejako dowiedzieć, że z chwilą jego odjazdu dyrektorjat będzie popełniał same błędy, generałowie doznawać będą klęsk. Jego ruchliwość, czynność zmuszały go do poszukiwania nowej chwały. Rozumiał on to doskonale, że umysł ludu jest ruchliwy i nuży się prędko czcią jednego bożka. «Dość, by mnie zobaczono trzy razy — mówił — by więcej na mnie nie patrzeć». Tajny spisek zmusił go do wyjazdu. W dyrektorjacie obudziła się zazdrość. Nawet Rewbell, człowiek uczciwy, ale skończony głupiec, pewnego dnia, gdy Napoleon groził podaniem się do dymisji, skwapliwie podsunął mu pióro, by odpowiednie podanie podpisał. Usiłowano postawić go w stanie oskarżenia, pod pozorem, że dopuszczał się zdrady i że nie wyrachował się z sum, zebranych we Włoszech. Dyrektorjat udawał, że zapomniawszy o tem, iż namówił generała, by znaczne wydobycie z włoskich piwnic, by zabierał obrazy, posagi, lupy wszelkiego rodzaju, i że co miesiąc zwycięzki generał przysyłał Moreau'wi i innym kolegom, mniej nad Renem szczęśliwym, znaczne zasilki pieniężne dla zapłacenia wojsku żołdu.

D. 19 maja 1798 r. wsiadł Napoleon na okręt w Tulonie. Wprzód jeszcze wydał do swych wojsk palącą odezwę, w której malował im uroki ziemi obiecanej. «Żołnierze! — pisał — wieście, żeście jeszcze mało dla ojczyzny zrobili, i że ojczyzna mało wam dała. Zaprowadzę was do kraju, gdzie zwycięstwami przewyższycie te, jakie dziś zdumiewają waszych wielbicieli, i oddacie ojczyźnie zasługę, jakiej ma prawo wymagać od armji niezwycięzonej... Przyrzekam każdemu żołnierzowi, że po powrocie z tej wyprawy będzie miał z czego zakupić sześć morgów roli».

Kampanja egipska ze swemi legendowymi marszami (żołnierze, żartując, pytali się, deptając piasek pustyni Gisehu, czy to tutaj generał chce im dać obiecaną morgę), swemi zwycięstwami nieprawdopodobnymi, swemi klęskami morskimi, swym odwetem lądowym Abukiru, jest podobną do bajki z «Tysiąca nocy», któraby z pewnością zadowolniła sułtana i niecierpliwie oczekiwałby jej dalszego ciągu. Dnia 19 października 1799 r. rozbiegła się wielka nowina: Bonaparte wylądował w Fréjus. Ruszył do Paryża, witany wszędzie okrzykami ludu. Jest on

teraz bohaterem, zbawcą, bożkiem, Francja mu się oddaje, jak debiutantka mdlejąca i padająca w objęcia pierwszego kochanka, w międzyakcie sensacyjnego dramatu. Czy wracając tak nagle, miał już powzięty projekt obalenia rządu i postawienia swej woli na miejsce konstytucji? Nie! Napoleon Bonaparte to wielki marzyciel. Dojrzał on możliwość zmiany rządu na monarchję Karolową. Urzeczywistnienie tej utopji oddał na wolę wypadków. Dzień 18 brumera wywołany był przez opinię publiczną, spełniony przez Bonapartego. Dyrektorjat stracił urok, Francja znudzona była tą dyktaturą nieudolności. Ale sama ona nie wiedziała czego chce. Gdyby Bonaparte nie ośmielił się na zamach brumera, to byłiby go dokonali Augereau, Bernadotte lub Moreau.

Bonaparte otoczył się błyszczącym i świetnym sztabem. Lannes, Murat, Berthier, Marmont, prawnicy uchylający jurysprudencję wobec siły jak Cambaceres, łowcy w mętnej wodzie jak Fouché i Talleyrand, stanowili ten sztab. Dwaj jego bracia Lucjan i Józef pracowali dlań czynnie, zwłaszcza Lucjan, jako członek rady pięciuset. Spisek uorganizował się prawie otwarcie, wszyscy doń należeli. Dnia 18 brumera (9 listopada 1799 r.) o godzinie 6 rano, wszyscy generałowie i oficerowie wyżsi, zwolani przez Bonapartego, zgromadzili się w jego pałacyku przy ulicy Zwycięstwa, pod pozorem przeglądu wojskowego. Było tam sześciu adjutantów gwardji narodowej, a na ich czele Moreau, Macdonald, Murat, Sérurier, Andréassy, Berthier i ostrożny Bernadotte, sam jeden ubrany po cywilnemu. Ale brakowało bardzo poważnego generała. Bonaparte zauważył to i spytał niespokojnie:

— Gdzie jest Lefebvre? Czyżby nie chciał być z nami?

W tejże chwili oznajmiono przybycie Lefebvra. Mąż pani Sans-Gêne zrobił znaczny skok w swej karierze. Dawny gwardzista francuski, porucznik milicji, kapitan pod Verdunem w armji północnej, stał się generałem, dowodzącym 17 dywizją, czyli gubernatorem Paryża. Z kapitana 13 pułku lekkiego pod Jemmapes został mianowany szefem bataljonu, szefem pół brygady, generałem brygady w armji mozelskiej, pod rozkazami swego przyjaciela Hoche'a. Dnia 10 stycznia 1794 roku został posunięty na generała dywizji i dowodził nieśmiertelną armją Sambry i Mozy, po śmierci Hoche'a. Pod Fleurus i Altenkirchen walczył jak bohater. Po dowództwie nad armją dunajską, był kandydatem na dyrektora, ale usunięty został z powodu swych przekonań zbyt republikańskich i przyzwyczajęń żołnierskich. Mianowany komendantem armji paryskiej, był generałem, którego zgoda i poparcie zamiarów Bonapartego było niezbędnem. Nie uwiadomiono go wcale o projektach przyszłego pana Francji. O północy dowiedziawszy się o ruchach wojsk, wsiadł na konia i przebiegł miasto. Zdziwiony, że bez jego rozkazu jazda gotowała się do marszu w celu nieznanym, zapytał o to surowo generała Sebastiani. Ten odesłał go do Bonapartego.

Lefebvre więc przybywał w gwałtownym uniesieniu do generała. Ale Bonaparte, spostrzegłszy go, pobiegł doń z otwartymi ramionami.

— No, mój stary Lefebvre — zawołał poufale — jak się masz? A żona, pocziwa Katarzyna? Zawsze z sercem na dłoni i językiem ciętym, co? Pani Bonaparte skarży się, że ją tak rzadko widuje...

— Moja żona jest zdrowa, dziękuję ci, jenerale — odrzekł Lefebvre zimno — ale w tej chwili nie o nią idzie...

Bonaparte mu przerwał:

— No, no, kochany kolego — rzekł ze swobodą — ty, jedna z podpór rzeczypospolitej, miałeśbyś pozwolić, by zginęła w rękach adwokatów? Patrz, oto szabla, którą miałem na sobie pod Piramidami, ofiaruję ci ją, jako dowód szacunku mego i mej ufności...

I podał Lefebvrowi, wahającemu się i ucieszonemu, przepyszną szablę o rękojeści ozdobionej kamieniami, niegdyś należącą do Murada-beya.

— Masz rację — rzekł Lefebvre nagle uspokojony — wrzucimy adwokatów do wody!...

I przypasał szablę z pod Piramid. Zamach 18 brumera został dokonany. Wieczorem tego stanowczego dnia, który jeszcze raz zmienił losy Francji, Lefebvre, całując Katarzynę, rzekł, wyciągając na pół z pochwy podarunek Bonapartego:

— Widzisz, kobieto, to jest szabla turecka, zdadna do parady, lub do plazowania adwokatów... zostanie więc w pochwie... będzie nam przypominała przyjaźń Bona-

partego, takiego samego jak my, Katarzyna, dorobkowiec.

— Jaki, nie będziesz używał tej pięknej szabli? — spytała Sans-Gène.

— Nie. Dla obrony ojczyzny, dla rąbania Austriaków, Anglików, Prusaków, wszędzie dokąd spodoba się zaprowadzić nas Bonapartemu, choćby do nieba nawet, mam moją szablę Mozy i Sambry, i ta mi wystarczy!

I obejmując żonę, którą zawsze tak samo jak dnia 10 sierpnia kochał, złożył na jej tłustych policzkach długi pocałunek, szczerzy i czysty, jak jego szabla bojowa.

PRASA AMERYKAŃSKA O „LOURDES”.

«New-York Herald» drukował w łamach swych ostatni romans Zoli w przekładzie angielskim, jednocześnie z oryginałem, wychodzącym w «Gaulois». Wedle obyczaju amerykańskiego, dziennik ten ogłaszał listy swych prenumeratorów, wyrażające sądy o «Lourdes». Pojawiało się ich setkami, a większość objawiała niezadowolenie, oburzenie, zgrozę. Oto kilkanaście protestów:

Drukujcie tę brudną historię, jeśli wam się podoba, ale niech padnie trupem, jeśli mnie ktokolwiek zmusi ją czytać: przestaję nabywać «Heralda». Zapiszę się znowu na listę waszych odbiorców, gdy ukończycie to «brzydactwo».

R. V. Z.

Ja, protestant, czytam z prawdziwą przykrością obelgi, miotane na Lourdes.

Grenville.

«Lourdes» jest bluźnierstwem i szkaradziństwem, a Zola, jak galganiarz, zajmuje się wyciąganiem śmieci.

«Truth».

Zola pogrzebał swoją opinię przez napisanie «Lourdes». Radziłobyśmy «Heraldowi» zaniechać tego przekładu.

«New-York Tribune».

Nie wierzymy, aby Zola widział istotnie w Lourdes to, co opisuje. Drwi on poprostu z religii, a jego pielgrzymi — to potwory.

Neo-katolicy z New-Yorku.

Pomieszczenie «Lourdes» w łamach waszego pisma jest dla czytającej publiczności, zwłaszcza dla młodzieży — obrazą. Nie mogąc podobnej karmi duchowej strawić, zaprzestaję abonować «Heralda».

Veritas.

Jestem zdumiony, że ośmielacie się zanieczyszczać kolumny waszego pisma ohydami kłamstwami i brzydactwami Zoli. To wytwór zwyrodniałego umysłu, spaczony charakteru i najgorszych instynktów. Radzę rodzicom, aby wzbranił dzieciom czytania «Heralda», dopóki pomieszczać będzie to szkaradziństwo. Dla młodzieńskich umysłów jest to poprostu trucizna.

Rzecznik moralności.

«Lourdes» jest nudne i napisane bez talentu. Łada reporter, wysłany na miejsce, lepiejby opowiedział to, czego był świadkiem.

Howard Fuller.

Zola z pewnością bardziej był wzruszony tem, co widział w Lourdes, niżli chce przyznać.

«Zwierciadło katolickie» z Baltimore.

Zola bezwiednie oddaje usługi Kościołowi katolickiemu. Książka jego nawraca Amerykanów na łono tej wiary.

John Nettle z Newark.

Zola ma talent obrażania publicznego smaku.

«Montreal News».

Dzieło to jest poprostu obrzydliwe i wstrętne dla nas, Amerykanów. Dobrodziejstwem dla ludzkości byłoby, gdyby nazwisko Zoli nie zostało nigdy wymówione, ani też wypisane.

Heller z Indianapolis.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Aleksander Kraushar. Kartki historyczne i literackie. Kraków, G. Gebethner i Spółka. 1894, str. 152 i 192.

Wiadomo, iż zaraz po elekcji Jana-Kazimierza, Chmielnicki odstąpił od obłożenia Zamościa i okazał się skłonnym do układów. Powody tej zmiany frontu mniej dotychczas były wyjaśnione. Wiedzieliśmy coś o liście Jana-Kazimierza, wysłanym do Chmielnickiego przez osobnego posła, ale albo przekreślano jego nazwisko, albo dwa poselstwa łączono w jedno, albo podawano mylną datę wysłania listu, wskazując, jakoby owo poselstwo odbyło się już po elekcji (Szujski). Na podstawie źródeł rękopiśmiennych, znajdujących się w warszawskiej bibliotece uniwersyteckiej i w bibliotece Krasieńskich, wyjaśnia rzecz całą p. Kraushar w rozpoczynającym «Kartki» artykule: «Poselstwo Jakóba Śmiarowskiego». Z przytoczonej własnej relacji posła jest jasne, że wiadomość o elekcji doszła Śmiarowskiego już w drodze, że list pisanym był przez Jana-Kazimierza jako jeszcze królewicza, że wreszcie, dzięki sprytowi Śmiarowskiego, udało mu się obudzić w Chmielnickim nieufność do tych jego doradców, którzy sprzeciwiali się ustąpieniu z pod Zamościa. Śmiarowski ten był niegdyś sąsiadem Chmielnickiego, a kiedy bunt kozacki się rozpoczął,

Krzywonos zniszczył jego majątek, a żonę i dzieci pozabijał. Występuje on jeszcze później w dziełach, kiedy przebywał przy Chmielnickim jako stały rezydent Kisielu; na tem stanowisku poniósł śmierć z rąk tłuszczy. Z licznych druków z końca XVIII wieku ułożył p. Kraushar opowiadanie «Dramat rodzinny», a mianowicie historię tajemnych zaślubin łowczanki Suchodolskiej z Mikołajem Trzebińskim, które były powodem głośnego najazdu ojca zaślubionej na dwór Trzebińskich. Po tym obrazku należącym do historii obyczajów, przedstawia nam autor mało znanego satyryka XVI wieku, Piotra Węzyka Władawskiego. Satyrę jego, pisaną prozą, są rzadkościami bibliograficznymi, a nawet nazwisko autora mylnie przez historyków literatury było podawane. Jest on więcej zresztą statystą, ekonomistą i moralistą, niż satyrykiem w dzisiejszym rozumieniu. Pióro jego bowiem mało posiada koniecznej do satyry przyprawy: humoru. Jest w nim nieco podobieństwa do Opalińskiego, lubo naturalnie pan Krzysztof znacznie przewyższa pana Piotra. Największą zaletą dziś dla nas Władawskiego jest jego język jedyny, barwny, pełen tych zwrotów prostych a oryginalnych, których Rej był pierwszym rodzicem. Resztę tomu «Kartek» (to jest więcej niż połowę) wypełniają «Sylwetki literackie z niedawnej przeszłości». Są to lekko, zgrabnie naszkicowane stosunki redakcji «Kurjera Warszawskiego» za czasów Wacława Szymanowskiego. Spotykamy się z trafną charakterystyką samego «Wacka», jak i jego współpracowników: Mirona, Bogusławskiego, Krzemińskiego, Gomulickiego, Prusa, Gawalewicza, Czapelskiego i t. d. Z natury rzeczy koloryt tego obrazu jest jasny, różowa farba przeważa. Nie odejmuje to jednak wartości tej pracy, w której poważny badacz dziejów Arciszewskiego okazuje się wytwornym feljetonistą. k. b.

«Arytmetyka», wykład szczegółowy, oraz «Krótki rys rozwoju arytmetyki i o jej nauczaniu w Polsce». Wydanie A. Czajewicza z zapomogi Kasy Mianowskiego. Wydanie drugie, znacznie zmienione. Napisał Marjan A. Baraniecki, profesor uniwersytetu krakowskiego. Warszawa, 1894, in 8-o, str. LXIV i 408.

Autor w tem drugim wydaniu poprowadził wszędzie tytułki, częściowo zmienił wykład 4 działów, całkiem nanowo opracował rozdział o liczbach przybliżonych, uporządkował podział zadań na różne reguły, tak, iż stosunek ich do siebie okazał się nie przypadkowy, jak dotąd, ale oparty na słusznej podstawie, na koniec uzupełnił rys historyczny odpowiedniami pracami, wysłanymi w ostatnim lat dzieśiątku; chcącemu zgłębić tę naukę, możemy książkę prof. Baranieckiego polecić, dodając, że i cena wynosi tylko 1 rs. 35 k. A. S.

«Krótka arytmetyka», z wielu zadaniami, w 2 częściach. Napisał Marjan A. Baraniecki, prof. uniwersytetu. Nakładem księgarni Michała Arcta w Warszawie. Cena 60 k. i 60 k., 1894.

Autor w tych książeczkach wyklada krótko a jedynie i bardzo jasno zasady arytmetyki, oraz daje pracowicie ułożony zbiór liczących a urozmaiconych zadań z odpowiedziami. Sądźmy, że ta szczególnie lekko napisana książka, t. j. raczej dwie książeczki (część I i cz. II), porządnie skartkowane, okaza się pod każdym względem pożądanymi przez rodziców pomocami w nauczaniu, ułatwiając je ściśle, zgodnie z wymaganiami nauki. Praktyczność i przystępność, oraz dowcip w zadaniach zalecają te książeczki. A. S.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Na kongresie socjologów w Paryżu wypowiadano poglądy wprost sprzeczne, a czasami bardzo paradoksalne. Senator Nowikow np. wysławiał walkę o byt i twierdził, że zwyciężają w niej zawsze dobrzy, a więc doskonali, że dzięki tej walce, społeczeństwo się ciągle doskonali. Zdaje nam się tylko, że czasami cnota bywa zwyciężoną, gdyż za cnotliwych uważamy tych jedynie, którzy do nas są podobni. Gdy przestaniemy rządzić się takim subiektywizmem i umysł nasz zdoła objąć cały wszechświat, dopiero wówczas wszystko nam się dokładnie wyjaśni. Odczyt, przysłany przez prof. Gumpłowicza, przeciwnie, przesycony był pesymizmem. Uczony nasz rodak twierdził, że każde państwo wspiera się na gwałcie naturalnym, więc biegiem rzeczy dąży do gwałtownego asymilowania pierwiastków obcych. Cnota jest udziałem tylko jednostki, przeciwnie zaś każda zorganizowana grupa ludzi zdradza zło i arbitralne instynkty.

O leczeniu dyfterytu. Prof. Nencki, w rozmowie ze współpracownikiem gazety «Nowosti», wyraził zdanie, że takie odkrycia naukowe, jak ostatnie, dokonane przez d-ra Roux, nie powinny być przedmiotem rozpraw w prasie, dopóki nie zostaną ostatecznie stwierdzone i wypróbowane. W przeciwnym razie z każdym może się stać to samo, co z doświadczeniami d-ra Kocha. Rezultaty, otrzymane przez d-ra Roux w szpitalach paryżkich, prof. Nencki uważa za poważne i zaleca lekarzom próbować nowej metody w leczeniu dyfterytu, tem bardziej, że surowica krwi zwierząt, przygotowana sposobem d-ra Roux, nie może w żadnym razie choremu zaszkodzić. Właśnie, w celu poznania metody d-ra Roux na miejscu, redakcja «Medycyny» w Warszawie wydelegowała d-ra Żurawskiego do Paryża.

P. A. Czajewicz, znany powszechnie matematyk, nakładem Kasy im. Mianowskiego, rozpoczął wydawnictwo całego szeregu prac specjalnych. Dotychczas ukazały się już dwie naukowe publikacje: Marjana Baranieckiego «Arytmetyka», poprzedzona «Krótkim rysem rozwoju arytmetyki w kraju naszym» i Badowskiego «Geometria elementarna», opatrzona wstępem p. t. «Rys rozwoju geometrii elementarnej». Cena tych dzieł stosunkowo jest bardzo przystępna, wynosi bowiem po 1 rs. 35 kop.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty za IV kwart. dla uniknięcia zwłoki w odbiorze pisma.

CHOROBA J. C. MOŚCI.

Buletyny o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana.

Liwadja, 7 października, g. 10 wiecz.
Noc ubiegła przeszła prawie bezsennością. Rano Jego Cesarska Mość jak zwykle wstawał. Osłabienie ogólne i funkcjonowanie serca w poprzednim stanie. Obrzęknięcie nóg, zaobserwowane w ostatnim czasie, trochę się powiększyło.

Liwadja, 8 paźdz., g. 8 m. 40 wiecz.
W ciągu upłynionej doby Najjaśniejszy Pan trochę spał; w ciągu dnia wstawał. Siły i funkcje serca w poprzednim stanie. Obrzęknięcie nie powiększa się.

Liwadja, 9 paźdz., g. 8 m. 50 wiecz.
W ciągu doby minionej Jego Cesarska Mość spał nieco więcej, a o zwykłym czasie wstał. Apetyt i nastrój wewnętrzny lepszy; zresztą niema zmiany.

Liwadja, 10 paźdz., g. 8 m. 16 wiecz.
W ciągu nocy ubiegłej Najjaśniejszy Pan spał z przerwami około pięciu godzin; wstawał jak zazwyczaj. Apetyt zmniejszył się nieco, siły się nie wzmogły.

Liwadja, 11 października, g. 10 rano.
W ciągu minionej nocy Jego Cesarska Mość spał lepiej. Apetyt mały. Stan sił i funkcji serca nie lepszy. Obrzęknięcie nóg nieco się powiększyło.

Liwadja, 11 października, g. 7 wiecz.
W ciągu dnia zauważyć się dała niejaka senność i lekkie objawy natury spazmodycznej. Apetyt lepszy niż wczoraj.

Liwadja, 12 października, g. 10 rano.
W nocy Najjaśniejszy Pan spał kilka godzin. Senność nie daje się spozstrzegać. Braku apetytu niema.

Liwadja, 12 października, g. 7 wiecz.
W ciągu dnia nie było senności. Apetyt i nastrój wewnętrzny poprawiły się. Obrzęknięcie nóg nieco się wzmogło.

Każdy z powyższych buletynów zaopatrzonym jest w podpisy: profesora *Leidena*, profesora *Zacharjina*, lejb-chirurga *Hirsza*, doktora *Popowa* i honorowego lejb-chirurga *Weljami-nowa*.

(«Praw. Wiestn.»)

Z TYGODNIA.

—Petersburg, 13 października.

Zapowiadane na jesień posiedzenia komisji o podatku przemysłowym dotychczas się nie rozpoczęły i, o ile można wnosić z informacji dziennikarskich, już się i nie rozpoczną, a komisja w ściślejszym składzie wyłącznie rządowych reprezentantów,

wykończy ostatecznie projekt, wprowadzając doń zmiany odpowiednio do umotywowanych opinii komitetów giełdowych, i cały eleborat, po zasięgnięciu opinii wszystkich ministerstw, wniesiony być ma jeszcze w toku sesji bieżącej, przez p. ministra skarbu, do Rady państwa. Informacje te, jakkolwiek pochodzące pono z dobrego źródła, wydają się nam nieco nieścisłymi, bo przede wszystkim, o ile nam wiadomo, przy opracowywaniu taryfy podatku dla rozmaitych rodzajów przemysłu, do udziału w obradach zapraszani są i odnośni specjaliści, komisja zatem obraduje nie tylko w składzie wyłącznie administracyjnym, powtóre, owe „zmiany“, odpowiednio do opinii komitetów giełdowych, wydają się nam całkiem nieprawdopodobnymi. Jest to albowiem faktem, iż większość opinii komitetów giełdowych zasadniczo różni się z zasadami projektu rządowego, zatem nie może tu być mowy o jakichś częściowych zmianach. Ze znanych nam opinii najumiarkowanej w stosunku różnicy poglądów przedstawia się opinia komitetu warszawskiego, a i w tych umiarkowanych punktacjach znajdujemy zasadniczą krytykę najważniejszego „gwoźdźca“ w systemacie rządowym, t. zw. etatu zmiennego (*pięremiennaho okłada*). Co to jest ten etat zmienny? (*les deux mots qui hurlent*). Wedle art. 15, 23 i 24 projektu, trzy wyższe kategorie handlowych przedsiębiorstw (t. j. cały handel za wyjątkiem wędrownych handlarzy i budek) opłacać będą oprócz opłaty zasadniczej jeszcze etat zmienny w pewnych razach. W jakichże? Dla każdego rodzaju miejscowości i każdego rodzaju handlu będą określone stałe współczynniki zyskowności, jeżeli jednak okaże się, że zyskowność danego przedsiębiorstwa jest wyższą od normalnego współczynnika, to właśnie od tej przewyżki będzie pobierany ten etat zmienny w stosunku 5 od sta. Zadanie tego etatu jest dwojakie: 1) zapewnić skarbowi stały przyrost dochodów w ten np. sposób, jak podatki konsumpcyjne, t. j. w stosunku do rozwoju obrotów bez zmiany normy; 2) służyć jako korektywa przy opodatkowaniu, dla równomiernego rozkładu ciężaru podatkowego. Otóż komitet warszawski mniema, iż ów etat nie tylko nie wpłynie na równomierność ciężarów podatkowych, ale przeciwnie, będzie źródłem najbardziej rażących niesprawiedliwości podatków, powtóre, jako niejasny (?), szczególnie będzie nieprzyjemny i groźny nawet dla płacących. Ze sami projektodawcy nie wiedzą, jak się ten etat w cyfrach absolutnych i stosunkowych wyrazi, to pewna, ale żeby zasada opodatkowania była niejasną, tego znów nie można powiedzieć, bo jeżeli raz urząd podatkowy określi normalne współczynniki i przypuszczalne dochody, to określenie tego

„etatu“ będzie bardzo prostem zadaniem arytmetycznym. Odrzucając „etat“, warszawski komitet giełdowy proponuje, dla zapewnienia skarbowi stałego wzrostu w dochodach, częste zmiany w ustosunkowaniu stopy podatków dochodowych, t. j. dodatkowego procentowego i repartycyjnego, i w rozkładzie sum preliminowanych pomiędzy gubernie. Otóż, o ile można było wnosić z posiedzeń, projektodawcy w żadnym się razie na to nie zgodzą, zmiana ta albowiem zasadniczo reformuje główne zasady projektu, przenosząc punkt ciężkości z centralnego zarządu na urzędy podatkowe w guberniach i powiatach. Wogóle jest to sprawa mocno powikłana i blizkiego jej ukończenia trudno się spodziewać. Powrócimy do tej kwestji w obszerniejszym artykule.

Jubileuszowy zeszyt „Przeglądu Prawa i Administracji“, wydany ku uczczeniu 25-letniej rocznicy istnienia Towarzystwa prawniczego, przynosi na czele prac innych zajmującą rozprawę, w której prof. Stan. Głabiński skreślił obraz finansów Galicji w r. b. Chcąc o nich mówić, trzeba mieć na uwadze, że galicyjskie gospodarstwo publiczne prowadzi z jednej strony państwo, z drugiej zaś samorząd krajowy, powiatowy i gminny. Otóż nie da się zaprzeczyć, iż mimo dotkliwych ciężarów indemnizacyjno-propinacyjnych, autonomia na wielu polach administracji publicznej okazuje coraz większą żywotność, a nawet wyprzedza pod niejednym względem działalność państwa. Finanse galicyjskie same w sobie jeszcze zawsze skromne, w porównaniu z finansami innych krajów zdradzają postęp niewątpliwy i pomyślny. Dochód, jaki otrzyma monarchja z Galicji, wedle preliminarza budżetu na r. b., wyniesie 86 milionów złr. Ze wspomnianej sumy wydatkuje państwo na koszta skarbowe, wojsko i instytucje publiczne około 76 mil. złr., zostaje więc nadwyżka dochodów 10 mil. złr. na opłatę procentów od długów i inne cele ogólnopństwowe, a nadwyżka ta jest wyrazem czynnego stanu Galicji w budżecie austriackim. Wydatki samorządu w Galicji wynoszą teraz przeszło 14 mil. złr., część ich główna (3,737,130 złr.), na spłatę długów krajowych obracana, stanowi potężny hamulec rozwoju finansów Galicji. To też najbardziej piekącą jest kwestja reformy skarbowości samorządu. Szkolnictwo ludowe i zawodowe wymaga z każdym rokiem nakładów coraz większych, podobnież wzrosną wydatki na organizację dobroczynności publicznej, na sądy pokoju, na środki sanitarne, komunikacyjne i kulturalne, gdy tymczasem trudno oczekiwać równomiernego wzrostu dochodów z dotychczasowych źródeł. Jeśliby więc stanowczej reformy rychło nie

przeprowadzono, kraj będzie zmuszony zaniechać swego programu z lat ostatnich i popaść w nowe długi. Reforma ta wiąże się oczywiście bezpośrednio z reformą podatków państwowych, stanowiących w systemie „dodatków” autonomicznych podstawę dla gospodarki samorządu krajowego. Otóż, zdaniem prof. G., rzeczywista i radykalna reforma wzajemnego stosunku finansowego nastąpić może przez zaprowadzenie państwowego ogólnego podatku dochodowego i zupełne odstąpienie całego przychodu z podatków od intrat samorządowi. Znany projekt min. Plenera, przyjęty przez komisję podatkową, jest małym krokiem w powyższym kierunku, gdyż właściwie jest zrzeczeniem się ze strony państwa części dochodów z podatku gruntowego i domowego na rzecz krajów i wogóle autonomji.

Stosunki narodowe w Czechach wikłają się coraz bardziej. Starocześci, pobici w roku 1891, zniknęli wprowadzić z wiedeńskiego parlamentu, ale w kraju pozostali stronnictwem, posiadającym silne stanowisko w sejmie krajowym, w prazkiej i wielu innych radach miejskich. Zresztą, jako stronnictwo narodowo-zachowawcze, mają wpływ pomiędzy wyborcami i licznych stronników w całych Czechach, a co główna, rozporządzają trzema bardzo poczytnymi dziennikami, jak „Politik“, „Hlas Naroda“ i „Czeska Politika“, która ma trzy razy więcej czytelników jak „Narodni Listy“, ale jest ono rozbite na dwa, a nawet na trzy odłamy. Jedni ze staroczechów są usposobieni opozycyjnie wobec koalicji parlamentu wiedeńskiego i gabinetowi tejże, a natomiast chcieliby zbliżyć się do młodoczechów i z nimi razem działać; drudzy o młodoczechach ani słuchać nie chcą, czyniąc ich odpowiedzialnymi za rozbicie dawniejszej większości w parlamencie wiedeńskim, złożonej z klubu staroczeskiego, w którym zasiadała cała czeska tak zwana „dziejowa“ szlachta, Koła polskiego i klubu zachowawców hr. Hohenwartha. Pierwsi pod wodzą profesora Kwiczały chcą nakierować na lewo, drudzy pod kierownictwem d-ra Riegera stanowią na prawo i iść dalej ręką w rękę ze szlachtą czeską. W końcu trzecia grupa, najmniej zdecydowana, chce dalej w bezczynności wyczekiwać, nie wiedząc właściwie w którą ma się zwrócić stronę—na prawo, czy na lewo. Stronnictwo młodoczeskie, lubo tworzące w wiedeńskim parlamencie klub, liczący 38 członków, przedstawia, pomimo wszelkich rezolucyjnych uchwał i uchwalenia programu stronnictwa na konferencji posłów czeskich, odbytej w Pradze dnia 14 lipca b. r., jeszcze większe rozbicie. Aż pięć odrębnych kierunków politycznych objawia się w łonie 38 posłów. Na

pierwszem miejscu należy dziś wymienić w obozie młodoczeskim grupę tak zwanych oportunistów realistycznych z prof. Masarykiem na czele, nie liczną, ale najinteligentniejszą pomiędzy wszystkimi stronnictwami narodowo-czeskimi, oględną, roztroptą, grającą między stronnictwami dla swoich celów dwuznaczną rolę i, mimo przekonań radykalno-społecznych, występującą na zewnątrz bardzo umiarkowanie. Przekonania te zbliżają ją do „Omladiny“, którą w swoich czasopismach popiera, a także nie szczędzi dla niej ofiar materialnych, jako dla „dynamitu“, który stronnictwo młodoczeskie ma wysadzić w powietrze. W stronnictwie młodoczeskim pozostają realisci jedynie tylko dla oportunizmu, gdyż w kierunku społeczno-gospodarczym są dla nich młodocześci za zbyt zacofani, a ich stanowiska prawnopolitycznego są stanowczymi przeciwnikami. Umiarkowanie i indyferentyzm prawnopolityczny zbliża ich znowu do staroczechów tak, iż jedną nogą stoją w najskrajniejszym obozie „postępców“, czyli „omladinistów“, drugą zaś poniekąd w zachowawczym—staroczechów. Drugą wybitną grupą w stronnictwie młodoczeskim, odrębną i rzeczowo się z niego wydzielającą, jest frakcja narodowo-słowiańska i antysemitka, która niedawno temu ukonstytuowała się jako oddzielna grupa: Brzeznowsky i ściślejsi jego przyjaciele. Są to radykaliści w kierunku ogólnosłowiańskim, w walce z żydami, a co do formy wystąpienia—odgrywa u nich pięć i jak najdrastyczniejsze wykrzykniki ważną rolę. Dr. Szil i kilku jego ściślejszych przyjaciół politycznych nie robią wcale tajemnicy, iż są „postępcami“. Trzy te grupy, w ramach młodoczeskiego stronnictwa pozostające, są bardzo żywotne i z czasem staną się niezawodnie zupełnymi stronnictwami. Reszta przeważna większość członków klubu młodoczeskiego, ze swoją grupą środka i prawego skrzydła, jest rozbita przez „postępców“ masą stronnictwa, ongi silnego i partego naprzód mocą niemal całego narodu czeskiego, dziś zaś skonsternowanego, niezdecydowanego, nie wiedzącego co począć z utrapieniem „omladinistycznym“, masą bez energii, bez świadomości celów politycznych, bez wiary w przyszłość, masą obłąkaną w okopach liberalizmu i prawa dziejowego przez nieprzyjaciela czujnego, ruchliwego, zdolnego, wierzącego w swą przyszłość a niespożytego w agitacji, obejmującej obecnie już całe Czechy.

Przeważająca ta większość klubu młodoczeskiego z obydwojoma Gregami, Heroldem i Eimem wygląda dziś zupełnie tak, jak gdyby była przeznaczoną „omladinistom“ na ofiarę całopalenia, ażeby z jej popiołów powstał „postępcy“, jak nowy Feniks. Zwrotem na prawo, ku sta-

roczehom, mogłyby dwie ostatnie grupy młodoczeskie uratować się poniekąd od śmiertelnych razów „Omladiny“, straszniejszych o wiele, aniżeli razy przez nich zadane staroczechom przed trzema laty.

«Koeln. Ztg» zamieszcza z Poznania o komisji kolonizacyjnej notatkę, z której pokazuje się wyraźnie, że piszącemu chodzi nie tylko o germanizowanie, lecz przede wszystkim o protestantyzowanie Księstwa. Píše on np., między innemi: «Komisja kolonizacyjna pracuje pilnie, gruntownie i na czas długi. Nie poprzestaje ona na tem, aby niemieckiemu chłopu, który przybywa tu dotąd z zachodu, aby stać się ojcem nowego tutaj pokolenia i krzewicielem niemieczyny, udzielić kawała ziemi pod najkorzystniejszymi warunkami, lecz meljoruje mu także rolę, porządkuje stosunki drożne, buduje szkoły i kościoły. Już w przeszło 40 nowourządzonych szkołach uczą się młodzi westfalczy, szwabi i nadreńscy w Ks. poznańskim abecadła, już z trzech nowozbudowanych kościołów zwołują dzwony osadników co niedzielę na niemieckie, ewangelickie nabożeństwo. Tworzenie nowych gmin kościelnych będzie się odąd mnożyło z każdym rokiem. Niestety (!) komisja kolonizacyjna w początkach swego działania, chcąc uniknąć zarzutów uczynionych jej w izbie deputowanych, iż nie postępuje sprawiedliwie, pozwoliła się skłonić do tego, by założyć kilka kolonii katolickich. Te są oddane bez ratunku na pastwę polonizującego wpływu katolickiego duchowieństwa i to — ku wstydu naszego narodu trzeba przyznać! — więcej jeszcze, jeżeli kapłan jest urodzonym Niemcem, aniżeli kiedy jest polskiego pochodzenia. Od polaka dzieli chłop niemieckiego jeszcze przez długi czas obcy język i obyczaj. Wobec polonizującego niemieckiego księdza atoli jest on bezbronnym. Jakkolwiek pożałowania godnym jest ten błąd komisji kolonizacyjnej w osiedlaniu katolików, to na pociechę trzeba powiedzieć, że tylko bardzo małą liczbę ustanowiono takich katolickich kolonii, a i te tylko w najściślejszem połączeniu miejscowem, tak iż tam w zespoleniu sił przynajmniej można znaleźć małe przedmurze przeciw polszczyźnie».

Z Budapesztu donoszą, że izba magnatów przyjęła prawie jednomyślnie wniosek w przedmiocie zakomunikowania sobie nanowu prawa dotyczącego żydów; prawo zaś o wyznaniu religijnem dzieci przyjęła w redakcji, uchwalonej przez izbę deputowanych. Prezes oznajmił, że pomiędzy oboma izbami żadne już różnice zdań nie zachodzą, prawa przeto kościelno-polityczne mogą być przedstawione królowi do zatwierdzenia.

Prasa bułgarska zamieszcza wielce przyjazne dla Rosji artykuły z powodu choroby Najjaśniejszego Pana. Nawet organ Stambolowa «Swoboda», wbrew powszechnym oczekiwaniom, w jednym z ostatnich swych artykułów wstępnych w podobnym się duchu wyraża: «Samowładca Ruski—piśże ta gazeta—jest wzorem wielkich monarchów i najoświecenijszym, a zarazem najhumanitarniejszym z panujących w Europie».

Z Wiednia donoszą, że d. 18 b. m. w Sofiensale odbyło się tłumne zgromadzenie robotników w sprawie powszechnego głosowania. Następnie 5,000 uczestników mitingu chciało urządzać pochód przez ringi śródmiejskie. Policja przeszkodziła temu. Przyszło do starcia, w którym wiele osób odniosło ciężkie lub lekkie rany. Około północy przywrócono spokój.

Z Darmstadt zaprzeczają wiadomości, jakoby panująca wielkoksiażęca para heska wyjechała do Liwadii.

Według wiadomości z Belgradu, metropolita Michał zaprzecza w urzędowych dziennikach djecejalnych, jakoby łącznie z liberałami popierać miał kierunek rusofilski.

We Wrocławiu utworzył się świeżo komitet, organizujący uczenie ks. Bismarka przez mieszkańców Szlązka.

Przegląd prasy.

Galicja cierpi corocznie na wylewy. W tym roku nawiedziła ją specjalna powódź... mów na wystawie lwowskiej. «Czas» tak pisze z tego powodu:

«Cały przebieg wystawowych uroczystości odbył się bez dysonansu, gdyby nie owa niebezpieczna wielomówność, właściwa nam podobno i nieuchronna przy wszelkich publicznych występkach. Trudno doprawdy nawet statystycznie obliczyć cały ogrom mów, wypowiedzianych w przeciągu ostatnich trzech miesięcy, trudno zwłaszcza zdać sobie sprawę z treści tych przemówień i z ich wartości. To tylko pewna, że niestety niejednokrotnie przekroczone tam granice, zakreślone programem wystawy, a wodnista deklamacja i pusty, a przytem nieostrożny frazes święciły znowu dni prawdziwego tryumfu. Niewątpliwie mówiono na wystawie także dużo i dobrze, ale powiedziano również wiele słów niepotrzebnych, a co gorsza niezręcznych. Ten sam brak artystycznej miary objawił się również w niektórych odczytach i adresach wystawowych, które grzeszyły przedewszystkiem przesadą i frazeologią. Mamy nadzieję, że niezgrabne mowy i przesadne odczyty przebrzmiały i pójdą w zapomnienie, podczas gdy pamięć popisu twórczości krajowej pozostanie na długo i pobudzać nas będzie na drodze wspólnej i światowej pracy».

«Wil. Wiestn.» podaje korespondencję z Kowna, wzmiankującą, między innymi, o niedawno tam otwartej filii Banku orłowskiego.

«Personel służbowy — pisze — rosjanie *pur sang*; ale moskiewskie tuzy, stojące na czele tego banku, zmiarkowali, że wysłany przezeń tutaj oddział «rodowitych» (*koriennych*) czuć się będzie w pośród nas jak błądzący w gęstwinie lasu, a niezajomość z jego strony tujejszych obyczajów i zwyczajów, odbija się niekorzystnie na biegu operacji tej filii. Celem więc usunięcia tego, na towarzysza zarządającego zaproszono oddawna tu zamieszkałego «dziedzicznego obywatela honorowego, p. B. Manasiewicz, bardzo popularnego we wszystkich warstwach tujejszej ludności».

Korespondent dodaje, że młoda ta instytucja, nosząca nazwę «kowieńskiej filii Banku orłowskiego», już zdołała korzystnie oddziaływać w kierunku ułatwienia taniego kredytu, gdyż miejscowe Tow. wzajemnego kredytu, nie mogąc z nią konkurować, zniżyć też musiało stopę procentu, przez się pobieranego.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 17 października.

[Wyprawa balonem. Towarzystwa polskie w Niemczech. Polacy w Berlinie. Szkółki. Bazar. Raul Koczalski].

△ Fachowe gazety donoszą o drugiej wyprawie powietrznej p. Bersona, wielkim balonem «Feniks». Wyprawa ta dosięgła najwyższej możliwej wysokości, bo 8,000 metrów. Śmieli żeglarze przebywali ogromne warstwy chmur śnieżnych i z kryształków lodowych złożonych, zanim przy zimnie 36° Cel. wzbili się na jasny horyzont. Siły i przytomność opuszczały ich, kiedy musieli dla braku powietrza skierować balon do dolnych sfer i to nie bez obawy, że się spuszcza w morze Bałtyckie. Szczęśliwie jednak dokonali wylądowania na Pomorzu. Obfite zapiski meteorologiczne były plonem tej wyprawy.

Polacy w Niemczech po za stolicą nadziewają, mają dziś około 70 towarzystw katolicko-polskich, charakteru przeważnie kościelnego. Połowa tych towarzystw przypada na Westfalję. W nadreńskiej prowincji jest około 20 towarzystw, w Hanowerkiem 5, w Saksonji 20, w Szlezwigu 1. Najwięcej członków, bo około 500, ma Towarzystwo św. Barbary w Botorpie pod Monasterem. Tamtejsza kolonia polska liczy 4,500 głów. Do Botorpa dochodzi około 500 różnych gazet polskich, a z ich roznoszenia utrzymuje się jeden człowiek.

Tu, w Berlinie samym liczą polaków około 60,000, a z każdym dniem, nieledwie każdym pociągiem przybywa z Księstwa, Prus i Szlązka nowy sukurs. Jeżeli się spotka na ulicy koszykarza, handlującego wędrownie, można liczyć z pewnością na to, że to górnoślązak. Gdziekolwiek się tu ruszysz, na głos sekretów opowiadać po polsku nie możesz, bo czy to na ulicy, czy w lokalach publicznych, wszędzie łatwo się spotkać z polakiem. Mianowicie też lud służebny z polskich stron hurmem ciśnie się do stolicy, bo tu lepiej płacą, a czasu wolnego więcej niż w ojczyźnie. Służba niedziele często miewa wolne i może się bawić swobodnie. Skoro z rodziny o kilkorgu dorosłych dzieci, jedno się puści do Berlina, wnet reszta ściga za sobą. Dawniej rekrutowały się szeregi służby w Berlinie po części wyłącznie z Łuzacji (Serbska, Wendów), mianowicie też korpus nianiek i kucharek; dziś polki współzawodniczą z tamtymi, z upodobaniem jednak cisną się też do fabryk przeróżnych, gdzie są poszukiwanym żywiołem. Lud ten przy większej swobodzie na obczyźnie, nieco się ożywia, ale Niemcy zawsze jeszcze zauważają, że lud ten odznacza się charakterystycznym rysem nieszczerej uniżoności i tem, co Niemcy nazywają: *gedrucktes Wesen*, pogiębionem usposobieniem. Nie podoba się też Niemcom nagle przejście nieraz z takiego pogiębienia do wyuzdanej nalaśliwości i nieobyczajności. Pod tym względem daleko gorzej ma być wśród naszych wychodźców w Ameryce, gdzie «pogiębiona» natura polska zupełnie niknie, animusz się podnosi, a buta polska wybija się na wierzch tak dalece, że dawni słudzy z europejskiej ojczyzny przybierają z upodobaniem nazwiska swych dawniejszych panów, głównie szlachty.

Że ludność polska tujejsza potrzebuje duchowej opieki w kościele i szkole, chyba nikt wątpić nie może. To też krzątają się obecnie około urządzenia bazaru, z którego czysty dochód obróci się na dobro szkółek polskich w różnych częściach miasta. Z początkiem r. b. istniało już 5 szkółek takich. Obecnie przybyły dwie nowe, a w planie jest urządzenie jeszcze 3 innych. Prócz tego urządzi się szkoła uzupełniająca. Na to wszystko potrzeba dużo nakładu. Bazar ma dostarczyć pieniędzy, a dary z różnych stron płyną już podobno obficie. Przyjmuje je p. A. Czarnowski, Berlin, Usedomstr. nr. 35.

Za kilka dni poruszy się tu cały świat muzyczny koncertem Raula Koczalskiego, na którym młody artysta wystąpi tu po raz pierwszy jako kompozytor i dyrygent orkiestry. Dziełem własnem, jakie muzycznemu światu przedstawi, jest «Legenda symfoniczna o Bolesławie Śmiałym i św. Stanisławie», skomponowana na wielką orkiestrę. Występował z nią młody muzyk już w Lipsku i świeżo w Baden-Baden, a wszędzie ją przyjęto z wielkim aplauzem. Legenda ta składa się z 3 części. Pierwsza przedstawia szczęście narodu pod panowaniem młodego Bolesława, w jasnym i przejrzysto ugrupowanym *allegro moderato* o charakterze idyllicznym. Część druga *tempo di marcia* odnosi się do pochodu na Kijów, którego zdobycie wywołuje powszechną radość w nieco przesadnym *andante cantabile*. Zakończy część tę znów marsz pełen werwy, oznaczający powrót do ojczyzny. W trzeciej części w stylu kościelnej muzyki rozprawione «Kyrie» i «Gloria» są wyra-

zem napomnień biskupa, *allegro maestoso* przedstawia męczeństwo, po którym następują zgrzyoty sumienia (*lento*) i *maestoso*, jako rozpacz ludu. Recenzenci lipscy najwyższe pochwały oddają tak młodemu kompozytorowi, jak i dyrygentowi orkiestry. Jeden z nich widzi w nim niepojęte, cudowne zjawisko. Orkiestrę potrafi K. prowadzić ze spokojem najwytrawniejszego kapelmistrza. W Lipsku występował on także z introdukcją do pierwszej opery swej «Hagar». Odegrał też gawota i rapsodję polską własnej kompozycji. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że i surowa, a dla polaków niechętna krytyka berlińska, będzie musiała oddać hołd młodemu kompozytorowi.

Krzysztof.

Poznań, 17 października.

[Heca i ustępstwo dla niej. Prof. Delbrück. «Zukunft». Przyszłość kolonizacji. Minister Bosse. Zakaz policyjny. Wystawa].

△ Cała heca antypolska, o której się rozpisyją na różne sposoby i tempa wszystkie gazety, wymierzona raczej była przeciwko hr. Capriviemu, nie przeciwko poźnańczykom, bo tyle wiedzą w Warcinie i wszystkich filjalnych stacjach bismarkizmu, że od nas ani Niemcom, ani państwu niemieckiemu żadne nie grozi niebezpieczeństwo. Ponieważ hr. Caprivi z wielu względów jest różnym stronnictwom niewygodny, a zarazem nie odznacza się tak pożądanym u nich kanibalizmem wobec wszystkiego co polskie, uderzono w tę stronę, żeby go przedstawić jako sprzymierzeńca *Reichsfeindów*, a tem sam obalić. Przykład obalenia hr. Zedlitz i jego polityki szkolnej, posłużył za wzór. Sądono, że byle wielką podnieść wrzawę, decydująca instancja wyroknie się teraz Caprivi'ego i całego «nowego kursu». Tymczasem nadzieje te zawiodły. Jedyne ustępstwo, jakie ruchowi temu zrobiono, była mowa cesarska w Toruniu, nad którą sobie do dziś powołani i niepowołani głowy łamią. Tymczasem, skoro cesarz tak dotkliwie w Królewcu zganił opozycyjność Niemców, musiał przy pierwszej lepszej sposobności dać im jakie takie zadośćuczynienie przez naganę ostrą dla opozycyjności polskiej. Na tem tymczasem koniec. Wszystkie tryumfy antypolskie, wygłaszane w różnych pismach bismarkowskich, są czczym i przedwczesnym wymysłem, wyrazem życzeń. Wszystko zaś razem jest także przestroją dla nieokiełzanego szowinizmu naszego, żeby mu się nie zdawało, jakoby jakąś mówką, czezą demonstracją i t. p. mógł polepszyć nasze położenie. Polityka przecież przestała być dla nas zabawką i polem popisu na efekt, a stała się ciężką, rozumową pracą, do której, co prawda, jak wielu twierdzi, zupełnie nie dorosliśmy.

Całą hecę bismarkowską świeżo profesor Hans Delbrück poddał tak druzgocącej krytyce w broszurze «*Zur Polenfrage*», że nawet ciągłe policji antypolskiej wzywający «*Berliner Tageblatt*» kłania się uniżenie i przyznaje mu słuszność. Prof. Delbrück głównie chłoszcze i miażdży politykę kolonizacji i politykę szkolną bez litości. Gdyby opinia przeciwko polakom była tak powszechnie a ekstirpacyjnie ustalona, jak głoszą krzykacz Niemcy, głos ten poważny nie śmiałyby się odzywać z taką stanowczością w interesie słuszności i sprawiedliwości.

Co więcej, nawet już szczury uciekać zaczynają z pancernika antypolskiego. Ów znany Harden, redaktor «*Zukunft*», który zrazu umizgał się w arcybiskupim pałacu w Poznaniu, a następnie pojechał zaprzędać się do Warcina i najohydniejsze artykuły antypolskie puszczał w świat, jak Ryszard III konia, tak on dziś szuka kogoś, kto by mu obecny stan sprawy «polskiej» opisał z polskiego punktu widzenia, bo chce być «bezstronnym». Czy po doświadczeniach, jakie z nim zrobiono, ktośkolwiek poważny zechce z nim i jego pi-

smem wejść w stosunki, powątpiewać należy. Ale jest i to znak czasu.

Optymiści wnoszą też z niektórych znaków, że dni komisji kolonizacyjnej napewno mają być policzone, o czym już tu przed dwoma laty mówiono na serio i twierdzono, że kolonizacja przyjmuje osobiste zobowiązania tylko na lat cztery. Tymczasem Niemcy pragną, żeby ona od nich jeszcze jak największą liczbę dóbr wykupiła, a nie od «uprzywilejowanych» Polaków. Wszak i w samym przemówieniu Bismarka do poznańskich batalionów, zawarte było wyraźne potępienie komisji.

Był tu niedawno minister Bosse, żeby wziąć udział w poświęceniu nowego gmachu ewangelickiego konsystorza. Z powodu, że przytem i to nawet o dość późnej porze, odwiedził ks. arcybiskupa, a nawet bawił u niego przeszło godzinę, wysnuwały gazety niemieckie najrozmaitsze wnioski. Jedne—że miał «polecenie» wytłómaczyć «energetyczne» znaczenie toruńskiej mowy cesarskiej, inne—że się tłómaczył z tego, czemu reskrypt szkolny wypadł inaczej, jak z góry obiecano. Mówiono nawet o blizkiej rewizji reskryptu, ale to są tylko czyste domysły. Sam fakt wizyty stwierdza, że stosunki między Berlinem a Poznaniem nie są tak naprężone, jakby pragniono w kołach szowinizmu niemieckiego.

Zabawny zakaz wydała tutejsza dyrekcja policji. Wiadomo, że podczas hecy antypolskiej zarzucano tutejszym naczelnym dostojnikom cywilnym i wojskowym, że za często bywają u arcybiskupa. Pokazało się, że prasę tutejszą, opisującą każdą wizytę w pałacu, informowali w najlepszej myśli urzędnicy policyjni chwaliszewskiego rewiru na tumskiej wyspie. Otóż zakazano im teraz dawać gazetom pod tym względem jakichkolwiek informacji.

Przyszłoroczna wystawa rolniczo-przemysłowa, jaka się odbędzie w Poznaniu, żywo porusza umysły. Pewien odłam szowinizmu polskiego starał się przeszkodzić udziałowi Polaków w wystawie, z powodu, że do komitetu jako członek (nieczynny) zalicza się także p. Wittenburg, prezes kolonizacji. Ale opinia nad temi szamotaniami przeszła do porządku dziennego. Polacy nie tylko podpisali znaczną część funduszu gwarancyjnego, ale i jako wystawcy stosunkowo dość liczny biorą udział. Na 320 dotąd zapisanych wystawców jest 69 Polaków. Komitet jednak, zdaje się, że popełnił wielki błąd, bo nie zapewnił sobie z góry miejsca dla wystawy, a teraz jest w kłopotach, bo się interesanci drożą.

Hr. Hektor Kwilecki zaskarżył o obrazę «Koeln. Ztg.», że w czasie hecy przypinała mu łatki, jako podczas bytności ks. Jerzego Saskiego, inspektora wojskowego V korpusu, na pałacu swym nie wiesił sztandarów, któreby się Niemcom podobały. Wogóle u nas na porządku dziennym są prasowe procesy o obrazy, których się i rozkiełznana prasa szowinistyczna polska dopuszcza przeciwko rodakom, nieraz najniewinniejszym w walce politycznej. Puszczono też kilka pamfletów przeciwko naczelnikom pielgrzymki do Pracy, i to w niemieckim języku, ale niektóre są tak liche, że zupełnie chybią celu.

Pora u nas już prawie zima. Nie mieliśmy prawdziwego lata, nie mieliśmy jesieni pogodnej, jak u nas bywa, a teraz zima przede drzwiami.

Domarat.

Gdańsk, 17 października.

[Skutki krzyków warchulskich. Ruch dziennikarski. Sprawa grudziądzka].

△ Wiele krzyku o nie—otóż co dziś powiedzieć można o szowinistycznej akcji bismarkowskiej, jaką w ostatnich czasach podejmowano przez gromadne pielgrzymki do Warcina w tej nadziei, że ztąd wyniknie zupełny przewrót w rządzie i polityce. Przypomniano sobie, że cesarz i rząd ulegli parciu opinii gwałtownemu, kiedy chodziło o obalenie konserwatywnie pomyśla-

nego prawa szkolnego. Cesarz był wielkim zwolennikiem tego prawa, a jednak, gdy się podniosła wielka wrzawa w kraju, wyrzekł się go i ministra Zedlitz uraczył cierpką uwagą: *Da haben sie mir einen schoenen Salat eingebracht* (ładnej salaty mi przyrządziłeś), rozumiejąc, że go minister Zedlitz fałszywie poinformował, zalecając swe prawo szkolne. Teraz szturm wymierzony był przeciwko hr. Capriviemu; wykonany został z wielką brawurą na całej linii antypolskiej, ale jak dotychczas zdaje się, bez innego skutku, jak, że ludność niemiecka i polska rozgorzyczone zostały do ostateczności. Fałszywy apetyt szowinistów niemieckich na słowiańską skórę tem więcej podniecony został przez przemówienie cesarza w Toruniu, które sobie tłómaczono przesadnie, jako zapowiedź końca polityki nowego kursu. Tymczasem, po zimniejszej rozwadze, przekonano się, że cierpkie słowa cesarskie, wypowiedziane pod adresem Polaków, były tylko równoważnikiem dla stokroć cięższej nagany, jaką szlachta pruska otrzymała od cesarza w Królewcu za swą postawę opozycyjną. Być może, że słowa te odnosiły się także do tych posłów polskich Prus zachodnich, którym już ciążyła rola «ugodowców» i którzy twierdzą, że można mur głową przebić. Ze się i w Warcinie znudziły te czece demonstracje, najlepiej ilustruje fakt, iż podobną owację, przygotowywaną z Prus wschodnich, kazal książę odroczyć *ad calendas graecas*.

Tyle może Niemcy zyskają, że komisja kolonizacyjna w szybszym tempie zacznie od nich kupować zaszargane majątki. Już słychać, że naczelną prezes Gossler objeżdża prowincję, żeby wyszukiwać majątki (niemieckie), stosowne dla kolonizacji. Tych oczywiście jest legion.

Niepokoju szowinistów naszych przedewszystkiem wzrost prasy polskiej w tutejszej prowincji. Od 1 października powstały trzy nowe pisma, z których najlepiej się przedstawia «Gazeta Grudziądzka». Ma ona też wdzięczne pole i zadanie, zwalczać grudziądzkiego «Geselligera», pismo już nie tylko polako-, ale słowianożercze. Redaktor tego «Geselligera» jest autorem kantaty warchulskiej, która w refrenie wciąż mówi o *burzy słowiańskiej*, szalejącej naokoło biednej, potulnej, uciśnionej Niemczyzny. Bardzo tedy sympatycznie zapowiada się polski organ i życzyć mu należy, żeby odebrał «Geselligerowi» choć połowę polskich abonentów. «Gazeta Codzienna», wychodząca w Toruniu obok i zamiast «Gazety Toruńskiej», pod redakcją p. Brejskiego, byłego redaktora «Wiarusa», wychodzącego w Bochum w Westfalji dla robotników polskich, okazuje dobrą rutynę. Całkiem chybionem jest jednak wydawnictwo «Kurjera Gdańskiego», jako współzawodnika «Gazety Gdańskiej». Powodzenie tej gazety tak zaostriżyło apetyt pewnych sfer, zbliżonych duchem do poznańskiego a socjalistycznego «Orędownika», że i one chcą «coś zarobić i żyć» z gazety własnej. Ale podobno w pierwszym kwartale zyskał organ ten tylko 120 abonentów, co jest najlepszym dowodem jego zbyteczności.

Postrachem założenia nowej gazety chciało wydawcę «Gazety Gdańskiej» zbytkotować i zmusić, żeby ją oddał w ręce zupełnie niedoświadczonych w dziennikarstwie spekulantów. Kiedy się to nie udało, wykonano groźbę w okolicznościach, które trudno stwierdzić, dlatego lepiej o nich nie mówić wedle pogłosek. Wzrost ten dziennikarstwa wielce niepokoi szowinistyczną opinię niemiecką, a w plotkach urzędowych, jakimi zasypują z prowincji miarodawcze sfery berlińskie, ważne zajmuje miejsce. Pragnąć tem więcej należy, żeby wszystkie dawne i nowe pisma uczciwe i mające rację bytu znalazły poparcie. Jeżeli je znajdują, będzie to dodatnią próbą dla społeczeństwa. Ale i pisma obok materialnej przechodzą będą ciężką próbę moralną, mianowicie—czy wytrwają w zamiarze utrzymywania solidarności i

zgody. Jak dotąd, wszystkie potępiają robotę rozkładową pism poznańskich.

W głosnej swego czasu sprawie grudziądzkiej sąd rzeszy skazał ostatecznie p. Anaszkowskiego z Grudziądza na dotkliwą karę. Podczas wyborów katolickiego do zoru kościelnego, Niemcy, widząc przegraną swą, podnieśli okrzyk: «*Pollaken heraus!*» (Polacy za drzwi!), co tak podrażniło p. A., że zawołał: «zabić Niemców», a jak opiewało zeznanie jednego jedynego świadka dowodowego: «zabić psy niemieckie». Na podstawie zeznania jednostki, choć świadków było 17, zapadł wyrok skazujący. Z awantury tej jedno dobre wynikło, że szowinistyczne zachcianki duchownych niemieckich doznały niejakiego okiełznania. Ks. dziekan pozwolił już teraz na przygotowywanie grudziądzkich dzieci polskich do komunji św. w polskim języku, o czym z wielkiem uznaniem pisze «Gazeta Grudziądzka».

Sambor.

Wiedeń, 18 października.

[Budżet p. Plenera. Czyja zasługa? Reforma wyborcza. Z Koła polskiego].

△ Plener wystąpił wczoraj z mową budżetową, której kwintesencja da się zawrzeć w słowach: suma dochodów w roku 1895 ma wynieść 638,98, rozchodów 636,52, zwyczajka 2,46 milionów. Dunajewski miewał zwyczajki przechodzące 20 milionów. Wogóle jednak położenie skarbowe państwa przedstawia się bardzo pomyślnie, gdyż zapasy kasowe z poprzednich lat wynoszą w Austrii i Węgrzech prawie miliard franków. Ale to nie zasługa p. Plenera, tylko poprzednich ministrów skarbu, a zwłaszcza doktora Dunajewskiego, co bynajmniej nie przeszkadza organom stronnictwa niemiecko-liberalnego do strojenia p. Plenera w cudze piórka i przypisywania zasług z powodu świetnego obecnie stanu skarbu państwowego stronnictwu niemiecko-liberalnemu, jakkolwiek to, będąc u steru rządu, miało budżety ze 140, wyraźnie stu czterdziestu milionami niedoboru! Tego nie powinno Koło polskie znosić w milczeniu, gdyż jeśli, wedle tej logiki, zasługa Plenera spada na jego stronnictwo, to tak samo zasługi olbrzymie Dunajewskiego należą do Koła polskiego, zatem nie pierwsze, lecz ostatnie uporządkowało austriacki skarb państwowy i stworzyło jego rozwój zdumiewający: Steinbach i Plener są tylko kontynuatorami dzieła Dunajewskiego, czemu podobno nikt prawdę miłujący nie zaprzeczy.

Stronnictwo społeczno-demokratyczne domaga się powszechnego głosowania. Koalicja była tak zajęta w ostatnim okresie parlamentarnym i podczas feryj, iż wraz ze swoim rządem jakoś całkiem zapomniała o reformie wyborczej. Obecnie, po wystąpieniu posła Pernesdorfera, zaraz na pierwszym posiedzeniu izby odbyła się u księcia Windischgraueta pierwsza sesja w sprawie tej reformy. Zgromadzili się w tym celu ministrowie, jako też prezesowie i mężowie zaufania klubów sprzymierzonych, jednak do żadnego wyniku nie przyszło rzekomo z powodu, iż lewica nie wybrała jeszcze prezesa. Powody takie znajdują się zawsze, bo, powiedzmy otwarcie, ani koalicji parlamentarnej, ani rządowi z reformą wyborczą wcale nie spieszą. Wszystkie takie konferencje są tylko wykrętami, aby reformy wyborczej przed upływem bieżącego sześciolatka okresu ustawodawczego nie dać przeprowadzić. Młodociesi zażądali także zaraz na pierwszym posiedzeniu izby zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze i zostali przegłosowani, chociaż argumenty ministra spraw wewnętrznych, marg. Baquhema, mające uzasadnić dalsze trwanie stanu wyjątkowego, były bardzo słabe.

Koło polskie odbyło już posiedzenie, zwołane przez prezesa p. Zaleskiego, który twierdził, że położenie ogólne nie zmieniło się wcale w ciągu ostatnich miesięcy. Koalicja jest i stoi—wyraził się—choć jej miesiące miodowe przeminęły. Sesja obecna będzie ważną i płodną w pracę, dlatego prosi przewodniczący członków Koła, żeby

gorliwie brali udział w pracach izby. W końcu poświęca słowa wspomnienia zmarłym, mianowicie Zdz. hr. Tyszkiewiczowi i Ludw. hr. Wodzickiemu. W sprawie reformy wyborczej obecny na posiedzeniu minister Jaworski złożył następujące oświadczenie: Rząd, w myśl swego programu, zaraz po objęciu steru zajął się sprawą reformy wyborczej, czego wynikiem był ogłoszony w swoim czasie «podstawowy zarys», przedłożony mężom zaufania trzech skoalizowanych klubów, z którymi od jutra odbywać będzie codziennie w tej sprawie konferencje. Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego poruszył ks. Kopyciński sprawę utworzenia gimnazjum słoweńskiego w południowo-stryjskiem mieście Cilli. Z uwagi jednak na to, że sprawa cylijska stanie na porządku dziennym dopiero przy rozprawie nad etatem ministerstwa wyznał i oświadczył, co dopiero w grudniu nastąpić może, prezes Koła, p. Zaleski, zdołał skłonić ks. K. do cofnięcia wniosku.

Marius.

Lwów, 19 października.

[Zamknięcie wystawy].

△ Za kilka dni zniknie do reszty gród fantastyczny o stu wieżach (mówiąc słowami księcia-marszałka), wzniesiony jakby różczką czarodziejską na wzgórzu stryjskiem, gród myśli i pracy, stworzony przez społeczeństwo na próbę tego, co zdziałać potrafi. Tak; przedwczoraj zamknięto wystawę krajową oficjalnie, a jeśli do jutra jeszcze zwiędzać ją można, prawie darmo, bo za opłatą 10 centów, zarządzeniem to zostało ze względu specjalnie na warstwy najmniej zamożne, dla których wstęp na ekspozycję dotąd był utrudniony. Uroczysty akt zamknięcia rozpoczął prezes, książę Adam Sapieha, mową, w której nacisk położył na *powagę*, tawarzyszącą przedsięwzięciu od jego początku do ostatniej chwili; podniesienie dobrobytu rolniczej Galicji przemysłem, to ogólne dziś hasło, ożywia zarówno ludzi dobrej woli, obopólna ich szczerza praca i szlachetne współzawodnictwo przyniesie tylko najlepsze owoce. Dział etnograficzny na tegorocznej wystawie znakomicie stwierdził znane, wielkie, wrodzone zdolności narodu rusińskiego; oby wszystkie kompetentne koła wysnuły ztąd jak najdalej konsekwencje na korzyść ubogiego i oddawna zaniedbanego kraju. Z kolei, książę marszałek gorącymi wyrażami uczcił najbardziej zasłużonych, zwracając się przede wszystkim ku dyrektorowi Marchwickiemu, który zaparciem się samego siebie, podziwu godną pracą zdołał porwać pesymistów, a nawet przeciwników, żelazną wolą usunął trudności i zwyciężył przeszkody, stał się duszą i ręką komitetu. Lecz jeśli wystawa przysłała do skutku i tak świetnie, pozostanie to również zasługą niespożytej namiestnika Badeniego, który całą energią i całym sercem poparł przedsięwzięcie wystawowe, jak dobry syn kraju i związał z nim swe imię nierozdzielnie, niby geniusz opiekuńczy, najgorętszy, najwytrawniejszy i najofiarniejszy obywatel. Jeśli zważymy, iż niemniej życzliwie zachowali się prezydent szkolny Bobrzyński i prezydent skarbowy Korytowski, będziemy musieli uznać, iż krajowy dziś rząd jest w społeczeństwie galicyjskiem tym żywiołem, którym być powinien w stosunkach normalnych, co należy wysoko szacować. Kończąc, zwrócił uwagę ks. marszałek na trzy niezbędne nam czynniki, by Galicja mogła cywilizacyjnie dorównać innym prowincjom monarchji.

Dokładnych dat, dotyczących wystawy, jeszcze nie mamy; jest atoli nadzieja, że będą one wcale ciekawe i dostarczą szczególnie zajmującego i pouczającego materiału, w porównaniu z datami ostatniej wystawy krajowej w r. 1877. Ogólna liczba tych, którzy zwiędzili wystawę, ma przekraczać 900,000 osób (preliminowano w Komitecie 600,000). Obrazów z pałacu

sztuki (gdzie najwyższe nagrody zdobyli Pruszkowski i Szereszewski), sprzedano blisko za 50,000 zlr. Pawilon przemysłowy znalazł także licznych odbiorców. Najmniej dopisała nam, galicjanom, loteria wystawowa; wszystkie znaczniejsze wygrane i główna (kamienica za 60,000 zlr.), padły na serie z numerami od 3 do 5 tysięcy, a te właśnie rozprzedane zostały w Czechach i na Morawji.

Właściciel jednego z najładniejszych pawilonów («Okocim»), p. Goetz, ofiarował gminie lwowskiej. Pawilon amerykański pragnie młodzież, za pomocą składek publicznych, zakupić i zachować ten oryginalny obraz kultury na zawsze w naszej stolicy. Boiskiem gimnastycznym na wystawowym terenie zaopiekuje się prawdopodobnie rada miejska, tworząc tam park *à la Jordan* dla zabaw i ćwiczeń młodzieży.

Nota.

Kraków, 19 października.

[Wybór prof. Milewskiego. Zbiory hr. Czap-
skiego. Ś. p. Adam Słotwiński. Z teatru.
Miscellanea].

△ Prof. Józef Milewski został wybrany posłem do rady państwa z okręgu wyborczego: Żółkiew, Rawa, Sokal. Cieszyć się należy, iż przybędzie Kołu polskiemu niepospolita siła, która tylko dzięki niezdrowym stosunkom na tak właściwym dla niej polu dotychczas zużytkowaną nie została. Charakterystycznym jest fakt, iż wyboru dokonała szlachta ze wschodniej Galicji, która z natury rzeczy mało miała sposobności do bliższego poznania prof. Milewskiego, i na którą szlachta bliżej Krakowa zamieszkała spogląda z pewną wyższością. Wybór d-ra Milewskiego w tym okręgu wyborczym jest polichkiem, danym wyborcom bocheńskim, bo dowodzi jasno, że szlachta żółkiewska umie się wzniesić do zrozumienia, jakich kraj reprezentantów potrzebuje, i nie traktuje spraw publicznych ze stanowiska sąsiedzkiej uprzejmości i stosunków rodzinnych, jak to uczyniła przez wybór p. Włodki szlachta bocheńska.

Miastu naszemu przybędzie nowy a bardzo cenny zbiór numizmatyczny i archeologiczny hr. Emeryka Czapskiego. Właściciel tego zbioru poświęcił długie lata na jego tworzenie, zbogacanie i uporządkowanie, a obecnie osiada na stałe w Krakowie, gdzie pragnie muzeum swoje uczynić dostępnem dla publiczności. Nabył w tym celu piękną willę przy ul. Wolskiej, od spadkobierców ś. p. Huberta Krasieńskiego, w której sam zamieszka i zbiory swoje złoży.

Przed kilku dniami pochowano na cmentarzu krakowskim ks. Ad. Słotwińskiego, człowieka znanego w szerokich kołach społeczeństwa z ruchliwości i pewnej, że tak powiem, wojowniczości. Urodzony w Król. polsk., brał czynny udział w wypadkach z przed lat 30, poczem przez czas dłuższy przebywał zagranicą. Przybywszy do Krakowa, gdzie znalazł opustoszone klasztor oo. Pijarów, sam będąc członkiem tego zakonu, postanowił upomnieć się o prawa do budynku. Pomimo, iż miał niechętnego sobie ks. Gałęckiego, ówczesnego administratora djecezji, energją swoją i zapobiegliwością doszedł do upragnionego celu. Połowę budynków klasztornych odstąpił ks. Wład. Czartoryskiemu na jego muzeum, pod warunkiem, iż ks. C. drugą część gmachu z gruntu wyrestauruje. W taki sposób przyszedł do posiadania budynku, który przeznaczył na zakład wychowawczy dla młodzieży. Sprowadził do pomocy jednego z pijarów i zachęcił jednego młodego teologa, aby przywdział sukienkę pijarską. Zakładu jednak nie umiał poprowadzić; wskutek licznych zażaleń, wdał się w tę sprawę ś. p. biskup Dunajewski, a uzyskawszy od generała zakonu pijarskiego władzę nad zgromadzeniem krakowskim, usunął ks. Słotwińskiego ze stanowiska rektora. W ostatnich latach wydał zmarły

parę książek, będących już to jego osobistymi wspomnieniami, już to przyczynkiem do dziełw kościoła w Królestwie. Brak talentu pisarskiego, zbytnie przedrażnienie tych dziełek sprawami osobistej natury i szczególnie najzupełniej obojętnymi, odjęły im prawie wszelką wartość. Pozostawiając na boku wszelką inną działalność zmarłego, trzeba mu przyznać niewątpliwą zasługę restauracji kościoła i zgromadzenia pijarskiego. Nad grobem jego wygłosił długą, bo całą godzinę trwającą mowę, ks. Stan. Stojalowski.

Na scenie krakowskiej wystawiono dwie nowości, a mianowicie «Wroga ludu» Ibsena i «Cyganerję», dramat, napisany przez K. Zalewskiego, według Murger'a i Barriere'a. O dziele Ibsena wspominać nie potrzeba, bo obeszło ono już wszystkie teatry europejskie i niema chyba nikogo, co by o niem nie czytał. «Cyganerja», sztuka stara, jeszcze przed kilku laty wznawiana w Odeonie paryskim, w przeróbce Zalewskiego nic nie straciła, ale okazała się za wielkim antykiem dla publiczności krakowskiej. Uznano ją za nudną i za naiwną, ciekawą jedynie dla tych, co lubią przyglądać się wykopaliskom.

Dr. Hoyer ze Strasburga został mianowany profesorem anatomji porównawczej na uniwersytecie jagiellońskim. Szpital św. Łazarza postanowił zaopatrzyć się w surowicę krwi Benhringa, nowy środek do leczenia dyfterji, ale lekarze szpitala z góry zastrzeżli się, iż środka tego będą używali z wielką ostrożnością. «Czas» drukuje w feljetonie «Chleb», nową powieść Zacharjasiewicza, osnutą na tle działań komisji kolonizacyjnej w Poznańskim.

Średnik.

△ Hamburg. Wiadomo, że polska fala wychodząca przepływa wyłącznie niemal przez Hamburg, lecz mało kto wie, ile przeszkód i zasadzek napotyka ciemny emigrant polski w tem ogromnem mieście. Z tego powodu «Przegląd Emigracyjny» nawołuje do utworzenia jakiegokolwiek organizacji naszego wychodźstwa. W braku tego p. Filipowicz, buchalter handlowy, zamierza założyć «Dom polski» w Hamburgu. Udziela on chętnie potrzebującym wychodźcom wszelkiej pomocy. Inny polak, p. Łęgowski (Steinstrasse 129, Haus 11 — 1), prowadzi «Gospodę polską», z wielkim pożytkiem, jak świadczy organ wyżej wymieniony, dla mniej zamożnych emigrantów.

Ziemie słowiańskie.

Zadar (Zara), 10 października.

[Z przeszłości kraju. Ludność. Stronniectwa. Skład sejmu. Radykalisci i umiarkowani. Program tych ostatnich. Kłacz].

∞ Dziwną jest nieco przynależność Dalmacji do Austrii, gdyż między tym krajem a resztą państwa niema żadnego połączenia terytorjalnego, ani nawet kolejowego; przeciwnie zaś, przynależność Dalmacji do Chorwacji jest dziejowo, geograficznie i narodowo uzasadnioną, a tylko sztuczne i przygodne perypetie polityczne, dziwny zbieg okoliczności oderwały ją od pnia macierzystego. Rzeczpospolita wenecka kupiła ten kraj w wieku XV od Węgier i rozszerzyła jego granice zdobyciami swemi na Turcję. Po upadku Wenecji przypadała Dalmacja Węgrom, względnie Chorwacji, na podstawie traktatu pokojowego, zawartego w Campoformio. Po bitwie pod Aspern ustąpił cesarz austriacki Franciszek Dalmację wraz z Wenecją Napoleonowi I, który z niej i okolicznych krajów utworzył Ilirję, ze stolicą Lublana, gdzie marszałek francuzki Marmont rezydował, sprawując rządy w nowoutworzonym państwie. Po upadku Napoleona stała się Dalmacja prowincją austriacką.

Ludność tutejsza wynosi 540,000, z czego 3 proc. przypada na włochoń, 7 proc. na serbów, reszta zaś, 90 proc., na chorwatów. Włosi rozsiedli się po miastach i są do dziś dnia przez rząd protegowani.

Był czas, kiedy mieli nawet większość w sejmie dalmackim, byli rządzącym stronnictwem w całym kraju i starali się wynaradawiać go w sposób najforsowniejszy. Czasy te minęły już dawno, a mimo to po miastach włosy mają zawsze jeszcze przewagę, a język włoski panuje w szkole i urzędzie. Stosunek chorwatów do włosów a także do serbów jest wrogi, wskutek czego serbowie łączą się często z włosami przeciw chorwatom i odnoszą nieraz przy niektórych wyborach zwycięstwo. Chorwaci dzielą się obecnie na dwa stronnictwa, mianowicie na umiarkowanych i radykałów. Obadwa stronnictwa stoją na prawnopolitycznej podstawie przynależności do Chorwacji, z tą jednak różnicą, iż umiarkowani nie żądają obecnie oddzielenia Dalmacji od Austrii, a przyłączenia jej do Węgier, względnie do Chorwacji, podczas kiedy radykałsi stawiają właśnie na pierwszym planie ten punkt swojego programu, a nadto sięgają po Bośnię i Hercegowinę, po Istrię i Trjест, w celu utworzenia z tych ziem słoweńskich Wielkiej Chorwacji.

W końcu lipca odbył się tu kongres chorwackich frakcji radykalnych, w którym wzięło także udział kilku radykalnych słoweńskich unionistów, jak Spincicz i Laginja. Kongres przyjął w zupełności prawnopolityczny program Starczewicza, a na tej podstawie złączył się z sobą wszystkie frakcje w jedno stronnictwo opozycyjne wielkochorwackie. Przywódcą radykałów dalmackich jest poseł Biankini, redaktor «Narodniego Listu», przywódcą zaś stronnictwa umiarkowanego, które ma zawsze przewagę, zarówno w sejmie tutejszym, jako też w izbie poselskiej austriackiej rady państwa, jest Klaciz. Sejm dalmacki składa się z 20 umiarkowanych, 6 radykałów, 7 serbów i 6 włosów. Prezydent baron Gondola stoi poniekąd po nad stronnictwami, a z dwóch wirylistów (biskupów) jeden jest umiarkowanym chorwatem, drugi serbem. W austriackiej radzie państwa jest 4 umiarkowanych a 3 radykałów. Pierwsi tworzą osobny klub chorwacki, ostatni zaś należą z dwoma słoweńskimi posłami z Istrii: Spinciczem i Laginją do «klubu chorwacko-słoweńskiego».

Stronnictwo umiarkowane dąży przede wszystkim do usunięcia języka włoskiego ze szkół i urzędów i do podniesienia dobrobytu w kraju, szczególnie przez budowę dróg żelaznych. Polityka ta osiągnęła już niejaki rezultat, dzięki zdolności i energii swego przywódcy, Klaciza, który od lat kilkunastu zajmuje w parlamencie austriackim pierwszorzędne stanowisko. Pomimo to, że pod presją agitacji radykalistycznej wystąpił Klaciz wraz ze swoimi ścisłymi przyjaciółmi politycznymi z klubu hr. Hohenwarta, głosuje atoli często z rządem i posiada zawsze jeszcze znaczny wpływ w kołach parlamentarnych. Naturalnie, iż podział chorwatów dalmackich na dwa stronnictwa podoba się bardzo tamtejszym włosom, którzy umiemy z tego korzystać.

Zadora.

Belgrad, 18 października.

[Przesilenie gabinetowe. Zemsta liberalów. Rozmowa z Draganem Cankowem].

∞ Król zagranicą, tymczasem w Serbji wybuchło przesilenie gabinetowe. Gdzieindziej taki zbieg okoliczności byłby niemożliwym, ale w Serbji wszystko jest możliwe. Wczoraj jeszcze prezydent gabinetu Nikolicz czuł się tak potężnym na swoim stanowisku, tak silnym, iż w rozmowie ze mną i z innymi dziennikarzami uważał za odpowiednie rzucić otwarcie rękawicę liberalom, a nawet zarzucać im wyzyskiwanie band zbrojeckich dla celów partyjnych. W odpowiedzi na to liberalni ministrowie Iowanowicz i Andonowicz, ulegając żądaniu swej partji, wystąpili z gabinetu, którego stanowisko przez to się zachwiało. Obecnie chodzi już tylko o to: czy Nikolicz zdoła się utrzymać, bo lubo nie nie wskazuje na to, żeby w sprawie przesile-

nia gabinetowego miał Milan umoczyć rękę, powszechnie jednak wiadomo, iż królowie skłania się więcej ku liberalom, a Nikolicza uważa tylko za *malum necessarium*. Z drugiej za to strony król Aleksander okazał w ostatnich czasach tyle samoistności, iż w tym wypadku prawdopodobnie pójdzie za swym własnym zdaniem i nie usunie Nikolicza bez nieodzownej potrzeby, której, mówiąc nawiasem, niema wcale.

Znam bawiącego tu Dragana Cankowa jeszcze z czasu naszego wspólnego pobytu w Sofji. Odwiedziłem go więc, zapytałem, czy jest prawdą, że był u niego Daskalow, redaktor urzędowego organu «Swordne Slovo», i że miał z nim ważną konferencję.

Starzec uśmiechnął się ironicznie i rzekł:

— To nieprawda.

— Nieprawda?

— Jako żywo nieprawda. U mnie nie był żaden redaktor. Bawi mnie to zresztą, jak próżniacy dziennikarze umieją sobie pomagać, jeśli nie mają pod ręką nic ważniejszego.

— Zapewne więc i to jest nieprawdą, iż rząd serbski dał panu zlecenie powstrzymać się od wszelkiej agitacji wobec Bułgarii?

— I to nieprawda. Proszono mnie tylko raz bardzo grzecznie, i to zaraz po mojem przybyciu do Belgradu, abym nie przysparzał rządowi żadnych trudności, co do brze zrozumiałem. Od tego czasu nikt mi żadnych nie czynił przedstawień, a zresztą zachowanie się moje nie zasługuje na żadną naganę. Także zmyślonym jest interview, miany ze mną przez jakiegoś Trojka Trojkowicza, ogłoszony w «Pester-Lloydzie».

— Czy wie pan cokolwiek o publicznych oskarżeniach, jakie Stambolow podniósł przez jednego z tutejszych redaktorów przeciwko Pasiczowi, mianowicie, iż należy on do sprzysiężenia przeciwko dynastji Obrenowiczów?

— Ani słowa prawdy w całej tej, zresztą zabawnej historii niema. Może to poświadczyć były minister sprawiedliwości Pomjanow. Tego samego dnia, kiedy Stambolow przyjmował serbskiego redaktora, powiedział on Pomjanowowi, że zakpił sobie z serba i że «niezgrabne to kłamstwo» narobi zapewne w Serbji dużo hałasu. Opo- wiadał mi to sam Pomjanow, odwiedzając mnie podczas mojego przejazdu do Serbji w Wiedniu. Pomjanow jest moim starym przyjacielem i towarzyszem, pojednał się jednak ze Stambolowem, a on go wziął potem do gabinetu.

— Jak się pan zapatruje na położenie w Bułgarii? Czy gabinet Stoilowa zdoła się utrzymać, jeśli rząd rozporządzać będzie większością w sobranju?

— Żadną miarą. Gabinet ten jest za- nadto różnorodnym, aby mógł trwać długo. U nas w Bułgarii politycy gonią, niestety, tylko za zyskiem i władzą. Stoilow nie posiada doświadczenia, a do kierowania interesami państwa brak mu kwalifikacji. Jeśli gabinet nie upadnie przed otwarciem sobranja, nastąpi to niezawodnie trochę później, wskutek niesnasek i sporów w łonie samego rządu.

— Co będzie potem?—zapytałem.

Starzec, zamiast odpowiedzi, wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

W końcu rozmawialiśmy o stosunkach serbskich. Cankow zazdrościł Serbji dynastji narodowej, której brak bułgarom. Mówił także o planie unji personalnej pomiędzy Serbją a Bułgarią, pod dynastją Obrenowiczów.

Marjan Sz.

∞ Słoweńska gazeta «Edinost» zaznacza, że liczba słoweńców, zamieszkałych w Trjescie i jego obwodzie, dochodzi do 40 tysięcy. Posiadają tam słoweńcy różne stowarzyszenia, jako to: kilka czytelni, cztery miejscowe oddziały «Towarzystwa św. Cyryla i Metodjusza», kasę pożyczkowo-wkładową, dwa stowarzyszenia spożywcze rzemieślników, kilka sto-

warzystw rolniczych, śpiewackich, bractw pogrzebowych i wiele innych.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Państwa bałkańskie. Przyjaźń turecko-bułgarska. Podróż króla Aleksandra serbskiego i jego polityka. Ces. Wilhelm i stronnictwa przewrotu. Agitacje socjalno-demokratyczne. Socjalistyczny parlament międzynarodowy. Sprawy francuskie i Madagaskar].

W ciągu kilku dni ostatnich państwa bałkańskie zwróciły na siebie baczniejszą uwagę polityków. Nie mówiąc już o agitacjach panrumuńskich, które madjarom spać nie dają, budząc w nich słuszną wątpliwość co do możliwości zmadjaryzowania Siedmiogrodu, zasługuje na bliższą uwagę działalność rządów bułgarskiego i serbskiego i przyjęcia uroczyste króla Aleksandra na dworach austro-węgierskim i berlińskim. Telegram przyniósł przed paru dniami wiadomość znaczącą o nadaniu przez sułtana ministrom bułgarskim Stoilowowi i Naczewiczowi orderów Osmanje i Medzdyje I klasy. Jest to pierwszy, od czasu abdykacji ks. Aleksandra, wypadek odznaczenia urzędowego ministrów bułgarskich przez suzerena Bułgarii, świadczący nietylko o przychylnem usposobieniu Porty dla rządzącego obecnie w księstwie rządu, ale o urzędowem poniekąd uznaniu jego prawowitości. Już od czasu zezwolenia sułtana na otwarcie szkół bułgarskich w Macedonii, stosunki rządu sofjskiego do Porty nabrały cech życzliwości, uroczysta zaś uczta, jaką urządzone przed paru tygodniami na cześć urzędowej deputacji bułgarskiej, przybyłej do Stambułu w celu wyrażenia wdzięczności za wspomniane szkoły, świadczy o bliskich stosunkach przyjaznych, istniejących pomiędzy rządem tureckim a przedstawicielami rządu sofjskiego. Na uczcie tej, w obecności wyższych urzędników tureckich, wznoszono toasty na cześć sułtana i ks. Ferdynanda, pomimo, że Turcja nie uznaje urzędownie prawowitości panowania jego w Bułgarii. Tak tedy w czasach, gdy dyplomację europejską zaprzątają sprawy pierwszorzędnej wagi, rządcy księstwa bułgarskiego pracują nad tem, by wobec nowego sobranja móc wystąpić z tytułami do wdzięczności narodu.

Pisma petersburskie powątpiewają natomiast, czy na wdzięczność taką zasługuje postępowanie młodocianego króla serbskiego, ostentacyjnie zaznaczającego na każdym kroku swej po- Austrji i Niemczech podróży, konieczność bliższego zestosunkowania Serbji z mocarstwami Europy środkowej. Urzędowe pisma serbskie przypominają czasy średniowieczne, kiedy to Serbja w najwyższym rozkwicie swej potęgi państwowej łączyła się z Węgrami i cesarstwem ówczesnem, rosnąc przez to w powagę i znaczenie. Król Aleksander zdaje się podzielać zdanie, że powrót do owych czasów byłby wielce dla Serbji pożytecznym i sądzi, że młode królestwo wyleczyło się już z manji radykalizmu, i że żywiły postępowy i liberalny starczą na to, by rządzić niem bez wstrząśnień i z pożytkiem dla kraju. Co prawda, w łonie ministerstwa serbskiego istnieją podobno niesnaski, i zmiany w składzie osobistym gabinetu p. Nikolajewi-

cza nie każą zapewne zbyt długo na się czekać. Przypuszczając wszakże nawet usunięcie się tego gabinetu, niepodobna zaprzeczyć, że ewentualność ta nie wysunie znów na czoło rządów stronnictwa radykalnego, które bądź rozproszyło się, bądź straciło wszelki kredyt w konaku belgradzkim. Rozsądniejsi radykałiści dążą do pojednania się z dworem, jak jen. Gruicz, który przed odjazdem króla zagranicę miał u młodego monarchy dłuższe posłuchanie.

W czasie pobytu króla Aleksandra w Berlinie odbyła się w jego obecności uroczystość poświęcenia 132 sztandarów dla nowoutworzonych przy pułkach piechoty czwartych bataljonów. Przy tej sposobności cesarz Wilhelm przypomniał sobie pierwsze miesiące swego panowania i wypowiedział mowę dość wojowniczej treści. Pomijając żądania wierności niezachwianej, jakiej każdy monarcha ma prawo spodziewać się od swej armji, ces. Wilhelm przeprowadził paralelę pomiędzy wzmocnieniem sił zbrojnych przed rokiem 1870 i obecnym utworzeniem bataljonów czwartych, zaznaczając, że jak sprawdziły się przewidywania króla Wilhelma I, wbrew opinji tych, którzy przeciw dalszemu wzrostowi armji powstawali, tak sprawdzić się mogą jego obecne przewidywania czy ostrożności. Co właściwie miał na myśli ces. Wilhelm, i jakiego rodzaju starcia miałyby przewidywać — powiedzieć trudno, tem bardziej, że te przepowiednie stoją w rażącej sprzeczności z oświadczeniami pokojowymi woźdza naczelnego wojsk rzeszy niemieckiej, i z działalnością niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, czyniącego grzeczności dla mocarstw ościennych. Na postępowanie Niemiec uskarżać się może chyba Anglja, której propozycje co do ugody wszystkich państw europejskich w sprawie zatargu japońsko-chińskiego przedewszystkiem odrzuciły Niemcy. «Pol. Cor.» sądzi, że krok dyplomacji angielskiej skierowany był przeciwko Rosji, której interwencja samoistna na dalekim Wschodzie mogłaby narazić na szwank interesy wielkobrytańskie. Mówią następnie dużo o skwapliwości, z jaką rząd niemiecki oświadczył się za prawami Portugalji w jej kolonjach afrykańskich, gdzie szczupły garnizon nie był w stanie oprzeć się hordom krajowców i zawezwał pomocy rzecypospolitej Transwaalu, z czego skorzystała zamierzająca Anglja, zagarnawszy jeden z najdogodniejszych portów na terytorjum portugalskiem. Niezadowolenie wzajemne przebiega się wyraźnie w prasie angielskiej i niemieckiej, chociaż organy urzędowe zapewniają, że wyższe sfery rządowe i domy panujące obce są temu uczuciu. To, co ces. Wilhelm rozumiał pod nazwą «stronnictw przewrotu», zaczyna wyjaśniać się z wolna. Przed kilku dniami przyjmował monarcha deputację agrarjuszów, wyraziwszy przytem swe współczucie dla przemysłu rolnego. Wnosić ztąd należy, że wyrazy o opozycji z monarchą na czele były w mowie cesarskiej krasomówczym zwrotem, i że do stronnictw przewrotu cesarz nie zalicza właścicieli ziemskich, którzy, pomimo walki z projektami rządowymi co do polityki celnej, nie dali żadnych powodów do zwątpienia o ich

uczciach wierności dla tronu. Stronnictwem przewrotu są zatem demokraci socjalni, przeciw którym wystąpić ma rząd rzeszy z projektami ustawodawczymi. Dziś już przewidzieć można, że projekty te spotkają się z zasadniczą i ostrą opozycją, wolność bowiem zgromadzeń i agitacji przedwyborczej leży nietylko w interesie demokratów. Stronnictwo zresztą socjalistyczne wzmogło się na tyle, że walka z niem za pomocą represji administracyjnej nie na wiele się przyda. Stronnictwo zamierza obecnie utworzyć wielką organizację wszechświatową, zwołując t. zw. «parlament międzynarodowy». Parlament ten miałby składać się z 30 deputowanych izby belgijskiej, 50 posłów socjalistycznych izby francuskiej, 46 posłów parlamentu niemieckiego, 12 włochów, kilku hiszpanów, duńczyków i anglików. Wątpimy, czy ten międzynarodowy parlament socjalistyczny znajdzie miejsce dogodnie dla swych obrad, ponieważ żadne chyba z państw europejskich nie da przytułku instytucji, która miałaby rządzić ruchem rewolucyjnym we wszystkich krajach. Samo wszakże ukazanie się takiego projektu w umysłach pp. Guesde, Chauvin i innych socjalistów, świadczy o wzmogającym się w tem stronnictwie zaufaniu w swe siły.

W Belgji zdobyli dziś oni około 30 krzeseł w parlamencie, składającym się po nowych wyborach niemal wyłącznie z katolików i socjalistów. Porażkę zupełną ponieśli liberalni, z panem Frere-Orban na czele, i ich przywódcy usuwają się z widowni politycznej do życia prywatnego. We Francji stronnictwo socjalistyczne w sojuszu z radykalistami walczy zaciekle przeciw rządowi republikańskiemu umiarkowanym i przeciwko prezydentowi rzecypospolitej. Socjaliści francuzcy, w celu umożliwienia agitacji wśród ludności wiejskiej, rzekli się zasady upaństwowienia ziemi i żądają dziś jedynie konfiskaty dóbr większych, w celu rozdania ich wszędzie i zawsze żadnym gruntów chłopom. Sposób to, jak zkadinać wiemy, nader skuteczny do wywołania waśni międzystanowej i do podkopania wśród ludu zasady prawa. Rząd szczerze republikański, lecz umiarkowany, jakim jest rząd francuski obecnie, energicznie przeciwdziałać musi tym zakusom przywódców demokracji socjalnej, grożącym porządkowi publicznemu i obywatelskiemu poczuciu prawa. Energiczna postawa rządu i trzeźwej większości parlamentarnej udaremni zapewne usiłowania socjalistów francuzkich i skieruje nawet polityki wewnętrznej państwa ku celowi naturalnego i spokojnego rozwoju. Z ukazaniem się ponownie na widowni politycznej p. Waldeck-Rousseau urosły nadzieje stronnictwa oportunistycznego, które zamierza zorganizować się stosownie i ująć ster państwa w doświadczone dłonie. Mówią jednocześnie o tem, że p. Casimir Perier zachęca p. Waldeck-Rousseau do działalności politycznej i przy pierwszej sposobności wręczy mu tekę prezesa ministrów. Tymczasem spoczywa ona w rękach p. Dupuy, który umiał zaszkarbić sobie sympatje izby poselskiej, szczególnie dzięki energii ministra spraw zagranicznych, p. Hanotot, odznaczającego się zręcznością diploma-

tyczną i poczuciem odpowiedzialności swego stanowiska i godności Francji, jako wielkiego mocarstwa. Pomimo niechętnego spoglądania Anglii na sprawę represji howasów, rząd francuski postępuje z całą stanowczością. Misja p. Le Myre de Villiers, który wręczył rządowi madagaskarskiemu notę, zawierającą żądania Francji co do bezwarunkowego uznania przez howasów protektoratu Francji i rozlokowania załóg francuzkich w miastach głównych królestwa malgasów, prawdopodobnie nie osiągnie pożądanego skutku. W przewidywaniu tej ewentualności, dziś już utworzono korpus, 15,000 ludzi liczący, a mający odpłynąć do Madagaskaru, w celu poskromienia uporu howasów i poddania ich wyspy wyłącznej opiece Francji. Zasługuje na podkreślenie fakt, że przy mianowaniu dowódcy korpusu ekspedycyjnego, nikt nie wspominał o bohaterze wojny dahomejskiej, jenerale Dodsie.

Bohdan K.

Iskierki na Wschodzie.

Wojna Chin z Japonją dostarcza publiczności ruskiej obfitego materiału do różnorodnych refleksyj. Między innemi, «Now. Wr.» zamieściło ciekawą notatkę, p. t. «Iskierki na dalekim Wschodzie». Zaczawszy od ostrzeżeń, że z drobnych iskerek groźny pożar wybuchnąć czasem może, «Now. Wr.» cytuje szereg faktów, które za takie iskierki niebezpieczne uważa. Wspomina przedewszystkiem o memorjale, zakomunikowanym urzędownie w roku 1881 przez jednego z dyplomatów chińskich rządowi koreańskiemu, określającym, jakiej polityki Korea trzymać się winna. Memorjał ten, ogłoszony również urzędownie w Chinach, wzmiankował, między innemi, o konieczności zabezpieczenia się od «nienasyconej Rosji» przez wejście w ścisły sojusz ze Stanami Zjednoczonymi. Wkrótce potem, jak pisze «Now. Wr.», wice-król Mandżurji napisał urzędowy list do króla Korei, niemniej urzędownie ogłoszony, w którym wyłuszczał mniej więcej te same poglądy. «Pomijając — pisze «Now. Wr.» — kwestję, pod czyim i jakim wpływem wytworzyły się podobne antyruskie opinie u głównych przedstawicieli rządu i cywilizacji chińskiej, nie należy zapominać, że Anglja posłada w Chinach swoje kolegia, swoje dzienniki. Kto wie, jaki wpływ na sprawy bałkańskie wywarły za naszych dni konstantynopolskie «Levant Herald» i «Robert Colledge», ten niezawodnie nie odmówi pewnej dozy znaczenia i podobnym anglo-chińskim instytucjom. Kolegia takie istnieją już w Pekinie i Tjan-Tsinie; gazety anglo-chińskie wydawane są w Tjan-Tsinie i Szanghaju, a tania gazeta chińska «Szilbao», wydawana i redagowana przez anglików, liczy 60,000 prenumeratów. Przed 3 laty sam bogdyhan począł się uczyć języka angielskiego, o czem ogłosił w urzędowym dzienniku chińskim; wielu z młodzieży chińskiej tak biegłe włada językiem angielskim, że stale pracuje w miejscowych wydawnictwach brytańskich. Jedno z tych ostatnich, «North-China-Daily-News», np. oddawna energicznie popiera ideę zawarcia przymierza obronnego Chin, Ameryki i Anglii przeciw Rosji».

Dalej «Now. Wr.» nadmienia, że jakkolwiek zrazu inaczejby się zdawać mogło, wszakże wątplić nie należy o możliwości udziału Ameryki w sojuszu przeciw Rosji, gdyż Stany Zjednoczone sprzyjają Rosji w sprawach europejskich, ale inaczej ją traktują w sprawach dalekiego Wschodu; na dowód zaś cytuje książkę, p. t. «The Corea by Griffis». Przytacza wreszcie «Now. Wr.», że w latach 1891 — 92 publicysta japoński Oiszy podróżował po Azji i Europie, zwiedzał i Rosję, na której granicy miał «zwykłe» nieprzyjemne zajścia z powodu paszportu. Po powrocie swym Oiszy wydał całą książkę, której polewa zawiera, jak mówi «Now. Wr.», najostrzejsze «kenanowskie» (jesli się tak dla jasności i zwięzłości można wyrazić) napaści na Rosję, z propozycją rozczłonkowania połączonego azjatycko-europejskimi siłami naszej drogiej ojczyzny przez jej rozbielenie. «Gazety miejscowe — dodaje «Now.

Wr. — wynosiły tę książkę pod niebiosa, a mikado zrobił jej autora posłem w tej samej Korei, gdzie, zdaniem tego publicysty, tkwi rdzeń niebezpieczeństwa ze strony chciwej Rosji. Tak więc — konkluduje «Now. Wr.» — są iskierki i na dalekim Wschodzie, jak wiele jest ich na Zachodzie i na Wschodzie bliskim. Czapkami ich się nie zagasi; iskierki te dowodzą, że czaszy nam pomyśleć nietylko o utrwaleniu istniejących stosunków urzędowych, ale i o wytworzeniu łączności kulturalnej tam, gdzie interesy nasze prędzej czy później muszą stanąć na porządku dziennym».

ZJAZD CHŁOPSKI.

W Nowym-Sączu odbyło się d. 9 b. m. walne zebranie «Związku chłopskiego», w którym brało udział około 300 członków i przeszło 80 gości. Po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele parafialnym, otworzył przewodniczący Zardecki posiedzenie. Poseł St. Potoczek wytlómaczył zgromadzonym cel i zadanie «Związku chłopskiego», wyjaśnił znaczenie pojęcia zgody w stronnictwie i radząc, aby walczone o swe żądania z taktem, cierpliwością i sprawiedliwością, zachęcał do oświaty i podniosł, że na tem polu otrzymali włościanie zrównoważenie ciężarów gmin z ciężarami obszarów dworskich co do prestaty szkół. Następnie odczytał sekretarz J. Potoczek sprawozdanie z czynności «Związku», z którego wypływa, że w roku ubiegłym liczba jego członków powiększyła się o 876, poczem nastąpiły wybory do zarządu stowarzyszenia. Referent pan St. Potoczek podniósł dalej, że na poprzednim walnym zebraniu przyjęto za organ stronnictwa redagowane przez ks. Stojalowskiego czasopismo «Wieniec i Pszczółka», pod warunkiem, aby pismo to redagowano podług zasad «Związku», a więc w duchu religijnym, żeby nie zajmowano się w niem sporami religijnymi, kwestją polsko-ruską, ani też swarami osobistymi. Ks. Stojalowski nie dotrzymał jednakże umowy, wywołał przez umieszczenie w organie związku swego «Sylabusa» protest ze strony duchowieństwa i polemikę religijną, występował zjadliwie przeciw listom biskupim i używał redagowanego przez siebie pisma w celach osobistych. Skutkiem tego zmuszony był «Związek» zerwać zawartą z nim ugodę i utworzyć osobny organ pod red. St. Potoczka p. t. «Związek chłopski». Przeciw temu sprawozdaniu zaprotestował stanowczo i gwałtownie ks. Stojalowski, zarzucając braciom Potoczkom zamiary osobiste i stronnictwa; na robione mu zaś zarzuty, że nadużywał organu związkowego do polemiki osobistej i religijnej, oświadczył, że musiał się bronić, ponieważ go «księża z ambony za heretyka ogłosili» i twierdził, że «bronił się nawet zanadto łagodnie». Słowa jego przyjęli zgromadzeni z wielkim oburzeniem, a Stapiński, redaktor «Przyjaciela Ludu», zwolennik ks. Stojalowskiego, zaproponował wybranie komitetu, mającego załatwić tę sprawę na drodze ugodowej. Następnie zabrał głos ks. Jak. Zabacki i oświadczył, że przez 19 lat prenumerował pisma ks. Stojalowskiego, ostatecznie jednak, nie mogąc się zgodzić z nowymi tendencjami tych pism, zaprzestał je prenumerować i prosił ks. Stojalowskiego, aby mu ich nadal nie przysyłał. Następstwem tego był zjadliwy przeciw jego osobie artykuł w «Wiencu» i «Pszczółce» i skandaliczna karta korespondencyjna, którą od ks. Stojalowskiego otrzymał, a którą przedstawił na sądzie Bożym. «Opowiadając wam o tem — mówił — ostrzegam was przed fałszywymi prorokami w owczej szacie, a z duszą wilka. Odrzucicie pismo przezeń wam ofiarowane i nie dajcie się balamucić». Wywołało to nowe protesty ze strony ks. Stojalowskiego i nowe napaści na Potoczaków, ks. Zabackiego i szlachtę, tak że obecny na posiedzeniu komisarz policyjny zawezwał przewodniczącego, aby mówcę przywołał do porządku. Pomimo to ks. Stojalowski dalej się młotał do tego stopnia, że przewodniczący, na ponowne wezwanie komisarza, mimo protestów p. Stapińskiego, odebrał ks. Stojalowskiemu głos. Lud, oburzony na ks. Stojalowskiego, wołał: «Za drzwi z nim!» Wreszcie, gdy przywrócono spokój, przemawiał jeszcze ks. dr. Góralik, proboszcz z Nowego-Sącza, i włościanin Myjak z Zagórzyna, obaj przeciw ks. Stojalowskiemu i jego pismom, na co ks. Stojalowski usiłował jeszcze odpowiadać, poczem — na podstawie jednomyślnej uchwały — postanowiono czasopismo «Związek chłopski» uważać za organ stronnictwa, a odrzucić «Wieniec» i «Pszczółkę». Opuszczony przez swych dawnych zwolenników, wyszedł ks. Stojalowski wśród ogromnego oburzenia zebranych z sali obrad, i gdyby nie interwencja

komisarza, byłoby może przyszło do czynnego objawu niezadowolenia z królestw i matactw osławionego burayciela pokoju.

G. Lw.

KRONIKA POWSZECHNA.

> «Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik» podają w ostatnim zeszytzie dokładne daty o samobójstwach w Europie. Według tych dat, w Austrii popełniono samobójstw 3,783 w 1884 roku, 3,891 w 1885 r., 3,837 w 1886 r., 3,844 w 1887 roku, 3,690 w 1888 r., 3,733 w 1889 r. i 3,115 w 1890 r. Najliczniejsze są wypadki powieszenia, i tak powiesiło się: 1,678 w 1884 r., 1,758 w 1885 roku, 1,727 w 1886 r., 1,735 w 1887 r., 1,696 w 1888 r. i 1,008 w 1889 r. Drugie miejsce zajmuje samobójstwo przez utopienie się, gdyż w roku 1884 utopiło się 1,049, w 1885 roku 1,060, w 1886 r. 1,027, w 1887 roku 1,040, w 1888 r. 963, a w 1889 r. 919 osób. Wystrzałem z broni palnej odebrało sobie życie w 1884 r. 604, w 1885 r. 619, w 1886 r. 606, w 1887 r. 600, w 1888 r. 555, a w 1889 r. 778 osób. Samobójstwa dopuszczają się zresztą przeważnie mężczyźni, gdyż w roku 1884 odebrało sobie życie 3,000, w 1885 r. 3,107, w 1886 r. 513, w 1887 r. 3,032, w 1888 r. 2,881, w 1889 r. 2,925, a w 1890 roku 2,929 mężczyzn. Smutna ta statystyka wykazuje bądź mniejszą wytrzymałość mężczyzn na przeciwności, bądź większą ich skłonność do obłędu.

> Proboszcz Kneipp bawił w tych dniach we Frankfurcie, a «Frankf. Ztg» opisuje zdumiewającą istotnie czynność 74-letniego starca. Po 12-godzinnej podróży, Kneipp niezłownie odprawił mszę św. u Braci Miłosierdzia, udzielał następnie rad pięćdziesięciu chorym, fotografował się, odwiedził ciężko chorych u Franciszkanek, obejrzał katedrę, salę cesarską i ogród palmowy, złożył wizytę profesorowi Hanstängl, pojechał do ogrodu zoologicznego, jadł obiad u Braci Miłosierdzia, poczem wygłosił dwugodzinny odczyt, a skończywszy go pojechał do Moguncji, gdzie wieczorem znów miał kilkogodzinną prelekcję.

> Z Rzymu donoszą do «Gaz. Lwowskiej»: W świeżych swych rozmowach z przyjaciółmi i współpracownikami, znakomitym poetą włoskim, Henr. Boito, urodzonym z polki, Radolińskiej, który wszystkie libreta oper jego układa, i z ulubionym ich śpiewakiem, Wikl. Maurelem, Verdi powziął stanowczo i wyraził zamiar napisania nowej opery «Kalliban», której osnowa wyjęta jest z «Burzy» Szekspira. Kaliban i Ariel usobliżają tam dwa odmienne i przeciwne sobie pierwiastki. Henr. Boito pisze już libretto tej nowej opery, do której wiecznie młody mistrz stworzy muzykę, a Maurel będzie głównym jej wykonawcą.

> Leon XIII zamówił dla siebie u rzeźbiarza Marazi nagrobek. Ma on być z białego marmuru; na wierzchniej części sarkofagu wyobrażonym będzie lew, trzymający łapę na tjarze; po prawej stronie sarkofagu będzie postać wiary z pochodnią w jednej ręce, a Piśmem św. w drugiej; po lewej zaś postać, trzymająca herb dzisiejszego papieża. Napis wielkimi czarnymi literami ma głosić: «Hic Leo XIII p. m. pulvis est», co znaczy: «Tu Leon XIII, kapłan najwyższy, stał się prochem».

> Profesor Virchow w liście, zamieszczonym w gazetach berlińskich, zaprzecza wiadomości, jakoby wydał nieprzychylną opinię w przedmiocie leczenia dyfterytu surowicą krwi. Powiada on, że dotychczasowe próby nie są stanowcze; a lubo można się spodziewać pomyślnych rezultatów leczenia systemem pana Roux, wszakże on, jako lekarz, ma sobie za obowiązek przepisywać i inne środki.

> W jednej z kopalń węgla, położonych w bliskości Budapesztu, wybuchł w tych dniach pożar, który zatamował wyście 200 robotników. Dzięki jedynie niesłychanym wysiłkom udało się wydostać 150 ludzi; według ostatnich wiadomości, wydobyto już 38 trupów.

PÓLSŁÓWKA.

Utrata.

(Wiersz nie do kantaty).

Czemu mruczysz, Utratkę,
Naksztalt gniewnej basetli?
Czy faszyny cię siatką
Inżynierzy oplekli,
Czy z braku bankocetli
Zegnać musisz się z kładką?

Ciągłych skrzeczeń brzmisz chórem,
Zab i raków kochanko!
Na twych falach, jak sznurem
Mydłaną zdobnych planką,
Nawet baba «kijanką»
Klepie w tempie ponurem...

Cóż ci humor zamąca,
Ze wciąż leżysz w pomroce,
Rzeczulko ty mruczająca?
— Oj! w dnie jasne i w nocy
Nie tem ja się markocę,
Zem żabami skrzeczająca,
I że most mi zerwano
I zem błotna i mała...
Lecz — zem mruczę co rano,
Z gniewu trzęsąc się cała,
Przez pół wieku musiała
Zanim mię usłyszano!

Z «Bajeczek prawdziwych».

— Nigdy! nigdy! — wykrzykiwał zawziętym głosem kubek porcelanowy, rzucając wściekle spojrzenia na skrzynkę z laki.

— Nigdy! nigdy! — powtarzała z większą jeszcze zawziętością skrzynka z laki, odsuwając się jak najdalej od kubka porcelanowego.

— Prędzej woda zgodzi się z ogniem, niżli ja z tobą! — wrzeszczał pierwszy.

— Prędzej sarna stanie się przyjaciółką pantery, niżli ja twoją! — ryczała druga.

— Patrzyć na ciebie nie mogę! — zgrzytnął kubek.

— Wstrętną mi jest nawet myśl o tobie! — parsknęła skrzynka.

Zatrzęsły się z szalonego gniewu i odwrócili tyłem do siebie.

Wtem weszła do pokoju otyła pani, z włosami tak jasnemi jak najjaśniejszy *ale*, z twarzą tak różową jak najróżowszy *rostbeaf*. Zdjęła kubek z półki i postawiła na bambusowym stoliku; wysunęła z kąta skrzynkę i wydobyła z niej szczyptę ziela ciemnego. Zieli zaparzyła ukropem i umieściła w srebrnym imbryku nad płomieniem spirytusowej maszyny, gdy zaś napar był gotowy, zlała go ostrożnie do porcelanowego kubka.

Po chwili, w wygodnym fotelu rozparta, piła z wolna, łyk za łykiem, złocisty napój, a rozkoszując się jego wybornym smakiem i aromatem, powtarzała dobrotnie:

— A widzicie, zem znalazła sposób na pogodzenie was, o japoński kubku! o chińska herbato!...

Działo się to zaś na *five-o'clock-tea*, w za-możnym domu — angielskim.

Krajoży.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

«Praw. Wiestnik» ogłasza komunikat następujący: «Księżniczka Alicja Hesska, Narzeczona Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu, czyni znaczne postępy w nauce języka ruskiego. W ciągu ubiegłego lata, do miesiąca października, początkowo w Anglii, a następnie w Niemczech, Jej Wielkokości Wysokość starannie zajmowała się również poznaniem zasad kościoła prawosławnego, jego historii, dogmatów i liturgji. Ukończenie z powodzeniem tych zajęć, odbywanych pod kierownictwem protopresbitera Janyszewa, pozwoliło temuz przybyć obecnie do Liwadii, celem oddania się swym obowiązkom nauczyciela religji Najdostojniejszych Dzieci Najjaśniejszych Państwa».

Według doniesień z Berlina, Księżniczka Alicja Hesska, w przejeździe przez Berlin wieczorem 20 października, powitaną została na dworcu w Szarlottenburgu przez samego cesarza Wilhelma i przez księcia Henryka, którzy odprowadzili Najdostojniejszą

szą Podróżną na dworzec szlezwigi, gdzie podano kolację. Na dworcu na Fridrichstrasse, z kąd odchodził pociąg ku ruskiej granicy, powitali Najdostojniejszą Podróżną ambasador ruski hr. Szuwałow z małżonką.

«Praw. Wiestnik» ogłasza następujący komunikat: «W poniedziałek, 10 października, spodziewanem jest w Liwadji przybycie Najdostojniejszej Narzeczonej Cesarzewicza Następcy Tronu, Księżniczki Alicji Hesskiej. Na powitanie Jej Wielkokościącej Wysokości wyjechała z Moskwy Wielka Księżna Elżbieta Teodorówna. Ich Wysokości zjechać się mają na stacji Aleksandrowo, z kąd przez Warszawę udadzą się do Krymu».

W niedzielę, 9 października, Jego Cesarska Mość przystępował do Stołu Pańskiego.

Przybyli do Liwadji: Ich Cesarskie Wysokości Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz, wraz z małżonką Wielką Księżną Marią Pawłówną, Wielcy Książęta Aleksy, Sergjusz i Paweł Aleksandrowicze, Wielka Księżna Aleksandra Józefówna, wraz z córką Najjaśniejszą Królową helenów Olga Konstantynówną i dziećmi tejże Królewiczem Krzysztofem i Królowną Marią, oraz Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz. Z Wielką Księżną Aleksandrą Józefówną przybył tam również o. Joan Siergjew (kronsztadzki).

W poniedziałek, 10 paźdz., o godz. 5½ popoł., przybyła do Liwadji przez Symferopol Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Elżbieta Teodorówna, wraz z Jej Wielkokościącej Wysokością Księżniczką Alicją Hesską. Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Cesarzewicz Następcą Tronu powitał Najdostojniejszą Swą Narzeczoną w Aluscie. Po przybyciu do Liwadji, Jej Wielkokościącej Wysokość udała się wprost do małego pałacu do Ich Cesarskich Mości, z kąd razem z Najjaśniejszą Panią i innymi członkami Familji Cesarzowskiej udała się do cerkwi pałacowej, gdzie odprawiono nabożeństwo. Osoby, do Orszaku Cesarzowskiego należące, powitały Jej Wielkokościącej Wysokość przy wejściu do cerkwi pałacowej.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Wykup propinacji.** Dowiadujemy się, że załatwienie kwestji wykupu propinacji w miasteczkach kraju północno- i południ-zachodni, zbliża się ku końcowi. O ile słyszeliśmy, wykup ma być przeprowadzony w ten sposób, że za podstawę prawną uważane będą tylko dowody piśmienne. Instytucje i osoby prywatne, interesujące się tą sprawą, a będące zdania przeciwnego, powinnyby na poparcie swego przedstawili odpowiednie wyjaśnienia w czasie jak najprędszym.

× **Jacht cesarski «Polarnaja Zwiezda»** przybył dnia 19 października do Plymouth jednocześnie z eskadrą ruską z Kronsztadu. Eskadra wyruszyła dalej na morze Śródziemne, udając się na wody chińskie, a «Polarnaja Zwiezda» pozostać ma w Plymouth przez dni kilka.

× **Dwa zgony.** Hr. Aleksy Bobryński, jen.-lejt. (w rezerwie), b. minister komunikacji, zmarł w willi własnej w Cannes (we Francji), d. 8 (20) paźdz. W Rewlu, d. 12 paźdz., zakończył życie gubernator estoński, książę Szachowski.

× **Sztundysci.** «Now. Wr.» donosi, że Synod rządzący postanowił sztundystom, jako sekcje szkodliwej, podkopującej zasady

religji prawosławnej, odmówić praw, nadanych rokosznikom w r. 1883. Jednocześnie wydano rozporządzenie, wzbraniające sztundystom, zamieszkałym w stolicy, urządzania domów modlitw oraz publicznego odbywania nabożeństwa i obrządków. Na południu zaś Rosji, gdzie właściwie gnieździ się sztunda, okólnik kuratora okręgu naukowego pozwolił przyjmować dzieci sztundystów jedynie pod warunkiem, że te słuchać będą religji łącznie z prawosławnymi.

× **Petycja szlachty besarabskiej.** Szlachta besarabska, na ostatniem swem posiedzeniu nadzwyczajnem, postanowiła upraszać o pozostawienie w swej mocy dzisiejszego prawa propinacyjnego, ewentualnie o zmianę warunków wykupu tego prawa, które szlachcie rzeczony zbył się zdają niekorzystnymi.

× **Korzyści katastrofy.** Zatonienie parostatku «Władimir» i wytoczona z tego powodu w Odesie sprawa karna spowodowały zarządzanie całego szeregu środków, zabezpieczyć mających o ile możności publiczność od podobnych wypadków w przyszłości. Jak notują dzienniki, Rada państwa zaleciła ministrowi skarbu niezwłoczne sporządzenie projektu ogólnych przepisów dla wszystkich przedsiębiorstw żeglugi parowej, a komisja, zajmująca się z inicjatywy p. Kazi zbadaniem na miejscu przyczyn zatonienia statku wspomnianego, proponuje przepisy, dotyczące specjalnie ruchu pasażerskiego. Nadto zwróconą być ma baczną uwagę i zaprowadzona kontrola nad doborem składu osobistego załogi każdego statku.

× **Z departamentu medycznego.** «Grażdanin» donosi, że istnieje zamiar zorganizowania osobnej komisji, w celu wytworzenia niższego personelu medycznego. Pole jego działania obejmowałoby przede wszystkim ludność obcoplemienną, względem której kobiety-lekarze już się bardzo zasłużyły.

× **Duchowni ze szlachty.** Dzienniki zanotowały w ostatnich czasach wypadki przyjęcia święceń kapłańskich kościoła prawosławnego przez kilku przedstawicieli wyższej rodowitej, a nawet tytułowanej szlachty. Gaz. «Jużnyj Kraj» nadmieniał z tego powodu, że w pośród szlachty średniej i niższej ruch w powyższym kierunku dość wyraźnie się zarysował jeszcze przed kilku laty i niewątpliwie nie ustanie, lecz przeciwnie z każdym rokiem coraz bardziej się będzie rozwijać.

× **Ustawa farmaceutyczna.** Po uzyskaniu odnośnej opinji ministerstwa sprawiedliwości, projekt nowej ustawy farmaceutycznej wniesionym zostanie przede wszystkim do rady medycznej, a potem dopiero do Rady państwa.

× **Leczenie hypnotyzmem.** Rada medyczna świeżem swem postanowieniem, zatwierdzonem przez ministra spraw wewnętrznych, pozwoliła na leczenie z pomocą hypnotyzmu wyłącznie tylko wykwalifikowanym lekarzom. Decyzja ta motywowana jest tem, że stosowanie hypnotyzmu uważać należy za środek leczniczy silnie działający.

× **Spodziewany awans.** Dzienniki donoszą, że dyrektor I departamentu ministerstwa sprawiedliwości, radca tajny Zawadzki, ma objąć wyższe stanowisko.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W min. wojny. Uwolniony: dowódca I grenadierzkiego ruchomego parku artyl., pułk. Brzozowski—od służby dla słabości zdrowia z rangą jen.-majora. W min. spraw wewn. Mianowani: zostający przy temże min. Salviati—agentem do spraw duchown. rzymsko-katol. w Rzymie.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— **Konkursy na operę.** Znany artysta śpiewak, p. Figner, chcąc zachęcić do pracy młodych kompozytorów, postanowił ogłaszać co trzy lata konkurs na operę. W tym celu na naradzie, w której przyjmowali

udział pp. Pogożew, Naprawnik, Paleczek, Wejnberg, La Roche, M. Czajkowski i Rim-ski-Korsakow, postanowiono do konkursów dopuszczać wszystkich bez wyjątku ruskich poddanych, nie ograniczając ich pod względem libreta, przyjmować opery osnute na tematach historycznych wszelkich narodów, z jednym tylko warunkiem: żeby opera zapełniła cały wieczór. P. Figner początkowo proponował ograniczać się tylko na libretach z historii Rosji, ale obecni na naradzie literaci zaprotestowali przeciw takiemu ograniczeniu, krępującemu swobodę muzyki, i wskazali na Gounoda, czerpiącego swe tematy np. z historii niemieckiej. Pierwszy konkurs ma być ogłoszony na dzień 1 listopada r. 1898; p. Figner ma zamiar co rok dać koncert i ma nadzieję, że tą drogą zbierze co trzy lata 4,000 rs., z których 3 tys. będzie stanowił pierwszą nagrodę, a tysiąc rs. — drugą. Opery odznaczone prawdopodobnie w sezonie najbliższym będą wystawiane na scenie teatru Cesarzowskiego. We Włoszech nagrody po 3,000 fr. wydaje co rok Sonzogno za najlepszą operę, która jednak staje się jego własnością, gdy tutaj pozostanie własnością autora.

— **Incydent w teatrze.** W teatrze Aleksandryjskim dawano d. 4 października po raz pierwszy sztukę, p. t. «Chworaja» («Chora»), przerobioną z romansu Aleksego Potiechina przez samego autora, ze współudziałem dzisiejszego dyrektora tu-tejszej ruskiej trupy dramatycznej, p. Kryłowa, znanego z przeróbek sztuk polskich. Na afiszu autorowie nowej tej sztuki nie byli wymienieni, a kiedy publiczność poczęła natarczywie wywoływać niewiadomego autora, wyszedł na scenę p. Potiechin, prowadząc z sobą p. Kryłowa. Widocznie nie podobało się to zgromadzonym widzom, gdyż poczęli się dopominać wyjścia samego tylko p. Potiechina, który, powróciwszy na scenę, już sam uczczony został hucznymi oklaskami. Wogóle p. Kryłow jest mało popularnym wśród artystów i publiczności.

— **W kółku muzycznym,** czyli w tak zwanej popularnie «Lutni», odbyło się ogólne zebranie członków, na którem dopelniono wyboru 6 członków komitetu, panów: K. Jastrzębskiego, Strawińskiego i Piltza, a z nowych weszli do komitetu panowie: Henr. Nowakowski, Wł. Żukowski i Winc. Houwald. Na temże ogólnem zebraniu wybrani zostali na członków honorowych «Lutni» pp. Aleks. Wierzbilowicz i Erazm Dłuski. Na posiedzeniu nowoukonstytuowanego komitetu wybrano na prezesa p. K. Jastrzębskiego, na wice-prezesa p. F. Kukiela i na sekretarza p. Henryka Nowakowskiego. Wybory te zyskały uznanie powszechne.

— **Nabożeństwo za zdrowie Monarchy.** Z rozporządzenia arcybiskupa mohylowskiego, metropolity kościołów rzymsko-katolickich w Cesarstwie, odbyły się w niedzielę, d. 9 października, we wszystkich świątyniach tutejszych katolickich nabożeństwa za zdrowie Najjaśniejszego Pana.

— **Jutro, w sobotę,** odbędzie się w «Lutni» mniejszy wieczór, z udziałem dam.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 20 października.

[Odroczenie wystawy. Co na niej zyska miasto? *Memento mori* i płynące zeń pożytki. Nowe lecnice. Miasto obłąkańców. Dom dla bezimiennych. Zboże a chleb. Ryby. Chmurka na niebie wysięgowem. Najwytrzymalsi].

+ Potop wystaw, jaki zalać nas miał w roku przyszłym, zmniejszył się o jedną. Wystawa higieniczna odłożoną została do roku 1896. Nie stracą na tem odłożeniu ani interesy wystawowe, ani interesy miasta. Komisja, na sekcje podzielona, która dziś już o interesach tych radzi, będzie miała czas dzieło swe wszechstronnie rozpatrzyć i wykonać. Równocześnie i miasto na owo «święto Hygiei» lepiej się przygotuje.

Bezpośrednią a trwałą korzyścią, jaką Warszawa z wystawy higienicznej odnie- sie, będzie: uporządkowanie kilku trzęcio- rzędnych ulic, do placu wystawowego wio- dących. Nowowiejska, Polna oraz krawiec- Pięknej i Wilczej długoby jeszcze musiały czekać na dobrodziejstwo chodników beto- nowych, gładkich bruków i t. p.; tymcza- sem, dzięki wystawie, zarząd miasta już w nadchodzącym roku obdarzyć je tem wszystkiem postanowił.

Nie wiem, czy to skutek jesieni, w któ- rej głosach słychać złowrobnę *memento mori*, sprawy jednak higieniczne nie scho- dzą dziś u nas z porządku dziennego. Utworzono na przykład w Warszawie ko- misję higieniczną, która ma być stacją po- mocniczą stowarzyszenia higienistów, za- wiązanego na ostatnim kongresie wiedeń- skim. Zadaniem stacji tej: zbierać spostrze- żenia i komunikować je komitetowi głów- nemu w formie stałych sprawozdań. Idzie tu przede wszystkim o kontrolę produktów spożywczych, o ich analizę chemiczną i mikroskopową.

Jesień, rodzicielka chorób zakaźnych, może stanie się też w tym roku rodziciel- ką radykalnego na jedną z nich środka. Środkiem tym jest ochronne szczepienie błonicy, którem tak żywo zajmuje się w tej chwili zagranica. Z jednej strony redakcja «Medycyny», z drugiej rada miejska do- broczynności publicznej wysyłają delega- tów, mających zająć się zbadaniem sprawy tej w szpitalach i laboratoriach francuz- kich i włoskich. Słychać też o zamiarze utworzenia specjalnej lecznicy dla wypró- bowania nowego środka w praktyce.

Niezależnie od tego ruchu anty-dyftery- towego, agituje się myśl założenia nowego szpitala dla dzieci, istniejący bowiem, wo- bec znacznego przyrostu ludności, nie wy- starcza. Nie wystarcza on tem bardziej, że pomocy lekarskiej szuka w nim dziatwa nie tylko samej Warszawy, lecz i okolic. Fundatorką nowego zakładu będzie, jak zwykle u nas, publiczność, słychać zaś, że jakiś bogaty filantrop położył już funda- ment przyszłych ścianek, ofiarowując na ten cel kilka czy też kilkanaście tysięcy rubli.

Nie tu jeszcze koniec wieści higieniczno- lekarskich.

Uznano w ostatnich latach za potrzebne wybudowanie nowego szpitala dla obłąka- nych. Pierwotny projekt rozszerzenia w tym celu istniejącego już szpitala św. Jana Bo- żego okazał się niepraktycznym. Teryto- rjum lecznicy tej jest szczupłe, rozszerzać go zaś przez zakupywanie placów sąsied- nich niepodobna. Ale ponieważ i wynale- żenie odpowiedniego miejsca na nowy bu- dynek połączone jest z niemałymi trudno- ściami, skończy się więc zapewne na zbu- dowaniu jednego jeszcze pawilonu w Twor- kach. Ostatnia lecznica, nieustannie rozsze- rzana, stanie się pewnie, w niedługim mo- że czasie, już nie zakładem, ale wprost: miastem obłąkańców. Jako miasto, pozyska- dwie rzeczy, których brak dotkliwie jej dziś szkodzi, a mianowicie: okopy i rogat- ki. Dzięki okopom i rogiatkom zmniejszy się tam uciekinierstwo pacjentów, których dotąd służba szpitalna przy rannym apelu zbyt często szukać musi — po za obrębem zakładu.

Jakkolwiek podrzutek, jako taki, nie jest jeszcze sam przez się pacjentem, jednak i o jego losie pomyślano. Rada dobroczy- ności publicznej, doprowadzając do skutku plan dawniej powzięty, w niedługim czasie wznieść ma nowy dom dla podzurników — tym razem nie w Warszawie, lecz na pro- wincji. Przystępuje ona do dzieła z goto- wym kapitałem 60,000 rs., który ofiarność ogółu niewątpliwie powiększy, byle tylko ujrzała położone pod piękny ów gmach fun- damenty.

Na listę kwestyj bieżących przybyła świeżo kwestja oślebowo-bulczana. Wywo- łała ją uderzająca niezgoda pomiędzy ce- nami zboża a cenami pieczywa, oraz pomię- dzy wydatnością kłosów a rozmiarami bu-

lek i chleba. Ażeby zaprowadzić tu nie- zbędną harmonję, postanowiono uciec się do środka dawniej już z pożytkiem stoso- wanego. Środek ów polega na tem, że de- legaci magistratu udadzą się do jednej z piekarń miejskich i tam dopełnić każą przy sobie, pod najściślejszą kontrolą mia- ry i wagi, jednorazowego wypieku ciasta. Eksperyment ten pozwoli obliczyć z zu- pełną ścisłością kosztą przygotowania bu- lek i chleba, a w następstwie oznaczyć słuszną za jedno i za drugie cenę.

Zbliżający się adwent nadaje aktualność innej kwestji, również postnej, a mianowi- cie: kwestji ryb. Nie jest ona u nas dotąd jeszcze należycie uregulowaną. Ryby do- wożone są do Warszawy potrosze zewsząd, zarówno ze stron najbliższych, jak i z bar- dzo dalekich, niemale też ich transporty przybywają aż z zagranicy. W celu upo- rządkowania tego bezładu, zawiązuje się warszawska spółka rybacka, która na po- czątek wydzierżawić zamierza wszystkie stawy w pobliżu Warszawy i pod kierun- kiem kompetentnego ichtjologa zaprowadza w nich racjonalne gospodarstwo rybne.

Na łądzie tymczasem nie ustają na chwi- lę popisy i zapasy sportowe. Liczbę dni wyścigowych powiększono, dodała zaś im świeżego blasku stajnia p. L. Grabowskie- go, którego konie, choć spóźniły się z przy- byciem do naszego miasta, nie dają się jednak wyprzedzać żadnym innym w do- chodzeniu do mety. Pogodę, przyświecają- cą stale gonitwom, przyćmiła na chwilę mała chmurka konfliktu pomiędzy totaliza- torem a publicznością, wywołana unie- ważnieniem jednego nieprawidłowego biegu. Z chmurki tej jednak deszczu z pewnością nie będzie.

Dziś znów, o g. 5 rano, od startu przy rogatce jerozolimskiej wyruszyło na... no- gach własnych dziesięciu sportsmenów, pró- bujących wytrzymałości swych kończyn na ośmdziesięciowiorstowym dystansie.

Mazur.

Warszawa, 21 października.

[Echa uroczystości chopinowskiej. Uroczystość Straussa głośniejsza. Nasz humor sceniczny. Powodzenie i niepowodzenie. Szekspir w książ- ce. Nowe nakłady T. Paprockiego oraz Ge- bethnera i Wolffa]

+ Na środowym wieczorze Towarzystwa muzycznego powtórzono program uroczy- stości chopinowskiej w Żelazowej Woli — opuściwszy w nim tylko mowę Noskowskie- go i, naturalnie... sam pomnik. Wieczór to był świetny w całym znaczeniu tego słowa. W solennem skupieniu ducha słuchano me- lodyjnej kantaty dyrektora, a następnie fortepianowych, orkiestrowych i wokalnych opracowań arcydzieł Chopina, pomiędzy którymi znalazła się rzecz do głębi wzru- szająca prawego melomana: *opus ineditum*. Osobliwością tą, wysperaną przez p. Ale- ksandra Polińskiego, był nokturn, ofiaro- wany przez mistrza rodzonej siostrze Lud- wice i pozostający aż do tej chwili w nie- znanym światu rękopisu. Do bohaterów wieczora chopinowskiego zaliczyć trzeba p. Bałakirewa, którego przyjmowano owa- cyjnie, dziękując mu za każdy odegrany utwór mistrza przeciągłym oklaskiem. Przy końcu wieczora wręczono miłemu gościowi piękną lutnię z liści i kwiatów ze srebrnym wieńcem i odpowiedniami napisami.

Nie myśl jednak, skłonny do rojeń czy- telniku, że kult Chopina zaszkodził u nas choć trochę kultowi Straussa. Wprawdzie «twórcy genialnych walców», czy też «ge- nialnemu twórcy walców» (bo tak i tak nazywany jest w prasie) nie wystawiliśmy pomnika, na który nas nie stać; po za tem jednak odbierał on od Warszawy też same niemal holdy, co i twórca «Marsza żalob- nego». Niektóre nawet z holdów tych ujawni- ły wyjątkowy entuzjazm. Podczas gdy program koncertu chopinowskiego raz ty- lko jeden powtórzono w Towarzystwie mu- zycznym, «wieczory Straussa» zagnieżdży- ły się na stałe w teatrze Nowym i grożą przejściem w zwyczajną teatrykowi temu

«piłę». Jednocześnie i p. Sonnenfeld, dy- rektor kapeli «warszawskiej», tak rozmił- wał się wyłącznie w wiedeńskim muzyku, że urządziwszy przed tygodniem jeden kon- cert straussowski, urządził wczoraj drugi, a może za tydzień wystąpi z trzecim i t. d. Nie potrzebuje chyba dodawać, że wszyst- kie pisma wyśpiewały hymny pochwalne na cześć «króla walców», a prasa ilustro- wana podawała wizerunki jego we wszelkich możliwych pozach.

Teatr Mały, któremu ostatnia katastrofa (pożar), jak to najczęściej bywa, na poży- tek wyszła, otwarty być ma w tygodniu bieżącym. W dniu otwarcia wystawi on zapowiadaną oddawna operetkę Andra- na «Konik polny i mrówka». Rzecz dziwna zaprawdę, że scenka ta, z założenia swego najmniej szatającą wymagania pisarzem i kompozytorem, w repertuarze swym pra- wie wcale nie uwzględnia twórczości ory- ginalnej. Podobno jednak nie ją winić o to wypada. Współczesny nasz humor, wystar- czający od biedy na potrzeby pism humo- rystycznych, próby scenicznej nie wytrzy- muje, nasza zaś muzyczna, operetowa lek- kość bywa najczęściej lekkością ptaszka... ołowianego. Stanowi to już organiczną wa- dę, czy też tylko właściwość naszego du- cha narodowego, który wszakże, od czasu do czasu — na przykład w fajerwerkowo olśniewających ale też i fajerwerkowo nie- trwałych farsach ś. p. Dobrzańskiego — zdo- bywa się na świetne wyjątki od zasady.

Z dwóch jednoaktowych oper, które wy- stawił świeżo teatr Wielki, przypadła do smaku publiczności jedna tylko p. t. «Ma- ly Haydn». Nieznany dotąd kompozytor Cippolini, jakkolwiek w dziele tem orygi- nalnością nie zabłysnął, umiał jednak z cu- dzych myśli muzycznych zrobić efektowną i ponętą klejonkę, którą melomani życzli- wie przyjęli. Druga z nowych oper («Ma- ra» Hummla), jakkolwiek z większym ta- lentem, a właściwie z większą wiedzą mu- zyczną opracowana, wydała się słuchaczom zbyt poważną i ciężką. Przeważa w niej żywioł symfoniczny, który tłumowi, zwłasz- cza w teatrze, rozkoszy wielkiej nie spra- wia.

Szekspir, jak to już dawniej zaznaczy- łem, przenosi się coraz wyłączenie z desek scenicznych do — książki. Rozpoczęto jedno- cześnie dwa całkowite wydania jego arcy- dzieł: lwowskie (nakład «Księgarni pol- skiej») i warszawskie (nakład Gebethnera i Wolffa). To ostatnie składa się z samych tylko przekładów J. Ulricha, człowieka że- laznej pracy i wytrwałości, który zadaniu temu życie całe poświęcił. Do każdego z dramatów dodane są objaśnienia J. I. Kra- szewskiego. Wydanie to, będące tańszym przedrukiem dawnego, doszczętnie już wy- czerpanego, zawrzeć się ma w dziesięciu tomach. Wyszli już tom pierwszy, w któ- rym mieszczą się cztery dramaty histo- ryczne: «Król Jan», «Król Ryszard II», oraz dwie części «Króla Henryka IV».

Rozpoczęte przez tę firmę «Wydawnic- two popularne» z bogactwem czterech no- wemi tomikami, których wyborowi, formie zewnętrznej i cenie nie zarzucić nie można. Znajdujemy w ich liczbie: «Mineralogję», «Botanikę ogólną», «Geologję» i «Pierw- sze początki astronomji».

Nie spoczywa też na laurach ruchliwa firma T. Paprockiego i Spółki. Wyszli świeżo jej nakładem duży tom nowel B. Pru- sa p. t. «Opowiadania wieczorne», oraz ta- kiż zbiór T. Jeske-Choińskiego p. t. «Bez wyboru, opowieści jakich wiele». Obie książ- ki znajdują z pewnością licznych czyteln-ików. Ze można i archeologję traktować w sposób zajmujący, dowodzi wydana przez tę firmę «Grecja» (Życie domowe i publicz- ne greków). Jest to przekład doskonałej pracy P. Girauda, do którego oby upodob- nić się mogli nasi popularyzatorowie! O in- nych nowościach wydawniczych w liście przysyłamy.

Urbanus.

Warszawa, 4 października.

[Pobyt p. ministra sprawiedliwości].

+ W d. 30 ub. m., o godz. 7^{1/2} zrana, przybył do Warszawy p. minister sprawiedliwości. Dzień cały poświęcił p. Murawjew odwiedzeniu instytucji sądowych, udawszy się zrana do Wilanowa na posiedzenie sądu gminnego. Rozpatrywano sprawę karną i skazano nieletniego przestępcę na odesłanie do zakładu Studzienickiego. Gdy na to uznać się zaczęła matka skazanego, sędzia gminny, p. Lud. Rossmann, odczytawszy wyrok po rusku, objaśnił jej po polsku znaczenie zakładu poprawczego. P. minister wyraził swe uznanie dla działalności sądu gminnego i p. Rossmanna, po czym, spożywwszy śniadanie na probostwie, gdzie odbywają się posiedzenia sądu, i obejrawszy pałac wilanowski, powrócił do Warszawy. Tu odwiedził p. Murawjew sąd okręgowy, zatrzymawszy się dłużej w wydziale hipotecznym, którego sekretarz, p. Wasiutyński, dawał stosowne w kwestiach czynności tego wydziału wyjaśnienia. O godz. 5 popoł. odbyło się przedstawienie p. ministrowi urzędników sądowych, z prezesem izby sądowej, p. Aristowym, na czele. P. Murawjew podniósł w swej mowie do władz sądowych wysokie zadanie sądownictwa miejscowego, które na kresach państwa winno mieć na oku interes ogólnopolski, ażeby ludność tubylcza poddawała się chętnie sprawiedliwości ruskiej w najszlachetniejszym znaczeniu tego wyrazu, co wpłynie na zjednoczenie kraju, zlanego krwią ruską, z resztą państwa. Nastąpiło potem przedstawienie panu ministrowi przez p. Aristowa ciała obrończego. P. Murawjew wyróżnił kilku starszych wiekiem adwokatów, a między nimi p. H. Krajewskiego, który prosił o pozwolenie wypowiedzenia słów paru w imieniu kolegów, w odpowiedzi na przemówienie p. ministra, który wyraził nadzieję, że ciało obrończe w Król. potrafi usprawiedliwić zaufanie ludności i rządu. Gdy p. Krajewski wyraził powszechne korporacji życzenie, by był ustanowione w Warszawie radę obrończą na zasadach ogólnych, p. minister spytał p. Aristowa, czy w tym względzie czyniono kiedykolwiek przedstawienia. Po odpowiedzi przeczącej, p. minister odrzekł, iż adwokatura warszawska może zwrócić się ze swem żądaniem bezpośrednio do ministerstwa.

P. Murawjew odwiedził również sąd handlowy, gdzie dotknięto sprawy zaprowadzenia rejestrów handlowych. W prokuratorji p. minister zaznaczył użyteczność tej instytucji i zamiar utworzenia w Cesarstwie instytucji podobnej, w celu obrony interesów skarbowych. Oprócz urzędów powyższych, odwiedził p. minister sądy pokoju i zjazd sędziów pokoju, wyrażając wszędzie swe uznanie dla działalności władz sądowych. W ogólności wizyta p. ministra wywarła wrażenie, co stwierdził liczny zastęp odprowadzających p. Murawjewa na dworzec przedstawicieli władz sądowych i miejscowego ciała obrończego. Życzliwie pożegnawszy jednych i drugich, p. minister sprawiedliwości opuścił nasze miasto, udając się do Wilna i Petersburga.

Alfa.

+ Ś. p. E. Chłopicki. W Warszawie zmarł w szpitalu ś. p. Edward Chłopicki, znany podróżnik i pedagog, zamiłowany szperacz po archiwach domowych. Ś. p. Chłopicki umieszczał w czasopiśmie wiele prac, na podstawie studiów archiwalnych, między innymi np. skreślił ostatnie chwile Henryka Rzewuskiego. Zmarł w nędzy i na łożu szpitalnem.

Z PROWINCJI.

Moskwa, 2 października.

[Zgon wielkiego przemysłowca. Zasługi «stanu kupieckiego» i jego obawy. Atlas fabryczny].

□ W tych dniach zgasł w Moskwie bohater w stylu nowożytnym, jeden z przed-

stawicieli twardej pracy, niezłomnej energii i zapалу «komercyjnego», czyli tych ludzi, w których Piotr Boborykin widzi przyszłość dla narodu, jedyny punkt jaśniejszy we współczesnym morzu zwyrodnienia i apatii... Zmarły tu Piotr Gubonin dla poglądów Boborykina, wypowiedzianych w najnowszym romansie «Pieriewał», może być najświetniejszym potwierdzeniem. W charakterze włościańskiej urodzony, skończył wśród wymarzonej rozkoszy wielkopańskiej, a w tej swojej podróży długiej i dręczącej z nizin na wyżyny otarł mnóstwo łez nędzy, zapewnił byt setkom tysięcy ludzi, niejednych wyrwał z pęt rozpaczki, niejednym dodał bodźca dla rozwinięcia sił i talentów, a iluż powstrzymał nad przepaścią występku?...

Doprawdy, kiedy się głębiej zastanowić, to owo «burżuazyjne bohaterstwo», z takim nieraz przekąsem notowane, ci one-towscy «właściciele kuźnic», roztaczający około siebie dobrobyt, budzący ruch i wrzenie, przedsiębiorczość i ambicję, żądę pracy i chęć dążenia do celu określonego, może więcej, niż inni, godni są laurów i wdzięczności społeczeństw. Rzućmy np. okiem na działalność zmarłego Gubonina. W ciągu 40-letniej pracy człowiek ten zbudował w swojej ojczyźnie siedm pierwszorzędných kolei żelaznych, otworzył kolosalne kopalnie węgla w gub. jekaterynosławskiej, przeprowadził w kilku miastach wodociągi, stworzył tramwaje w Petersburgu i Moskwie, był najwybitniejszą potęgą w przemyśle solnym i właścicielem długiego szeregu kopalni nafty, a kiedy przemysł żelazny w Rosji był ledwie w pieluchach, założył dwie olbrzymie fabryki żelazne i pierwszy podjął na tem polu groźną konkurencję z towarami zagranicznymi... Trudząc się i tworząc, rósł w dostatki niezliczone, ale geniusz finansowy nie zaćmił serca liściwego, i Gubonin, oprócz środków do pracy, hojną ręką rzucał swym współziomkom datki kolosalne... Umarł w randze radcy tajnego, ale się nie wstydył swojego pochodzenia... W dwudziestopięciolatek panowania cesarza Aleksandra II, Gubonin złożył monarsze kałamarz z takim napisem charakterystycznym: «Od byłego włościanina, dziś z łaski Twojej rzeczywistego radcy stanu, Piotra Gubonina»...

Czy zgasły znakomity obywatel starej Moskwy był wyjątkiem absolutnym?... Możemy śmiało powiedzieć, że nie. Miljardowa Moskwa ma prawo się poszczycić i innymi, tego samego typu przedstawicielami wielkiego handlu i przemysłu. I choćby to się mogło wydawać paradoksem, twierdząc stanowczo, iż bez perkalków moskiewskich ani by się życie społeczne, ani sztuka ruska nie rozwinęły do takiego stopnia, jak to jest dzisiaj. Nie kto inny, ale kupcy i fabrykanci moskiewscy stworzyli w Rosji największy szereg instytucji filantropijnych, społecznych, naukowych i artystycznych, jak: szpitale, przytulki, ochrony, szkoły, bogate biblioteki, wspaniałe muzea i galerie... Przecięciowo 3 albo 4 miliony rocznie rzucają tu jednostki ze sfery kupieckiej na cele ogólne! Pod tym też względem zasługuje Moskwa na prawdziwy szacunek.

I jak tu się dziwić, iż nowy projekt ministerjalny o podatku przemysłowym, kasojujący «stan kupiecki», wzbudził niezadowolone wśród panującej klasy ludności stołecznej?... W Rosji faktycznie wzrósł się w obyczaj ów tytuł: «stanu kupieckiego». Mieszczaninem może być urzędnik, aktor, gryziółka jakiś, ale człowiek, co mierzy arszynem i waży na pudy, spekuluje lub nitki wiąże, musi być «kupieckim sostojem»... Odróżnia go to od innych, daje sytuację, napawa dumą i kojarzy ze współzawodnikami. W żadnym dziś kraju ten średniowieczny zabytek, jakim jest bezwzględnie specjalizacja «stanu kupieckiego», nie istnieje w takich rozmiarach, jak w Rosji. Że zaś ruski «stan kupiecki» jest w swoich najgłębszych zasadach wysoce konserwatywnym i

najwyższe nawet wykształcenie rzadko kiedy zdolne jest znaleźć w sercu przedstawiciela ruskiego «stanu kupieckiego» mocne ziarno prastarej tradycji, więc też zrozumiałym jest całkiem alarm, jaki na wieść o «reformie» podniosło kupiectwo stołeczne, wystąpiwszy z formalnym protestem i próbą do władz wyższych o zachowanie praw i tytułów «stanu kupieckiego»...

Inżynier tutejszy, p. J. Lichaczew, do wspólni z p. N. Niestierowem, opracowali i w świat ztąd wypuścili «Mapy fabryk Rosji europejskiej». Wydawnictwo składa się z pięciu map. Na czterech z nich oznaczone są fabryki wszelkich produktów, na piątej zaś niema żadnych danych, dotyczących przemysłu fabrycznego, mapa ta bowiem przeznaczoną jest dla osobistych notatek posiadacza atlasu, który takim sposobem może uzupełniać wydawnictwo zaznaczaniem fabryk pomniejszych i bliżej go interesujących. Do «atlasu» dodany jest skorowidz ważniejszych fabryk, tudzież statystyka przemysłu fabrycznego w Rosji europejskiej. Wysoce to pożyteczne wydawnictwo możemy polecić uwadze naszych specjalistów.

Dalszy.

Wilno, 10 października.

[Zarobek w «domu pracy». Fabryka «Martyna». Proces inż. Altuchowa z magistratem dźwińskim. Przywłaszczenie ziemi miejskiej. Projekt kolonji rolniczej dla żydów].

□ Tutejszy «dom pracy» dostarcza ubogim tymczasem jednego rodzaju zajęcia: klienci jego kleją torby papierowe na użytek sklepów i za całodzienną robotę, która w zimowej porze nie przewyższa sześciu godzin, otrzymują dwa razy strawę i po 5 k. na osobę, bez względu na ilość i jakość wykonanej roboty. Od wiosny «dom» zajmuje się zbieraniem wszelkich odpadków, któreby można zużytkować w przemyśle fabrycznym. Nagromadzono już wielkie stosy szkła, papieru, blachy, starego obuwia i t. p., lecz dotychczas nie znaleziono na nie kupców. Fabryki, do których się zwracano, uchylają się od traktowania bezpośrednio z «domem», polecając udać się do pośrednictwa agentów miejscowych, żydów, z którymi znowu zarząd instytucji nie chce mieć nic do czynienia. Czy wobec stosunków tutejszych można się obyć bez tego żywiołu, mamy dowód w Wilejce na fabryce tektury i papieru «Martyna», która, po dziesięcioletnim obywatelnym się bez opieki żydowskiej, upadła. Obecnie akcjonariusze i wierzyciele «mają do podziału 7 rs. 50 k. gotówki, znalezionej w kasie zakładu po krachu dokonanym. Grunt, na którym stoi fabryka, jest cudzy, w aktywach figurują urządzenia wodne, mury i maszyny w szacunku 622 tysięcy, komisja zaś likwidacyjna nie spodziewa się otrzymać ze sprzedaży fabryki więcej nad 40 tys. Widocznie więc jest, że akcjonariusze nic nie wygrają na likwidacji, gdy, przeciwnie, dając możność fabryce podźwignąć się z chwilowego kryzysu, wyszliby bez straty, bo fabryka istotnie leży w miejscowości szczególnie wybranej i jest znakomicie urządzona.

Inż. Altuchow, który latem przyjeżdżał do Wilna na narady w kwestji zaopatrzenia miasta w wodę, po zbudowaniu w Dźwińsku wodociągów, rozpoczął z miastem proces o odszkodowanie w wysokości 43 tysięcy rubli za niedobór tej ilości wody, którą magistrat gwarantował przedsiębiorcy. U nas też błąkały się czas jakiś projekty układów z gwarancją minimalnej konsumpcji; przykład Dźwińska niech nam będzie przestrogą.

W tych dniach przeprowadzono nową ulicę, Kaukazką, mającą się łączyć z rynkiem Świętostefańskim. Tymczasem połączeniu temu przeszkadzają ogródki, założone na placu miejskim przez starozakonną właścicielkę sąsiedniego domu. Takie zabo-

ry własności publicznej nie są u nas rzadkością.

Wobec przeprowadzenia miast naszych proletariatem żydowskim, budzi ciekawość wszelka próba przesadzenia choć części tej ludności na inne pole. Właśnie pewien filantrop starozakonny po raz drugi na próżno ofiaruje magistratowi mińskiemu 2 tys. za pewną przestrzeń ziemi miejskiej, na której możnaby założyć kolonję rolniczą, gdzieby młode pokolenie żydowskie kształciło się w pracy około roli. Magistrat niechętnie zapatruje się na tę ofertę z uwagi na to, że suma nie odpowiada wartości ziemi, a nadto niewiadomo, czy nie jest to geszeft prywatny, zamaskowany dbałością o dobro ogółu. Prezydent miasta polecił zarządowi mińskiemu kwestję tę zbadać i wydać o niej swą opinię. Ciekawa rzecz, czem się to skończy.

A. R. Z.

Mińsk, 5 października.

[Słótko z powodu wieści o dodatkowym podatku gruntowym. Sytuacja rolnicza. Ze spraw kryminalnych, cena koni, fałszerstwo produktów. Wzmianka pośmiertna].

□ Wiadomość, podana w pismach, o zamierzonym podniesieniu podatków gruntowych w kraju zachodnim, pomimo sprostowań późniejszych, zdaje się być prawdziwą, gdyż obecnie inspektorowie podatkowi zbierają, za pośrednictwem zarządów gminnych, wiadomości o czynszach dzierżawnych i dochodach gruntowych. Z tego powodu czynimy uwagę, że opłaty dzierżawne, figurujące w kontraktach, nie wyrażają samej renty gruntowej. Dzierżawcy płacą nietylko za używalność ziemi, lecz także za mieszkanie, opał, światło (łuczywo, smolaki), za pastwisko, prawo polowania, rybołówstwo, zbierania jagód, grzybów, darcia kory, pędzenia smoły i t. d., za budulec wszelki i materiał leśny na narzędzia i sprzęt gospodarski, słowem, za wszystko, co stanowi całość danego majątku. Sądzimy, że dodatkowe te pozycje wynoszą co najmniej trzecią część opłaty dzierżawnej i nie mogą być uważane jako dochód z łąk gruntów ornych. Stanowią one osobną rubrykę dochodową dominjów, a więc nie mogą być włączone do sumy, która ma być podstawą do określenia podatku gruntowego. Należy dodać, że nietylko nieogłębnie wysrubowane, lecz nawet normalne opłaty dzierżawne nie dają pojęcia o właściwej wartości roli, skutkiem upadku cen zbożowych, a co za tem idzie, określona więc przez umowę dzierżawną suma jest zbyt wygórowana, a przeto nie może stanowić realnej podstawy do obliczeń dochodów właścicieli. Przy sprawdzaniu więc dochodów rzeczywistych wszystko to winno być wzięte pod uwagę, łącznie z wysokością opłat za długi bankowe, czyniące większość własności ziemskiej prawie nominalną. W dzisiejszych warunkach ekonomicznych nowy podatek gruntowy, zdaniem naszym, mógłby być wprowadzony z największą ostrożnością i z uwzględnieniem istniejącego podatku procentowego.

Najlepszą ilustracją słów powyższych mogą być istniejące ceny na zboże. Obecnie w Mińsku płacą za pud owsa po 35 kop. i to tylko w małych partjach, za żyto zaś niespełna 50 kop., co już prawie nie powraca kosztów produkcji. Wprawdzie kryzys rolniczy przeżywa razem z nami cała Europa, lecz tam istnieje szeroko rozwinięty przemysł. My zaś posiadamy tylko browary, w ostatecznym wyniku swoim przynoszące raczej szkodę niż korzyść. To też w naszej wsi coraz więcej wszelakiej rozpusty, zuchwałych opryszków, rekrutujących się z włościan i szlachty zaściankowej. Najniebezpieczniejsi są ci, którzy po odbyciu kary znowu na wieś wracają i tu, jako recydywiści, nabawiają strachu panicznego całe okolice. Do szczególnie rozwiniętego u nas złodziejstwa koni przyczynia się wygórowana teraz cena inwentarza roboczego. Skutkiem podziałów milijnych wśród włościan, hodowla wołów roboczych na małych

działkach upadła, natomiast koni potrzebuje każdy i to wpływa na ich cenę. Na świeżo odbyłym jarmarku w Kajdanowie za liche źrebki płacono po kilkanaście i więcej rubli, a za konie włościańskie od 70 do 80 rs. Ceny te powinny zachęcić dwory do hodowli stadnin. Rolnicy obecnie muszą bezwarunkowo ratować się rozmaitemi sposobami. Nie należy jednak, jak tego mieliśmy przykłady, do spółki z żydami puszczać się na nieuczciwe geszefty w rodzaju sprzedawania mięsa z chorego bydła, lub margaryny zamiast masła.

W Pińsku zmarła poważecznie szanowana 86-letnia staruszka Hortensja z Ordów Skirmuntowa.

Al. Jelski.

Kijów, 7 października.

[Jeszcze w kwestii komitetów rolniczych i zadań ministerstwa rolnictwa. Przyszła wystawa. Kultura nasion. Niedogodności przy opłacie akcyzy przewencyjnej. Opis kraju połud.-zachod. Prof. W. Betz. Miscellanea].

□ Jeszcze raz ślę kilka uwag ogólniejszych o projektowanych prowincjonalnych komitetach rolniczych, boć w kraju tak wybitnie rolniczym, jak nasz naddnieprzański, stanowią one obecnie najważniejszy «wypadek dnia». Dorzucę tym razem te uwagi zasadnicze, jakie ziemianie tutejsi przesyłali ministerstwu po ostatecznych już zeszytygodniowych obradach, w czasie których do poprzednich wniosków (o jakich w N-rze 38 «Kraju» pisałem) dodano wysoce ważną propozycję—mianowicie całkowitego zreformowania zarządów gubernialnych dóbr państwa. Pragną kijowscy ziemianie utworzenia przy tych zarządach kilku nowych posad, dla każdej gałęzi przemysłu rolnego oddzielnie; jeśli takie posady obsadzone będą przez ludzi nauki i doświadczenia specjalnego, to rolnictwo nasze istotnie otrzyma ową «tarczę», o jakiej wspomina ministerstwo, a którą nie mogłaby być nigdy jednostka, czyli proponowany «inspektor», zbyt wszechstronnie obciążony obowiązkami. Rada kijow. Tow. rolniczego wybornie pojmuje, iż proponowane przez nią utworzenie, zamiast posady «inspektora», kilku posad specjalnych, jak również utworzenie posad agronomów powiatowych—pociągnie za sobą dość znaczne wydatki, ale takie wydatki wydają się radzie bezwarunkowo niezbędnymi, gdyż bez nich ministerstwo rolnictwa nie może stanąć na gruncie praktycznym i osiągnąć rezultatów realnych. Skoro ministerstwo skarbu, ściągające dochody państwowe, posiada w guberniach izby skarbowe, a w guberniach i powiatach kasy rządowe, tudzież liczny personel urzędników akcyznych i inspektorów podatkowych, to nie można nie przyznać, iż wcale skromnem jest życzenie ziemian, aby istniało w guberniach także kilku specjalistów dla opieki rządowej nad tą gałęzią przemysłu, która jest najgłówniejszym źródłem zarówno dobrobytu ogólnego, jak i dochodów państwowych.

W przesłanym ministerstwu referacie, rada kijow. Tow. rolniczego zwraca nadto uwagę na jedną okoliczność charakterystyczną. Oto gospodarstwo rolne jest swego rodzaju «kopciuszkiem»... Najmniej się dla niego robi i najmniej o niem myśli. Przemysł fabryczny i przemysł górniczy ochraniający był zawsze, a w tej chwili ochraniający jest szczególnie wysokiem cłem protekcyjnem, które koniec końców opłaca rolnictwo; oprócz tego, wszelakim fabrykom i przedsiębiorstwom wydają się subsydy, robią się u nich dogodne obstalunki rządowe i t. d. A cóż gospodarstwo rolne, dźwigające na swoich barkach wszystkie inne gałęzie produkcji?... Ono nie może się spodziewać takich sztucznych środków, przedstawicieli jego nawet się nie starają o żadne «ulgi»—ale za to usilnie proszą, aby «w wydatkach na niezbędne dla podniesienia rolnictwa reformy nie powodowano się zbytnią oszczędnością»...

Jak widzimy, memoriał ziemian kijowskich napisany jest rozumnie, z szerokim

poglądem na potrzeby rolnictwa, przeżywającego w tej chwili kryzys dotkliwy. Zwróćmy tu jeszcze uwagę na jeden szczegół, zaznaczony przez radę naszego Towarzystwa: jak wszędzie, tak i w stosunkach agrarnych, tarczą i ratunkiem może być przedewszystkiem—nauka... Włec też od ministerstwa rolnictwa spodziewają się nadto tutaj: organizacji wykształcenia agronomicznego, średniego i niższego; poparcia dla naukowych i praktycznych badań gruntu, flory i fauny; wreszcie tworzenia lub też subsydjowania naukowo-praktycznych instytucji, jak np. pola doświadczalne, folwarki wzorowe i t. p.

O projektowanej w Kijowie na r. p. wystawie przemysłowo-rolniczej pisałem w poprzedniej korespondencji, iż są tu głosy za, są i przeciw niej... Czy się więc ta sprawa pomyślnie wyklaruje—jeszcze niewiadomo... Od ministerstwa odpowiedź i ostateczne zezwolenie do dziś dnia nie nadeszło, zaś ziemianie tutejsi zrobili już, co mogli: zadeklarowali ogółem sumę rs. 21,100, jako fundusz zakładowy dla walnego popisu. Największą kwotę, bo rs. 10 tysięcy, zadeklarował Aleks. hr. Tyszkiewicz; po rs. 1,000 zobowiązali się złożyć pp.: Leonard Janowski, Adam hr. Rzewuski, ks. Szczerbatow, br. Chandaour, Roman ks. Sanguszko, hr. Uwarow, Tereszczenko, Chanenka, Aleks. Złotnicki, Michał Podhorski. Pomniejsze sumy (100—500 rs.) zadeklarowali pp.: Ignacy Lychowski, M. hr. Lubieński, Meleniewski, K. Buszczyński, Greter, Kriwenek i Spółka, Albrand, Jelacicz. Przyznać trzeba, że, jak dotąd, lista «akcjonariuszów» nie jest zbyt wielka...

Kultura nasion zaczyna się szybko rozwijać w naszym kraju południowo-zachodnim. Otworzono już tu kilka pierwszorzędných gospodarstw specjalnych, jak hr. Tyszkiewicza, pp. Buszczyńskiego, Starorypińskiego i fabryki Uładowskiej; istnieje zaś nadto cały szereg gospodarstw pomniejszych. Najpoważniejszą pozycję zajmuje kultura nasion buraków cukrowych, których produkuje się w kraju naszym około 600 tysięcy pudów rocznie. Znaczna część tej produkcji wywożoną bywa zagranicę—czyli, dzięki nieustannej i racjonalnie prowadzonej walce, ziemianie tutejsi nietylko powstrzymali przywóz do nas cukrowych nasion zagranicznych, ale zaczęli odgrywać nawet w tej dziedzinie przemysłu solidną rolę na rynkach zagranicznych.

«Kijewlanin» zaznacza, iż w ostatnich czasach rozwinięło się również u nas kultywowanie nasion buraków pastewnych, oraz roślin oleistych i strączkowych. Gospodarstwa takie wymagają dużych kapitałów i wielkiej znajomości rzeczy, ale mają przyszłość olbrzymią. Zadziwiającem jest tylko fakt, iż nasiona miejscowej produkcji bywają chętniej nabywane przez centralne gubernie Rosji, aniżeli przez ziemian naszego okręgu. Zapewne tworzący się kijowski syndykat rolniczy położy tamę tej anomalii.

Proszony jestem o zwrócenie uwagi na niedogodności, jakie się okazały w Kijowie przy składaniu świeżo ustanowionej przewencyjnej opłaty akcyzy od cukru po 75 kop. od każdego puda. Dozwolono wprawdzie składać ową kaucję w papierach procentowych, atoli w regulaminie wymieniono, iż, między innemi, wolno przyjmować listy zastawne banków «ziemlnych», walory tedy np. banku chersońskiego nie są akceptowane dlatego jedynie, iż bank ten nazywa się «ziemskim»... Po za tem, są jeszcze inne przeszkody przy wnoszeniu akcyzy przewencyjnej. Oto np. od osoby opłacającej żądają specjalnej plenipotencji zarządu cukrowni, czego w regulaminie niema; następnie zarząd akcyzy nie wydaje żadnych pokwitowań z odbioru walorów; w końcu zaś ogromne dają się uczuwać opóźnienia przy przesyłce opłaty przewencyjnej z jednej kasy do drugiej, np. z gub. kijowskiej do gub. podolskiej, wskutek czego opóźnia się także nieraz rozpoczęcie kampanji w danej cukrowni.

W ostatniej chwili dowiaduję się, iż postanowionem zostało sporządzenie szczegółowego opisu wszystkich powiatów kraju południowo-zachodniego. Ministerstwo skarbu asygnuje podobno po 6 tys. rs. na każdy powiat. Próbną ekskursję, w celu gromadzenia materiału statystycznego, mają się rozpocząć w grudniu r. b.

Kijowski uniwersytet św. Włodzimierza poniósł dotkliwą stratę przez śmierć jednego z najwybitniejszych swoich profesorów, W. A. Betza. Zmarły wykładał anatomję, większą nad część prac swoich poświęcił studjom nad anatomią mózgu. Anatomiczne preparaty i kolekcje ś. p. Betza zwracały na siebie uwagę powag zagranicznych. Jako człowiek, cieszył się w Kijowie szacunkiem i sympatją.

Kijowski zarząd miejski stara się o otrzymanie pożyczki 400 tys. rs. od Banku państwa, na potrzeby kanalizacji miejskiej; pragną tu otrzymać pożyczkę z terminem 12-letnim i na zmniejszony procent do 3—3½ rocznie. W pierwszych dniach listopada zaczęło tu działać elewator, mogący pomieścić milion pudów pszenicy. «Kijewlanin» wydrukował świeżo dwa obszernie artykuły o «Uregulowaniu Dniepru pod Kijowem», która to sprawa pierwszorzędnej jest wagi pod względem handlowym. Kijów wyróżnia się od innych miast w Rosji obowiązkowym nakazem zamykania wszystkich sklepów w święta i niedziele nie tylko rano, ale i popołudniu, począwszy od godziny trzeciej; w tych dniach istniejące już prawidła w tej mierze mają być nieco zmienione na najbliższej sesji «dumy». Dzienniki tutejsze zwracają uwagę na nader małą liczbę szkół ludowych w Kijowie; jest ich obecnie 41 z 2,510 uczniami. Według ostatnich danych statystycznych, posiada Kijów 1,463 kupców. Kijowski Tow. przyrodniczy w d. 18 p. m. obchodzić będzie 25-letni jubileusz istnienia; instytucja ta sporo się przyczyniła do zbadania klimatu, fauny i flory kraju południowo-zachodniego. Wśród ogłoszonych w dniu wczorajszym przez uniwersytet św. Włodzimierza tematów dla rozpraw studenckich, celem uzyskania medalów, znajdujemy w dziale filologicznym temat następujący: «Jan Kochanowski i jego znaczenie w historii cywilizacji polskiej XVI wieku». Od pewnego czasu popisuje się znowu w Kijowie głośnie medium p. Sambor i seanse jego wywołują tu ożywioną polemikę, czyli rodzaj «euspajady». W tutejszym teatrze dramatycznym p. Solowcewa zapowiadają pojawienie się sztuki nikomu dotąd nieznannej, w dwóch częściach, p. t. «Walka o szczęście». Jest to utwór Zofii Kowalewskiej, słynnej profesorki uniwersytetu w Sztokholmie, napisany po szwedzku do współpracy z p. Alisą Löffler. Pierwsza część sztuki nosi tytuł: «Jak było?», druga zaś: «Jak mogło być?». Dramat uczonej matematyczki, nigdzie dotychczas niewystawiony, granym będzie w Kijowie przez dwa wieczory. Notuję to wszystko, jako wypadek w świecie teatralnym niezwykle...

J. Gryf.

± **Niżnij-Nowgorod.** Termin przyjmowania deklaracji ze strony eksponentów, mających wziąć udział w wystawie wszechroskiej w Niżnim-Nowgorodzie, przedłużono do 1 stycznia 1895 r., pod warunkiem jednak, że w razie braku miejsca pierwszeństwo służyć będzie wystawcom, którzy wcześniej deklarację złożyli. Jednocześnie prolongowano również do 1 stycznia 1895 r. termin podawania prób o pozwolenie wznoszenia pawilonów prywatnych. Co się tyczy wystaw zbiorowych, postanowiono: zabronić wystawiania przez kilku eksponentów, choćby w oddzielnym pawilonie, przedmiotów, należących do różnych oddziałów i grup wystawy; pozwolić na wystawianie przez kilku eksponentów we wzniesionym ich kosztem pawilonie lub witrynie przedmiotów jednorodnych; pozwalać w drodze wyjątkowej i za oddzielnym w każdym wypadku upoważnieniem pojedynczym eksponentom — wystawiać we własnych pawilonach lub witrinach przedmioty, chociaż różnorodne pod

względem klasyfikacji, ale stanowiące przedmiot produkcji jednego i tegoż samego przedsiębiorstwa przemysłowego.

± **Łuck.** Brudny i zapuszczony Łuck zaczyna się oczyszczać, a także zabudowywać przyzwoicie. Jako powiatowemu miastu, pod względem handlowym dość ożywionemu, należało mu się to dawno, zwłaszcza, że popyt na mieszkania jest tam coraz większy. Wkrótce ma się otworzyć w Łucku gimnazjum męskie, co razem z kwaterującą dywizją piechoty i kawalerji, oraz licznym personelem urzędniczym, stworzy już nader poważny kontyngent mieszkańców ze sfery inteligentnej.

± **Mińsk gub.** We wsi Anosznach, pow. mińskiego, rozszalała się niedawno wśród włościan pogłoska, iż zmarły w r. z. i pochowany na miejscowym cmentarzu ks. M. posiadał znaczne pieniądze i że te pieniądze pozostały w sutannie, w którą go po śmierci ubrano. Z namowy niejakiego Kościakiewicza, czterech włościanie miejscowi postanowili grób księdza odkopać i zaszyte w sutannie pieniądze wyjąć. Wybrali się tedy nocą na cmentarz i poczęli «pracować»; nie natrafili atoli na trumnę księdza, lecz na trumnę jakąś kobiety. Nie tracąc nadziei, kopali dalej, ale dziwnym zbiegiem rzeczy wciąż się mylili i napotykali wyłącznie trupy kobiece... Kiedy wreszcie niecni świętokradcy oderwali wielko siódmej z kolei trumny, zrobił się dzień... Przerażeni, a zarazem i rozgniewani niepowodzeniem, złoczydzy «przez zemstę» odciepli główę spoczywającemu w mogile nieznajomemu mężczyźnie i uciekli... Schwytano ich jednak niebawem i aresztowano.

± **Zytomierz.** W r. b. niezwykle wiele wzniesiono w Żytomierzu nowych i wcale okazałych domów mieszkalnych. Wywołało to wśród gospodarzy ogromną konkurencję i wpłynęło na znaczną obniżkę cen. W tej chwili wiele mieszkań w Żytomierzu stoi pustkami, a te, które zajęto, zakontraktowano na niebywale tu dotąd dogodnych warunkach. W ostatnich czasach zarząd miasta przesłał do ministerstwa finansów dla zatwierdzenia projektu otwarcia w Żytomierzu lombardu miejskiego. Wobec braku funduszy miejskich, lombard ten ma być oparty na kapitałach prywatnych, wypożyczonych miastu na 6 proc. Głównym akcjonariuszem będzie obywatel tutejszy, p. Rossi, który pożycza miastu 10,000 rubli, ale żąda jednocześnie za to, oprócz procentów, posady taksatora i wyłącznego prawa nabywania przedmiotów spadłych z licytacji. Wyższe władze kraju południowo-zachodniego popierają podobno projekt «dumy» żytomierskiej.

± **Biała-Cerkiew.** Wśród miasteczek kraju połudn.-zach. Biała-Cerkiew wyróżnia się prawdziwie pomyslnym stanem szkół. Dzięki ofiarności ś. p. Wł. hr. Branickiego, posiada Biała-Cerkiew: gimnazjum męskie i gimnazjum żeńskie, nadto trzy szkoły cerkiewno-parafialne i jedną wiejską. Gnębi za to mieszkańców białocerkiewskich brak wody do picia i niebywale wysokie ceny mieszkań, oraz opału, przewyższające nawet ceny kijowskie. Dobrzeby było, aby władze wyższe zwróciły uwagę na jedno z przedmieść Białej-Cerkwi, na tak zw. «Gruzję», pozostawioną w warunkach wysoce anty-sanitarnych. Przemieszkują tam naboższa ludność i gnieździ się w zapadłych, niedźnych chałupkach, zimową porą całkiem zasypywanych śniegiem tak, że po dachach tych chałup można przejeżdżać sankami!... W zadusznych izbach brak kompletnie powietrza...

± **Mohylów (gub.).** Na folwarku Gaponowicze, należącym do p. W. Rogowskiego, d. 15 września zdarzył się smutny wypadek. Sztabskapitan achalcysk. p. piechoty, Eljasz Jaworowski, jak się zdaje, przez nieostrożność, wystrzelał z fuzji zabił na miejscu kolegę swego, adjutanta bataljonu porucznika Eugenjusza Boniszko.

± **Połtawa.** Niedawno odbyło się w Poławie u p. gubernatora posiedzenie rolników w kwestji projektowanych przez ministerstwo rolniczych komitetów prowincjonalnych. Opinie ziemian połtawskich prawie są identyczne ze znaną już opinią ziemian kijowskich. Głosowano więc za samodzielnością nowych organów i za usunięciem biurokratyzmu. Odezwał się wszakże na zebraniu połtawskim jeden głos, wielce charakterystyczny... «Gospodarstwo rolne jest rzeczą prywatną — rzekł pewien ziemianin połtawski — że zaś wtrącać się w interesy prywatne nie należy, więc też i żadnych komitetów nie potrzeba!»

± **Odesa.** Według rozkazu odesk. okręgu wojennego, w r. b. przetrzymać ma w Odesie: 162 nowozacępných rekrutów z gub. piotrkowskiej, siedleckiej, łomżyńskiej i radomskiej,

przeznaczonych do okręgu nadamurskiego, i 101 rekrutów z gub. piotrkowskiej, których stały kwaterek wyznaczono w kraju turkistańskim. W daleką podróż rekruci wyruszą z wiosną.

± **Kierca.** Jeden z robotników natrafił niedawno w Kiercu na wspaniały zabytek starożytny, mianowicie na olbrzymią statwę lwa, wyrzeźbioną z najczystszej marmuru białego, bardzo pięknej roboty, dłuta greckiego. Statua ma 4 arszyny długości, 2 arsz. wysokości i waży około 200 pud. Jest to bezwątpienia nadzwyczajny zabytek, sięgający III albo może nawet i VII w. przed N. Chr. Celem ocenienia statui, przybył do Kiercu prezes cesarskiej komisji archeologicznej, hr. Borinskij.

± **Syberja.** Niejaki Pożdajew, niegdyś kupiec woroneżki, pozbawiony praw i zesłany na Syberję, dorobił się na wygnaniu znacznego majątku i, umierając, zapisał rs. 20 tysięcy swoim domniemanym współtowarzyszom niedoli, a mianowicie... aresztantom, zamkniętym w więzieniach w Woroneżu. Pomysł zapisu istotnie oryginalny.

± **Z m. Kuby, gub. bakińskiej,** donoszą nam, że ujęto tam 11 niebezpiecznych opryszków, a dwunastego, jednego z głównych herastów, nazwiskiem Szych Zada, zabito. Złoczyńcy ci rzucali postrach na całą okolicę tamtejszą. S. L.

± **Czernihów.** Gubernator czernihowski, w d. 26 z. m., ogłosił cyrkularz, surowo wzbraniający włościanom emigrować, bez specjalnego zezwolenia pp. naczelników ziemskich.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Bam. B. Nic do tej chwili nie wiemy. Przedsiębiorca teatralny i koncertowy w Wiedniu, Tänzer, zwracał się do nas z zapytaniem, czy występy Modrzejewskiej w Rosji powinny być z polską czy angielską trupą, a przed paru dniami otrzymaliśmy list od naszego korespondenta z Wiednia, że «sprawą występów Modrzejewskiej zajął się b. dyrektor teatru krakowskiego, p. Jakób Glikson, który w tym celu wyjechał do Petersburga».

W. Mrówka. Obserwacje sz. pani są zaledwie pesymistyczne, a rady zbyt ogólnikowe. Przyczyny złego są głębsze niż to na pierwszy rzut oka zdawać się może, i do usunięcia ich nie wystarczy ani założenie Towarzystwa przeciw rozpęszeniu, ani system umoralniania młodzieży sposobem Zoli. Rękopis do zwrotu.

MISCELLANEA.

Przy odsłonięciu pomnika Fryd. Chopina w Żelazowej Woli wykonano kantatę Zygmunta Noskowskiego, napisaną na chór mieszaną z towarzyszeniem orkiestry do słów Andrzeja Niemojewskiego. Poeta nadał tytuł swemu utworowi: «Utrata», od nazwy rzeki, przepływającej przez miejscowość, w której urodził się genialny mistrz Fryderyk. Oto ów wiersz:

Czemu szumisz Utrato? Czemu wody zmacone
Ciskasz na brzeg z rozpaczą?
Czy utraciłaś, matko, dziecię twoje rodzone,
Że tak głębie twoje płaczą?
Utraciłam ja syna, rodzone moje dziecię
Utraciłam na wieki!
On śpiewał ból mych głębin, on niośł po wielkim świecie
Jęk macierzystej rzeki!
Nie płacz matko Utrato, ucisz zmacone fale,
Syn twój żyje u ludzi,
On zamieszkał w ich sercach, on tak wtórzy twoje żale
I twego ducha obudzi!
Cichnie matka Utrato, milja wiossek szereg
I ulata z westchnieniem,
Tylko kiedy niekiedy, uderzając o brzegi,
Szumi syna imieniem.

Jan Reszke studjuje cykl oper wagnerowskich. Dla ułatwienia sobie zadania, za poradą pani Cosimy Wagner, sprowadził był sobie do Plombières, we Francji, a obecnie do Borowna, dyrektora szkoły wagnerowskiej w Bayrenth, p. Juliusza Knize, który zna najlepiej dzieła Wagnera, tempa, cieniowanie i t. d., takie, jakich życzył sobie Wagner. W Ameryce Jan Reszke śpiewać będzie

role tenorowe w «Bomso i Julji» Gounoda, «Proroku» Meyerbeera, «Werterze» Masseneta, «Lohengrinie», «Meistersingerach» i «Tristanie». Te trzy ostatnie opery ma śpiewać po niemiecku w Bayreuth w r. 1895. Znakomity tenor wraz z p. Knizem przybędzie w tych dniach na krótki czas do Warszawy, poczem wyjeżdża do Ameryki na artystyczną wycieczkę, w której weźmą udział panie: Melba, Hellerówna, Klamrżyńska, Lassale i t. d.

P. Aleks. Nałęcz-Chwalibogowski, rotmistrz 13 pułku ułanów w stanie pozasłużbowym i właściciel dóbr na Węgrzech w komitacie Nyitra, znany także jako wzorowy rolnik i hodowca rasowych koni, otrzymał od Papieża Leona XIII order św. Grzegorza, za gorliwy współudział w organizowaniu przez ziemian wiośni katolickich na Węgrzech. Także order otrzymał także hr. Ludw. Dębicki, właściciel dóbr, autor dzieła pod tyt. «Puławy».

W dzienniku francuskim «Le petit Journal» p. Péru wyzywa do skladek na rzecz wzniesienia pomnika Chopinowi we Francji. Redakcja tego dziennika proponuje, aby pomnik ten wzniesić w alejach Tuilleryj, albo w parku Monceau. Składki na ten cel zaczęły już napływać. A więc Chopin otrzyma naraz dwa pomniki w dwu odległych miejscowościach: w miejscu rodzinnym i w mieście, w którym kończył działalność swoją i życie.

Porucznik Wikt. Raczewski, oraz podporucznicy Jul. Chmielewski, Jan Irmisch i Czesł. Maciszewski, krakowskiej dywizji taboru, urządzili wycieczkę konną z Krakowa do Lwowa. Przestrzeń 335 km. przebyli w 36 godzinach, z dwoma odpoczynkami po 5 godzin. We Lwowie stanęli w niedzielę popołudniu; jeźdźcy i konie w jak najlepszej kondycji.

Hr. Emerk. Czapski, właściciel nadzwyczaj cennych zbiorów numizmatycznych i archeologicznych, odnoszących się do Polski, nabył świeżo willę s. p. Huberta hr. Krasieńskiego w Krakowie, na ul. Wolskiej, i zamierza tu osiedlić stale, urządzając obok swojego mieszkania muzeum, które ma być przystępnem dla publiczności.

«Czas» donosi, że Wojciech Kossak, artysta-malarz, bawił w Poznaniu w dniu 18 października. W dniu 19 b. m. wyjechał przez Warszawę do Studzianki nad Berezyną, aby zbierać szkice tej okolicy. Pałac odjechał do Berlina dla wykonania licznych prac. Otrzymał on od ces. Wilhelma order Korony.

Głośny proces ks. Józ. Sułkowskiego z dawniejszą żoną jego, śpiewaczką Idą Jäger, rozstrzygnięty został, według «Nordd. Allg. Ztg.», w ostatniej instancji w Lipsku w ten sposób, że eks-księżna ma pobierać z majątku książęcego roczną rentę w wysokości 36,000 marek.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

Pod tytułem «La justice juste» paryzki dziennik «Le Journal» zamieścił w dziwnym nieco tonie trzymane uwagi, dotyczące konieczności zreformowania obowiązującego dziś we Francji prawodawstwa. Autor, Emile Bergerat, rozpoczyna dość dosadną krytykę prawodawstwa Napoleona I, nadmieniając, że reforma ciała sadowniczego nie tyle jest niezbędną, ile reforma samej sprawiedliwości, t. j. praw obowiązujących. «Pewnikiem jest—mówi p. Bergerat—że sędziowie tyle są wariaci, co i prawa przez nich stosowane. Sędziowie, jakich nam dała Rzeczpospolita, nie zdają się być ani lepszymi, ani gorszymi od tych, których zawdzięczaliśmy cesarstwu, a nawet skłonny jestem mniemać, że są liberalniejsi, badając sami wolności. Powstając przeciwko kodeksowi Napoleona, p. Bergerat nadmienia, że jest on dziełem wielkiego korytanina, którego cała filozofia polegała na jednostajnej karność wojskowej i który cały był społeczny urządził na wzór manewrów wojennych, gdzie wszystkie ewolucje są przewidziane.

W zeszytach wrześniowym czasopisma «Zurn. Jurid. Obszcz.» znajdujemy oparte na cyfrach statystycznych wywody porównawcze p. Timofiejewa w przedmiocie represji sądowej przeciwko niektórym z przestępstw, ulegającym w guberniach Cesarstwa jurysdykcji sądów przysięgłych, a w Królestwie polskim jurysdykcji sądu koronnego. Za punkt wyjścia przyjmuje autor cyfry przeciętne z lat 1875—1888, a ilość wyroków skazujących lub uniewinniających uważa za miarę surowości

lub względności sądów. Tym sposobem p. Timofiejew oblicza, że np. pod względem dzieciobójstw sądy koronne bywają trzykrotnie surowsze od przysięgłych; pod względem zaś otrud, podpalani, rozmyślnych zabójstw i rozbojów rzecz ma się wręcz przeciwnie. Stądnie wszakże p. Timofiejew uważa, że w powyższy sposób oceniana działalność każdej z dwóch powyższych kategorii sądów nie jest właściwą, z cyfr bowiem odnośnych żadnych stanowczych wniosków wyprowadzić nie można.

Właściciele nieruchomości miejskich obawiają się, że będą musieli płacić większe niż dotąd podatki z powodu przejścia do rządu niektórych dróg żelaznych i, co za tem idzie, zwolnienia budynków kolejowych od wszelkich opłat skarbowych. Podobno niektóre miasta, chcąc zapłacić lukę, powstałą w rubryce podatkowej z tego powodu, w odpowiedni sposób podniosły opłaty, zbierane na korzyść miasta z budynków kolejowych rządowych. Obecnie do Senatu weszło parę spraw tego rodzaju, a zarządy dróg żelaznych rządowych starają się, aby budynki kolei rządowych były zwolnione od wszelkich ciężarów tak państwowych, jak i miejskich. «Birż. Wied.» nie sądzi, ażeby Senat w tym właśnie sensie sprawę rozstrzygnął i wyrażają nadzieję, że znajdzie się rozwiązanie inne, obie strony zadowalniające.

Z SĄDÓW.

W lutym r. b. Zygm. Hoszowski, syn właściciela Cykowa, w pow. przemyskim, morderca ks. Ardana, skazany przez sąd przemyski na karę śmierci przez powieszenie, wniósł zażalenie nieważności. Na rozprawie, odbytej onegdaj przed trybunałem kasacyjnym, obrońca jego, dr. Friedmann, załatwił się, iż trybunał przysięgłych w Przemyślu odrzucił wniosek, aby zbadano stan umysłowy Hoszowskiego. Obrońca wskazywał na rozmaite fazy z życia Hoszowskiego i jego krewnych; twierdził, iż zachodzi tu dziedziczny obłęd i powołał się na opinie psychiatry prof. Wagnera, który mniema, iż stan umysłowy Hoszowskiego powinien być zbadany. Trybunał kasacyjny, pod przewodnictwem prezydenta senatu Rakowicza, zgodnie z wywodami zastępcy generalnego prokuratora, odrzucił zażalenie z tem umotywowaniem, iż zbroczenie umysłowe jest stanem wyjątkowym, a na dowód, że ono zachodzi, musiałoby być sądowi podane szczegółowe wskazówki; gdy takich niema, przeto wniosek o zbadanie stanu umysłowego jest nieuzasadniony. Wobec tego, zatwierdził trybunał wyrok śmierci, wydany na Hoszowskiego przez sąd przemyski.

Sąd okręgowy w Warszawie rozpoznawał świeżo sprawę z powództwa b. nadkonduktora dr. żel. nadwiślańskiej, Mich. Kryłowskiego, o odszkodowanie za kalekotwo. Z winy maszynisty, który nie zachował przepisów obowiązujących, pociąg zdruzgotał nogę Kryłowskiemu, przez co ten stał się zupełnie niezdolnym do utrzymania siebie i swej rodziny. Kryłowski żądał wynagrodzenia jednorazowego w sumie, od której procenty czyniłyby tyleż, co wynosiła pensja jego, t. j. rs. 400 rocznie. Sąd okręgowy, po wysłuchaniu świadków i obrońców, adwokatów przysięgłych Stankiewicz, stawającego ze strony Kryłowskiego, i Konica, ze strony Tow. dr. żel. nadwiślańskiej, zasądził od tego ostatniego na rzecz powoda jednorazowo sumę 8,000 rs. i kosztą procesu.

Według doniesień z Odesy, w sprawie o zatonięcie parostatku «Władimir» przesłuchano w ciągu 11 dni 20 osób. Jak się okazuje, dwaj pomocnicy kapitana tego statku, wraz z całą komendą tak na pokładzie, jak przy maszynach pełniącą obowiązki, uciekli na parostatek «Kolumbia», pozostawiając kapitana Kriuna z jednym pomocnikiem i trzema majtkami. Pasy ratunkowe, po części uszkodzone, były tylko w pierwszej i drugiej klasach. Szalupy spuszczone po upływie pół godziny—nie powróciły.

KURJER KOSCIELNY.

Z WATYKANU.

Ks. prof. Pelczar zamieścił w «Gaz. Kościelnej» kilka interesujących artykułów o Rzymie. «Ze znacznych rodzin polskich żadna nie przemieszcza dłużej w Rzymie, co dla Kościoła niemała jest szkoda. Niema też między żyjącymi owych kapłanów znakomitych, za to duchowne ich potomstwo urosło i zmężniało. Księża Zmartwychwstania Pańskiego zbudowali sobie na via San Sebastianello piękny ko-

ściół (są w nim piękne obrazy pędla Stenradzkiego i Krudowskiego) z wygodnym klasztorem i pod sterem obecnego przełożonego, jen. ks. Waler. Przewoickiego, pracują po Rzymu tak w Rzymie, jak w Galicji, Adrijanopolu, Paryżu i Ameryce północnej. Do tegoż zgromadzenia przytułiło się gniazdko drugie pp. Zmartwychwstanków, a pierw jeszcze siostry Najśw. Panny Marii z Nazaretu osiadły na via Macchiavelli. Kolegium nasze, przeniesione z via Salara Vecchia na via del Maroniti, rozwija się znakomicie, bo też w o. Pawle Smolkowskim otrzymało wzorowego kierownika. Alumnów, w liczbie 22 (choć burs stałych jest tylko 12), mają wygodne mieszkanie, z miłą kaplicą publiczną, i zdrowy wikt, a co ważniejsza, rozumny nadzór i wytrawną pomoc, czy to pod względem naukowym, czy ascetycznym, tak, że przy dobrej woli mogą się wyrobić na światłych i gorliwych kapłanów, co było zamiarem założyciela, Piusa IX. Wprawdzie rzymski plan nauk teologicznych różni się od naszego; jest atoli rzecz pewna, że zdolniejsi alumnów, po ukończeniu przepisanych u nas kursów, mogą tam wiele korzystać, zwłaszcza w dziedzinie filozofii, dogmatyki i prawa kanonicznego. Zamiłowanych w historii możnaby nawet ślad do watykańskiej szkoły paleografii i dyplomatyki, a potem do archiwum Stolicy św.»

Korespondent «Polit. Corr.», utrzymujący stosunki z kołami watykańskimi, pisze z Rzymu pod datą 13 b. m.: Na jednogodzinnej audjencji, którą bawiący tu obecnie znany polityk hiszpański Emilio Castelar miał u Papieża, były poruszane głównie kwestje socjalne. Castelar pochwycił tę sposobność, aby Ojcu św. wyrazić najgorętsze uznanie za jego trudy, podjęte na rzecz utrzymania zgody pomiędzy rozmaitemi warstwami społeczeństwa, jako też za usiłowania Papieża około podtrzymywania i wzmożenia, o ile to leży w jego mocy, powszechnego pokoju w Europie, a oraz prosił Ojca św. o dalsze prowadzenie swojej, prawdziwie chrześcijańskiej polityki z całą gorliwością. W dalszym ciągu audjencji oświadczył Castelar, że pomimo swych republikańskich zapatrywań politycznych, nie odmawia panującemu w Hiszpanji rządowi monarchicznemu swoich sympatii i poparcia.

Według wiadomości z Rzymu, Papież miał we środę, d. 24 października, przydywać na pierwszej naradzie, dotyczącej kościołów wschodnich. W naradzie tej uczestniczyć będą kardynałowie: Rampolla, Ledóchowski, Vincenzo, Vanutelli i Galimberti, oraz katolicyce patriarchowie: syryjski i melchicki, niemniej delegat patriarchy maronitów, msgr. Chovak.

DIECEZJE.

Z Kurska piszą do nas: D. 2 paźdz. w mieście naszym poświęcono nowy kościół, którego budowa, dzięki staraniom i niezmordowanej pracy naszego proboszcza, ks. J. Motuza, została ukończoną. Wielki to już był czas po temu, gdyż kościół dotychczasowy, mieszczący się w zwykłym domu, nie mógł wystarczyć potrzebom duchowym paru tysięcy parafian kurskich. Środków pieniężnych dostarczył zapis zmarłej w Orle obywatelki, p. R., oraz inne ofiary osób dobrej woli. Miejsce obrano bardzo trafnie, jest to jeden z najwynioslejszych punktów miasta; świątynia przeto, zbudowana w stylu czysto gotyckim, o dwóch wieżach wyniosłych i wielu mniejszych, przedstawia się okazale. Poświęcenia dopełnił ks. proboszcz, wspólnie z wikariuszem ks. Witkiewiczem i przybyłym na uroczystość proboszczem charkowskim. Podczas sumy grono amatorów, ze znanym artystą, p. Górskim, na czele, pod batutą p. Walsz, wykonało kilka utworów muzycznych treści religijnej. Ludność tutejsza katolicka, w części litewskiego, a w części polskiego pochodzenia, należy przeważnie do dwóch klas: urzędniczej i rzemieślniczej, i stale się zwiększa. K. Przyb.

Z gub. wileńskiej piszą do nas: D. 29 września w Dunilowiczach miejscowy proboszcz, ks. Aleks. Dulko, dopełnił poświęcenia nowowzniesionego kościoła. Nowy ten dom Boży, mogący pomieścić w sobie około 1,500 osób, zbudowano z drzewa w stylu gotyckim. Głównymi jego fundatorkami są panny J. i M. Abramowiczówny, a nadto przyczynili się do budowy znaczniejsi ofiarami p. K. Okuszek i hr. Zd. Lubienieccy. N.

«Przegl. Katolicki» w notatce, otrzymanej z Saratowa, podaje, że liczba katolików w tem mieście wynosi, według ostatnich obliczeń, 2,360 głów; pomiędzy nimi jest około 300 Niemców, reszta zaś polacy. W całym dekanacie saratowskim, do którego należą jesz-

cze parafje: różycza i astrachańska, liczba katolików dosięga 5,000, a w niej jest mniej więcej 3,000 polaków.

Ks. Adam Gutowski, prob. parafji w Rostowie nad Donem, gorliwy i szanowany powszechnie dla niezwyklej miłości bliźniego kapłan, zmarł tamże dnia 22 lipca r. b., przeżywszy lat 36.

Ks. Justyn Zacharewicz, od lat kilkunastu kapłan przy cmentarzu katolickim (Wyborskim) w Petersburgu, magister św. teologii, zmarł tu w wieku lat 60, kapłaństwa licząc lat 35.

Zmiany w duchowieństwie archidiecezji mohylowskiej: Mianowani: **ks. Jassas**, **ks. Józef Różga** i **ks. Ksawery Jasiński**—proboszczami: pierwszy w Brodajach (gub. witebsk.), drugi w Irkucku, trzeci w Worodżkowie (gub. mohylowsk.); **ks. Żiry** i **ks. Józef Gintowt**—wikariuszami: pierwszy w Rzeżycy (gub. witebsk.), drugi w Irkucku; **ks. Antoni Gilewski**—kapłanem w Riazaniu (pierwszy to miejscowy stały kapłan). Przeniesieni proboszczowie: parafji Nieporoty (gub. witebsk.) **ks. Mikołaj Mackus** i par. Szklów **ks. Koc**—jeden na miejsce drugiego. Pozostawieni mansjonariuszami: **ks. Augustyn Walentynowicz**—w Pskowie i **ks. Szwernicki**—w Irkucku. Zmarł: **ks. Aleksander Jankowski**, prob. par. Wsielub (gub. mińsk.), w wieku lat 54, kapłaństwa licząc lat 31.

ZAGRANICZNE.

Amerykańskie «Słowo» pisze: «W a. 10 października zjeżdżają się biskupi rzymskokatolicy do Filadelfji, ażeby zapoznać się z treścią listu apostolskiego, mającego stanowić epokę w dziejach tutejszego kościoła katolickiego. Biskup Keane z Waszyngtonu wiezie ów list, ogłaszający zupełną niezależność tutejszych biskupów od propagandy w Rzymie. Tylko w rzeczach wiary stosować się muszą biskupi do wyroków Ojca św., w sprawach zaś administracji miejscowej, stosunku niższego duchowieństwa do biskupów i zatargów parafjan z księżmi i wyższymi władzami duchownymi nie służy nikomu prawo apelacji do Rzymu. Jedynym łącznikiem między dostojnikami kościoła w Stanach Zjednoczonych a Rzymem będzie delegat apostolski, wybierany z łona kleru amerykańskiego. List apostolski, nadający kościołowi amerykańskiemu zupełną autonomję, z tego mianowicie powodu jest ważny, że odejmie szowinistom amerykańskim możność występowania wrogo przeciwko katolikom w imię amerykańskiego patriotyzmu».

Polacy w Omaha, Neb., wypowiedzieli posłuszeństwo biskupowi Scannel, bo przez kilka lat nie mogli się pogodzić o księży i obrachunki kościelne. Zorganizowali oni niezależną parafję i zaczęli się rządzić po swojemu, ale biskup chciał im w tej robocie przeszkadzać; wtedy wystarali się oni w sądzie o tak nazwany «injunction», czyli nakaz z sądu, aby biskup się nie mieszał do ich spraw. Biskup temu rozkazowi sądu nie poddał się, tylko dalej wydawał odezwy do katolików, w których podburzał ludność na odszczepieńców. Za to biskup został aresztowany. Wiadomość tę podajemy za «Ameryką».

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

Z Wilna piszą do nas: Ze sprawozdania przedstawionego na akcie uroczystym wiadać, że w ubiegłym roku szkolnym w obu gimnazjach wileńskich było 963 uczniów, a mianowicie: prawosławnych 387, katolików 411, luteran i kalwinów 41, żydów 110, mahometan 8, karaimów 6. Patentów dojrzałości wydano 51, promocję otrzymało 713 uczniów, czyli razem 764. Złote medale przyznano: Halpernowi, Goldmanowi, Suboczowi i Zalkindowi; srebrne: Borowskiemu, Kabacznikowi, Krackowskiemu, Raszkowski, Rypyszowski, Serdjewskiemu, Szestakowski i Zdziechowskiemu. A. R. Z.

Do uniwersytetu w Tomsku przyjęto w r. b. 67 wychowawców seminarjów, z których zaledwie pięciu ukończyło kurs w Syberji. Gazeta «Wracz» mówi z tego powodu, że zamiast narażać seminarzystów na odległą podróż, lepiejby było pozwolić im uczyć się medycyny w Rosji europejskiej. Gazeta uważa, iż jeśli można wstępować do uniwersytetu bez świadectwa dojrzałości za Uralem, to niema żadnej racji wzbraniania tego z tej strony Uralu.

W r. p. powstał ma w Kijowie szkoła handlowa prywatna, tudzież wyższe kursy handlowe. Założycielem nowych tych zakładów naukowych jest p. P. Nathanson. Wyższe «kursy» mają posiadać oddzielne klasy dla mężczyzn i oddzielne dla kobiet, szkoła zaś handlowa otwartą będzie specjalnie dla chłopców, którzy ukończyli 4 klasy gimnazjum lub szkoły realnej. Gr.

«Warsz. Dn.» donosi, że profesor uniwersytetu warszawskiego na katedrze histologii, embriologii i anatomji porównawczej, pan Hoyer, uwolniony został od powyższych obowiązków, przyczem pozwolono mu odbywać wykłady w charakterze prywatnym.

Z Kazania donoszą nam, że uniwersytet tamtejszy ukończyli następujący polacy ze stopniem lekarza: G. Chodakowski, M. Kasprzak (obaj cum eximia laude), St. Chrzanowski i B. Jankowski. Wszyscy pochodzą z Królestwa polskiego.

Kwestja przyjmowania do uniwersytetu jurjewskiego kandydatów, którzy ukończyli kurs nauk w seminarjach, jak donosi «Nowoje Wremia», zdecydowaną została odmownie.

ZAGRANICZNE.

Dziennik «Germania» z powodu pewnych decyzji pruskiego ministra oświaty i reencji kwidzyńskiej, z których wnosiłby można, że wiadome rozporządzenie, dotyczące języka polskiego, ograniczonem zostanie wyłącznie do W. Ka. poznańskiego, nie aprobuje takiego ograniczenia. Uważa «Germania», że stosunki w szkołach ludowych w Prusach wschodnich i zachodnich, oraz na Szląsku są pajączupniej też same, co w Księstwie poznańskim, wykładana więc w języku dla dzieci niezrozumiałym nauka religji i tam nie może wydać pożądaných owoców; owszem, dla pomysłniejszego jej nauczania należałoby we wszystkich wspomnianych dzielnicach wprowadzić naukę samego języka polskiego, tem bardziej, że niczem nieusprawiedliwione nierówne traktowanie dzielnic poszczegółowych, powodując jedynie rozgorzyczenie, na dobro państwa korzystnie wpłynąć nie może.

P. Józef Twardowski, słuchacz praw, elew Akademji Marij-Teresy, otrzymał w roku zeszłym mały złoty medal, fundowany jako nagroda cesarska dla najodniejszych wychowawców Akademji. Obecnie kurator Akademji JE. br. Gautsch nadał p. Twardowskiemu wielki medal, który przez dyrektora br. Pidolla został mu dnia 11 b. m. uroczystie wręczony. Nadzwyczajna to rzecz, jak podnoszą pisma wiedeńskie, by ktoś z elewów Akademji uzyskał oba medale. P. Twardowski jest synem starszego radcy min. skarbu, a bratem prywatnego docenta filozofji w uniw. wiedeńskim.

Dr. Henr. Hoyer, asystent Instytutu anatomicznego w Strasburgu, mianowany został nadzwyczajnym profesorem anatomji przy uniwersytecie krakowskim.

Min. Madeyski zniósł w drodze łaski rozporządzenie senatu uniwersytetu wiedeńskiego, relegujące trzech studentów za demonstracje na klinice Nothnagla.

We wszystkich chrześcijańskich szkołach w Macedonji i Starej Serbji wprowadzono obowiązkową naukę języka tureckiego.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Chłopicki Edward, lat 68, pedagog, znany literat-etyograf — w Warsz., 13 października.

Dziemborowska Franciszka, lat 72, ob. m. Warszawy — tamże, 15 października.

Hauszylidowa Matylda, lat 35, żona urz. Banku państwa — w Warsz., 18 października.

Igielska Józefa, lat 74, ob. m. Warsz. — tamże, 12 października.

Kamieński Walerjan, lat 49, technik — w Mienu (pow. nowomiński. gub. warszawsk.), 16 października.

Kempner Adolf, l. 66, ob. ziemski — w Myszkowie, 14 października.

Kurtz Józef, lat 29, ob. ziemski — w Warsz., 13 października.

Płuciński Karol, nadzorca cmentarza powązkowskiego w Warsz. — tamże, 20 października.

Porczyński Zygmunt, lat 25, obyw. ziemski — w Warszawie, 20 października.

Rozkowska Józefa, lat 68, ob. m. Warsz. — tamże, 11 października.

Skalka Marianna, lat 75 — w Chrzastowie, 25 września.

Skowronski Aleksander, lat 64, b. sędzia śled. w Makarjewie (gub. kostromsk.), niedgdy sędzia b. warszawsk. sąd. kryminalnego — w Warsz., 15 października.

Stevenson Zofja, lat 32, nauczycielka — w Warsz., 17 października.

Sznajder Jan, ob. m. Warsz. — tamże, 12 października.

Unierzyński Antoni, b. radca b. dyrekcji ubezpieczeń Król. polsk., ostatnio urz. warszawsk. Towarz. ubezpiecz. — w Warsz., 14 października.

Vogel Kazimiera, wdowa po fabrykancie fortepianów — w Warsz., 14 października.

Wychowska Franciszka, lat 87, ob. ziemka — we Włocławku (gub. warszawsk.), 15 października.

DONIESIENIA.

KANCELARJA

D-RA ADAMA DOBOSZYŃSKIEGO, adwokata w Krakowie,

przeniesioną została do domu pod l. 39 w Rybaku głównym, linja A. B. (6-1)

Głodia i uprządkę wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267)

EKONOMISTA.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Odesa ma sławę miasta handlowego. Przyjrzyjmy się więc garstce cyfr, świeżo ogłoszonych, a rozwój handlowy stwierdzających. Ogółem zajmujących się handlem jest w Odesie osób 22,731, zaś ciągnących zyski od kupców, t. j. wszelkiej służby — 40,141, czyli, że razem 62,872 ludziom handel daje środki do utrzymania; z tej ogólnej sumy przeszło 52 proc. stanowią osoby z wykształceniem wyższem, średniem lub niższem (32,812). Największa ilość ludzi zajmuje się handlem towarami kolonialnemi (2,485), następnie zaś idą takie gałęzie handlu, jak: handel zbożem, interesy agenturowe i ekspedycyjne, handel bydłem i mięsem, handel towarami tkackimi, handel spirytualjami (478 ludzi) i t. d. Przemysł odeski ma wyłącznie znaczenie miejscowe, i towar odeski po za granice miasta wcale nie bywa eksportowany, znajdując zbyt na miejscu. Do najważniejszych gałęzi przemysłu należą: ogrodnictwo, hodowla kwiatów, rybółstwo i mleczarstwo. Gr.

— Według ostatnich danych statystycznych, **gubernia kijowska** posiada ludności ogółem 3,262,124 głów, w tej liczbie prawosławnych 2,701,297, katolików 77,912, protestantów 6,940, żydów 458,114. **Fabryk i warsztatów w gub. kijowskiej** jest ogółem 638, z tych ważniejsze: fabryki sukienne (10), papierne (3), leśne (29), odlewnie (24), młyny parowe i wodne (185), cukrownie (61), rafinady (4), dystylarnie (72), browary i miodosytnie (27), tabacznie (17) i t. d. **Inwentarza w gub. kijowskiej** było w r. 1892 ogółem 2,190,649 sztuk, a mianowicie: koni 316,171, bydła 571,365, owiec 885,234, kóz 72,466, świń 845,418. J. Gr.

— Gazety odeskie donoszą, iż p. minister komunikacji, w czasie rozmowy z przedstawicielami mu się obywatelami Chersonia, powiedział, iż **uregulowanie splawności Dniepru** należy do jego najbliższych zamiarów. Dniepr, według poglądów p. ministra, ma olbrzymią przyszłość, większą aniżeli Wołga.

— W przeciągu ostatnich lat dziesięciu w Królestwie polskiem powstało w miastach prowincjonalnych przeszło dwa tysiące sklepów chrześcijańskich, które się wybornie rozwijają. Tworzenie się tedy nowego stanu kupieckiego w społeczeństwie naszym szybko idzie krokiem i najpiękniejsze rokuje nadzieje. Zewsząd dochodzą wieści, iż konkurencja z dotychczasowymi monopolistami handlu Królestwa, żydami, przy sumiennej i systematycznej pracy kupców chrześcijańskich, staje się coraz mniej groźną.

— W Kownie otwartem być ma specjalne **biuro dostawy mięsa**. Biuro to będzie notować ceny bydła tak w tem mieście, jak i w innych guberniach, dostarczać mięso wojskom i innym znaczniejszym spożywcom, oraz popierać w gub. kowieńskiej hodowlę bydła poprawnego. Prezes miejscowego Tow. rolniczego, gubernialny marszałek szlachty, p. Stotylin, przyobleczał ze swej strony wszelki możliwy współudział w tej sprawie.

— Według dzienników warszawskich, **Łódź** wysłała corocznie około 1,000 komiwojażerów, którzy objeżdżają powierzone sobie okolice dwa razy do roku. Ponieważ zaś koszt każdej takiej podróży wynosi od 1,200 do 1,500 rs. na osobę, przeto wydatki ponoszone w tej mierze przez łódzkich przemysłowców dochodzą ogółem do bardzo poważnej cyfry 3 mil. rubli.

— Z Groźnego na Kaukazie donoszą, że nowa (trzecia) ogromna fontanna nafty zapaliła się z przyczyny niewyjaśnionej. Pożar rozszerzył się na budynki, w ogniu zginęło 17 robotników. Obecnie pożar ugaszono, źródło bije dalej, a budynki się restaurują.

— W kraju południowo-zachodnim w r. b. dał się zauważyć nader znaczny zwrot ku używaniu maszyn rolniczych, nawet w pośród włościan. W wielu wsiach włościanie korzystali jeśli nie ze swolch, to z wynajętych młócarni, które, wraz ze stosownym personelem, rozszalały w różne strony kijowscy składnicy maszyn, pobierając za wynajem 35 rs. dziennie.

ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— Niektóre ziemstwa, udzielające na zastaw zboża pożyczek, znajdują się teraz w kłopotach. Nadszedł termin uiszczenia prolongowanych już pożyczek, a włościanie nie mają pieniędzy, sprzedaż zaś zboża coraz trudniejsza, gdyż wciąż tanieje. Tym sposobem, jak nadmienialiśmy «Piet. Wied.», zachodzi konieczność nowych prolongat, a tem samem wynika kwestja kontynuowania pożyczek wspomnianych.

— Na stacjach kolei lwow.-dąbrowskiej, Jędrzejowie i Miechowie, powstać mają składy zbożowe.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Wszystkie dzienniki odeskie podają następujący telegram ministra skarbu, radcy tajnego Witte: «Proszę—brzmie depesza—niezwłocznie zgromadzić przedstawicieli banków i kantorów bankierskich, oraz interesujących się kapitałami i walutą i oznajmić im, iż pewien jestem, że wobec zachodzących ciężkich okoliczności nietylko powstrzymają się od wszelkich zakupów i sprzedaży spekulacyjnych, a w szczególności od zakupu złota, jak tego wymaga obowiązek każdego wiernego poddanego, ale użyją wszelkich środków, aby kurs rubla i papierów państwa nie upadał i w tym celu odłożą nawet zakup złota na rzeczywiste potrzeby niezwłoczne».

SPRAWY KOLEJOWE.

— Zarządy dróg żelaznych otrzymały polecenie ministra komunikacji wprowadzenia zimowego rozkładu jazdy w d. 27 b. m. Na szczególne zaznaczenie zasługuje, że na dr. warsz.-teresp. w porze zimowej kursować będą pociągi błyskawiczne, łączące Moskwę, Kijów i Odesę, przez Warszawę z Wiedniem, Berlinem, Paryżem i Londynem (przez Ostendę). Podróż z Moskwy do Wiednia trwać będzie 52 godz., do Berlina 46 godz., do Paryża 58, do Londynu, łącznie z jazdą parostatkiem z Ostendy, 72 g. Pomiędzy Moskwą i Warszawą w pociągach błyskawicznych kursują wagony III kl. dla pasażerów komunikacji bezpośredniej: Moskwa-Warszawa. W skład tych pociągów pociągów wchodzi wagon sypialny z restauracją.

— Ministerstwo komunikacji rozważa trzy projekty organizacji, a raczej reorganizacji dróg żelaznych rządowych. Pierwszy z nich zamierza utworzenie kilku wielkich grup tych dróg przez połączenie z sobą mniejszych. Grupy te, po 4,000 do 5,000 wiorst liczące, pozostawiać mają w zawiadywaniu specjalnej instytucji centralnej w Petersburgu. Projekt drugi, wprost przeciwny pierwszemu, proponuje utworzenie mnóstwa szczegółowych zarządów drobnych, z naczelnym zarządem w Petersburgu. Trzeci wreszcie, mający podobno największą szansę powodzenia, popiera utworzenie grup dróg żelaznych i uczynienie ich zależnymi od zarządów okręgowych, zorganizować się mających w odpowiednich punktach centralnych.

— «Kijewl.» podał notatkę o długu, załączonym od rządu przez Tow. kolei połudn.-zach. Od r. 1870 do 31 grudnia 1893 roku, rząd wydał Tow. na rachunek gwarancji wypłaty procentów, oraz amortyzacji akcji i obligacji 52,5 mil. rs., w r. b. zaś 3,1 mil. rs., czyli razem 55,6 mil. rs. Z procentami, jakie narosły, i z pomniejszemi pożyczkami, dług w tej chwili wynosi ogółem 64,7 mil. rs., a więc 19,796 rs. 6 k. długu ciąży na każdej wiorście linii głównej kolei połudn.-zachodnich.

— Budowa do Żytomierza kolei żelaznej bliska jest urzeczywistnienia. W czasie swojej podróży na południe, p. minister komunikacji miał się wyrazić bardzo życzliwie o tej nieodzownej dla gub. wołyńskiej potrzebie. Odnoga żytomierska ma się rozpocząć między stacjami Browki i Czarnorudka kolei połudn.-zachodnich.

— Od dnia wprowadzenia reformy taryf pasażerskich opłata za przejazd w pociągach kurjerskich kolei petersb.-warsz. będzie pobierana w rozmiarze o 30 proc. wyższym w stosunku do opłat za przejazd w pociągach pocztowych i osobowych.

— Na kolei warsz.-wiedeńskiej rozpoczął się olbrzymi ruch zimowy. Zarząd kolei, prze-

widując, iż własny tabor, choć bardzo znaczny, nie wystarczy, wypożyczył z Austrii i Niemiec kilkaset wagonów krytych i węglarek. Trzody chlewnie odchodzi zagranicę 20—30 wagonów tygodniowo, a gęsi wysłano już koleją wiedeńską 70,000.

— W Kijowie projektowana jest kolej wąskotorowa, która ma przechodzić przez miasto, przez ulicę Lwowską i Głuboczyską, łącząc Dniepr ze stacją centralną. Projekt i plan tej nowej kolei wygotowuje inż. Kriwcow. Gr.

— «Sobr. Uzakon.» ogłasza upoważnienie do budowania i eksploataowania święciańskiej drogi podjazdowej, udzielone pierwszemu Towarzystwu dróg podjazdowych w Rosji.

DROGI SZOSOWE I WODNE.

— Do Łucka przybył w tych dniach po raz pierwszy statek parowy z Pińska «Pińczuk». Jest to pierwsza próba zaprowadzenia komunikacji parostatkowej między Pińskiem a Łuckiem, która jeśli się powiedzie, to dwa parostatki stale krążyć będą: jeden z Pińska do Rafałówki, drugi między Rafałówką, Rożynami i Łuckiem. Nowy parowiec ma siłę 8 koni i pomieszcza około 40 osób w 2 kajutach.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

— Władze skarbowe zabezpieczyły już sobie całą ilość spirytusu potrzebnego na rządową operację wódczaną w ciągu r. 1895. Po skombinowaniu rozmiarów konsumpcji wódki w guberniach: permskiej, ufińskiej, orenburskiej i samarskiej, ministerstwo skarbu uznało, że na prowadzenie rzeczonoj operacji potrzeba będzie w r. 1895 3,673,900 wiader na konsumpcję, łącznie z ubytkiem przy rektyfikacji. Składowi wódki, mających być miejscami bezpośredniej sprzedaży wódki skarbowej, otwartych zostanie na całym terytorjum rzeczonych czterech guberni ogółem 2,845; z nich 194 w miastach, a 2,651 po za miastami.

— «Now. Wrem.» zaprzecza wiadomości, jakoby skarbowy monopol wódczany miał być wprowadzonym w blizkiej przyszłości w prowincjach nadbałtyckich. W liście 22 guberni, w których monopol ten wprowadzonym być ma od Nowego roku 1896, guberni nadbałtyckich niema, wcześniej przeto jak w r. 1897, a może nawet 1898, spodziewać się tego monopolu tam nie należy.

— Wydelegowany przez ministerstwo skarbu do Królestwa polsk., celem zbadania miejscowego przemysłu cukrowniczego, rzecz. rad. st. Bazilski, jak notuje «Now. Wr.», skonstatował fakt, że tamtejsi cukrownicy eksportują swój produkt nie na najbliższe sobie rynki europejskie, ale na rynki wschodnie, a głównie do Persji i środkowej Azji.

HANDEL I RYNKI HANDLOWE.

— Z Taszkentu donoszą, że szybkie i znaczne spadanie cen bawełny dowodzi niemożności konkutowania z Ameryką i powoduje mocne obawy o upadek plantacji miejscowych. Z różnych miast kraju turkieskiego wysłano podobno telegramy do ministra skarbu z prośbą o podniesienie cła choćby jeszcze przed zbudowaniem drogi żelaznej.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Po pewnych wahaniach, kurs waluty ruskiej zagranicą przechylił się stanowczo w stronę zwykłą, przed kilku jeszcze dniami płacono w Berlinie o 25 pf. mniej za sto rubli, niż przed tygodniem; następnie kurs stopniowo podnosił się znowu, robiąc z każdym dniem postępy. Według ostatnich zaś (środkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 219 marek 75 pf., zarówno podczas giełdy, jak po jej zamknięciu, a więc o 25 pf. więcej w porównaniu z kursem ostatnio przez nas podanym.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 12 października. Pożyczki premjowe: I em. 237,50, II em. 217. Listy premjowe banku szlacheckiego: 190,25. Akcje banków: dyskontowego 570, międzynarodowego 570, ruskiego 420, wileńskiego ziemskiego 645, kijowskiego ziemskiego 835, Besarabsko-tauryskiego ziemskiego 660. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100,00, kijowskie — 100,25, charkowskie — 100,00, poławskie — 100,00, moskiewskie — 100,25, Besarabsko-tauryskie — 100,00. Giełda warszawska dnia 24-go października. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A — 99,80, miasta Warszawy: serja I — 102,30, serja II — 102,30, serja III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 473. Monety. Funty sterling — 9 rs. 35 kop., marka — 45,97 k., frank — 37,19 kop., gulden — 75,50 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 52 kop., rubel w złocie — 150,20 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 66,51 kop. w złocie.

Wspominamy tu, że wczorajszą (czwartkową) numer «Prawit. Wiestnika» podaje zaprzeczenie ze strony ministerstwa skarbu różnym wiadomościom, rozpowszechnianym przez spekulantów giełdowych w celu zniesienia kursu rubla, w szczególności zaś pogłosce o znacznym jakoby uszczupieniu gotowizny w metalu, pozostającej w rozporządzeniu rządu. Według dołączonego obrażunku, gotowizna ta wynosi 646,291,000 rubli.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAMA. Uposobienie ogólna w międzynarodowym handlu zbożowym nie poprawiło się w ciągu tygodnia minłego, owszem tendencja spadkowa, lubo bardzo nieznaczna, zrobiła jednak pewne postępy. Najwyraźniej dało się zauważyć na pszenicy, która, pod wpływem wiadomości o samorskich krajach produkujących, prawie wcale nie była poszukiwaną na międzynarodowych rynkach europejskich. Wiadomości te z jednej strony donoszą, że tegoroczny plon pszenicy w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki obliczono świeżo na 435 milionów bushli, a więc o 39 milionów bushli więcej, niż w rokueszłym; plon zaś kukurydzy, która, jak się sądziło, przeważała w roku bieżącym odegra rolę w kierunku handlu zbożowego, obliczono na 1,350 milionów bushli, czyli o 268 tylko milionów mniej niż rokueszłego. Niedobór ten nie zaważył znowu tak dalece, aby na nim fundować można było nadzieję ożywienia się negocjacji zbożowych. Co więcej, zarówno a Argentyny, jak i Indji donoszą o świetnym stanie zasiewów, co również nabywców od transakcji, samo przez się, mocno powstrzymuje. Że dla obrotów ze zbożem niema obecnie szans znaczniejszych, najlepszy dowód w tem, że teraz spekulacja całkowicie przycichła, a nabywcami wyłączanie prawie są już to bezpośrednio, już też pośrednio—rzeczywiste konsumenci. Jeżeli zaś ostatnio, jak to na czele wspomnieliśmy, znikła na pszenicy nigdzie nie była wielka, to przypisać to należy jedynie obecnej porze roku, w której zazwyczaj największe bywają transakcje na potrzeby nadchodzącej zimy. Dzięki tej okoliczności pszenica ruskiego pochodzenia, pomimo dość obfitej jej podaży na rynkach angielskich, wobec pryncypu ustępstw ze strony sprzedawców, większymi partiami była negocjowana. Z systemu szło powszechnie nieco zjawieć, iżwielkie nieścisłości można było zrealizować, tak w ziarnie jak w miewie, niż pszenicę; wszakże usposobienia co do niego dobrem nazwać jeszcze nie można; owszem, miejscami narówni z pszenicą spadła ona w cenę, a nigdzie nie poskoczyła. Owies trudno bardzo było spieniężyć, dla nader obfitej wazdziej jego podaży, a bogaty plon jego w niektórych krajach, jak np. w Anglii, w związku przystem z większymi dowozami z Rosji późniejszych jego gatunków, oddziału stanowczo w kierunku zniżkowym. Najmocniej, jak i poprzednio, trzymał się jęczmienia, mianowicie też w Anglii, lubo jedynie w wyborowych gatunkach na użytk browarów był poszukiwanym; co się tyczy tego zboża na paszę, to wobec jego bardzo znacznych tamże miejscowych dowozów ze strony fermierów, realizujących go obecnie na większą skalę dla niskich cen pszenicy, proweniense obce, w liście których wiele było ziarna ruskiego, trudno było sprzedać. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 64; w Londynie: pszenicę ruską 65 — 74, amerykańską 71—73, indyjską 76—77, miejscową 53—73, owies ruski 64 — 76, jęczmień ruski 47 — 50, donajski 59 — 64, miejscowy 70 — 84; w Marypoli: pszenicę ruską 64 — 76, amerykańską 76, indyjską 55 — 58, miejscową 104—110, owies ruski 58—61, jęczmień ruski 43—44; w Berlinie: pszenicę 85 — 100, żyto 78—82, owies 80—107, jęczmień 72—136; w Królewc: pszenicę ruską 60, miejscową 95, żyto ruskie 49 — 51, miejscowe 78, owies ruski 51 — 60, miejscowy 70 — 79, jęczmień ruski 45—55, miejscowy 63—67; w Gdansk: pszenicę ruską 61, miejscową 86 — 89, żyto ruskie 48, miejscowe 78 — 80, owies miejscowy 73—80, jęczmień ruski 51, miejscowy 69.

Rynki krajowe trzymały się stosunkowo o wiele mocniej od zagranicznych. Jakkolwiek, pod wpływem stałej pogody, dowozy wszędzie były znaczne, wszakże głównie dostarczali zboże włościanie, których produkt, jako nie posiadający odpowiednich przyrządów, zawsze niższej jest cenionym i mniej daleko poszukiwanym. Że zaś na teraz żądano prawie wyłącznie powszechnie ziarna wyborowego, którego nigdzie nie było w obfitości, a nawet umiarkowaniem zaopatrywaniu, przeto sprzedawane partie zyskiwały mniej więcej poprzednie ceny, nie znaczący większych falowań w żadnym kierunku. Stosuje się to jednak tylko do żyta, bo co do innych zbóż usposobienie było kompletnie słabem. Pszenica za ledwie gdzieśniedzie jako tako była negocjowaną i to po cenach zniżkowych, a owies nawet na rynkach wywozowych nie doznawał popytu. Jedynie jęczmień nie doznawał trudności w zbycie, ale przy sprzedaży eksportowej nie zyskiwał nawet cen poprzednich. Główne punkty konsumcji w małym tylko były ruchu, a ceny na nich, wobec obfitej podaży, nie mogły się utrzymać na poprzednim poziomie. Na rynku warszawskim panowało w początkach tygodnia sprawozdawczego usposobienie chwiejne, które następnie przekształciło się pod wpływem znacznych bardzo dostaw na wyraźnie zniżkowe; pszenica straciła tam kop. 15, a żyto kop. 5 na korcu, w porównaniu z cenami tygodnia poprzedniego. Tamże, w handlu mąką wciąż ta sama sytuacja przy cenach niezmienionych. Płacono w Petersburgu: mąkę żytnią 59—64; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 465 — 475, żyto wyborowe 325, owies 225 — 260, jęczmień nie było znów w obrocie; w Rydze: żyto 52 — 56, owies 48 — 65, jęczmień 41 — 75, siemię lniane (87,50-proc.) 122—124, stepowe 124—128; w Lwowie: żyto 47—53, owies 46 — 68, jęczmień 40 — 45, siemię lniane 117, stepowe 118; w Odesie: pszenicę 40—61, żyto 39—43, owies 42 — 48, jęczmień 33 — 35; w Kijowie: pszenicę 48 — 52, żyto 42, owies 40—45, jęczmień 34—47; w Orzy (gub. mohylowska): pszenicę 47, żyto 38, owies 30, jęczmień 42.

OKOWITA. Ruch w handlu wódczanym zagranicą wciąż bardzo mały; w międzynarodowym zaś zawsze w tej mierze Hamburgu wszelkie prawie transakcje ustały, co przypisują pogłosce o zamierzonym wywozie 21 milionów litrów okowity, od której rząd ma opłacić 5 marek premjum wywozowego. W handlu wewnętrznym zapanowała też pewna ożywienie, wskutek zakupów czynionych przez skarbu, celem wprowadzenia w blizkiej już bardzo przyszłości monopolu wódczanego w czterech wschodnich guberniach Cesarstwa. Pomimo zbliżającej się nowej kampanji gorzelnianej i dostatecznej ilości kartoli, ceny w ogólności dobrze się trzymają. Płacono okowitę w Warszawie: w większych negocjacjach 8,74—8,92, w drobniejszych transakcjach 8,86—9,04 za wiadro.

F.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 40 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

BIURO TECHNICZNE.

Wyroby gumowe.

NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.

Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

SPECJALNOŚĆ:

Przybory fabryczne i do wyrobiania serwatki. (2068-52)

**RUSKI BANK
HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY
W PETERSBURGU**

ma zaszczyt zawiadomić, iż na zasadzie wydanego przez p. Ministra Finansów pozwolenia, d. 16 października r. b. otwiera

ODDZIAŁ W MIEŚCIE KAMYSZYNIIE,

który dopełniać będzie wszelkich ustawą objętych operacyj.

Zarządzającym oddziałem Kamyszyńskim będzie Leon Michałowicz Gusiew, towarzyszącym zarządzącym buchalter **W. C. Drittenpreis**, kasjerem **A. P. Dojłow.** (2555)

Kosztom i staraniem cechu mularskiego wyszła (644-3-1)

NAUKA MULARSTWA,

oprac. **Jakób Heilpern.**

Tom I, część I.

Wiadomości z nauk zasadniczych.

Z 825 drzeworyt. w tekście i jedną tablicą chromolitografowaną.

Skład główny w Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Sercowy Bolo. Bolo powraca ze szkoły zalany łzami.

— Co ci to, Bolo?—pyta matka.
— Nasz... nauczyciel... który tak długo... chorował...
— Umarł?
— Nie... wyzdrowiał... (Kur. Warsz.).

Rolety FRIDMEN

bez użycia gwoździ, łatwo zdejmują się i przymocowują bez pomocy tapicera, jako też

FIRANKI TIULOWE

do okien, również bez użycia gwoździ. Wyłącznie

W MAGAZYNIE BIELIZNY S. Fridmen, W. Morska № 26 Petersburg. Urządzenie na koszt magazynu. (2475-9-6)

FOTOGRAFJA

ST. SAWICKIEGO,

istnieje od lat 12.

Petersburg, 1 rota, róg Zabatkowskiego, № 23—2.

Poleca portrety osób znakomitych z historii polskiej. Obstal. z prowincji za zaliczeniem. (2476-14-3)

PIWIARNIA POLSKA

F. KINA,

Fonarny zaułek, № 9.

Obiady, śniadania, kolacje z wyborowej prowincji, na świeżem maśle. Abonam. taniej. Piwo wybor., wystaje. (2546-4-1)

ROZMOWA.

— Już tak dawno Adolf bywa (Ja rozumiem, co to znaczy).
— Lecz ciekawam, kiedy wróci — On oświadczył ci się raczy?

— Ależ co się żużić darmo? Niech mi mama nie wspomina o tem... — Czemu? — «On jest jarosz, a ja mam przecie — nie jarzyna!»

(Kolce).

B. Ronczewski,

Warszawa,

Królewska 25,

wyd. «Kalend

ra Myśliwsk.

Fabr. skład

broni palnej,

prochr. i przybo-

rów myśliwsk.

Sprzedaz hurto-

wa i detaliczna.

(538-52)



Do dzisiejszego N-ru dołącza się prospekt na «Wielki atlas geograficzny». (2563)

**RUSKI BANK
HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY
W PETERSBURGU**

ma zaszczyt zawiadomić, iż na zasadzie wydanego przez p. Ministra Finansów pozwolenia, d. 1 października r. b. otworzony został, zamiast egzystującego w Kozłowie domu komisowego

Oddział Kozłowski,

który dopełniać będzie wszelkich ustawą objętych operacyj. (2556)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Niniejszem zawiadamiam, iż

WYŁĄCZNĄ SPRZEDAŻ

MOICH

Śrótowników „Excelsior”

systemu Szmaja, o pojedynczej i podwójnej parze krawców, dla celów rolniczych, powierzyłem firmie

Tad. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

w Warszawie, Miodowa, № 4,

i uprzejmie proszę, w razie łaskawych zapotrzebowań, zwracać się do tejże firmy.

Magdeburg—Buckau, w maju 1894 r.

FRIEDRICH KRUPP,
Grusonwerk.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, polecamy uznane powszechnie za najlepsze ŚRÓTOWNIKI «Excelsior», systemu Szmaja, 6", 8", 10", oraz zapasowe krawki do nich, wyrobu fabryki «Fried. Krupp — Grusonwerk», po cenach przystępnych. (625-9-4)

Tad. Kowalski i A. Trylski,

Warszawa, Miodowa, № 4.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI i S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Hundegasse 123.

SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych ziemiopłodów. (632-52)

LOKAL

na 1 piętrze, umeblowany, składający się z 6 pokoi, przedpokoju, łazienki i kuchni, z wszelk. wygodami gospod., jest do wynajęcia na przeciąg 3 do 5 miesięcy. Warszawa, ul. Św.-Krzyżka № 34, m. 1, u właściciela domu. (626-3-3)

Mata zmiłana. — No, jak ci się podoba ta restauracja?
— Bardzo! Wymaga tylko młodej zmiany...
— Mianowicie?
— Żeby ceny były takie małe, jak porcje, a porcje takie duże, jak ceny... (Mucha).

W każd. **dnia i nocy** przyjm. czasie denty- sta A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

Niezasłużony, ale szczęśliwy.
Gdy o pomniku wszczęło się gadanie, Gdy było dosyć sporów i mitręgi, To pan Pawłowski wziął największe lanie, Lecz sam nie wiedział, za co wziął te cięgi. Dziś, kiedy pomnik postawiono cały, Gdy się komitet szczyty swoją pracą, On znów największe odbiera pochwały, Ale sam także dobrze nie wie, za co. (Mucha).

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA

w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBU

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszejskiej i Policzej. Szczegół. cen- niki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

**J. C. JESSEN
W RYDZE.**

Skład węgla kamiennych, koksu, la- nego żelaza, cegły ogniotrwałej, gli- ny, cementu, rur glinianych, scho- dów etc. (2072-52)

Dobry retuszer. — Przyjałbym pana, ale czy umie pan retuszować?

— Wymienicie! Retuszowałem w zo- szłym roku fotografię jednej pięćdziesięcio- letniej rozwódki, to jak mąż zobaczył, my- ślał że to ośmnastoletnia panna i drugi raz się z nią ożenił... (Mucha).

**Wielki wybór
UBIORÓW MĘZKICH.**

„MAGAZYN FRANCUSKI”.

Petersburg,

Newski prosp. 21.

Przejm. obstalunki.

Pracownia obuwia
warszawskiego
F. WIERZBOWSKIEGO,
Kazańska 46, m. 8.
(2458-13)

CIEKAWY. — Przewodniczący. Oskarżony! Jesteś skazany na 5 lat ciężkiego więzie- nia. Czy chcesz jeszcze coś powiedzieć?

Oskarżony. Tak!
Przewodniczący. Więc mów!
Oskarżony. Chciałem się zapytać, czy pan sędzia jest z tych Totumfackich z Rzeszow- skiego, czy też z Królestwa? (Szczutek).

KRAWIEC MĘZKI

KAZ. SŁODZIŃSKI

(egz. od r. 1875).

Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow. (2425-52)

— Mamusi, co to jest cedula?
— Dlaczego, moje dziecko?
— A bo tatko dziś rano mówił, że giełda podniosła cedule.
— E, moje dziecko, tatki zawsze nie- przyzwolite żarciki się trzymają... (Facet).

Fabr. kapeluszy
J. ULRICH, (2459)
Petersburg, Kazańska 8.

— A czemuż pan się nie żeni?
— Sądzę pani, że mnie która weźmie?
— E, albo to głupich panien mało jest na świecie?... (Mucha).

**WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUWIA
W. ZAREMBY,**
Petersburg, Kazańska 48. (2418)

Tańców salon. i cha- rakt. uczy **W. DAWINHOFF,** wróciwszy z zagr. Salon mieści prze- szło 200 osób. Mieszkańska 21. (2460)

**PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,**
Petersburg, M. Italiańska 19.

ŚLyszeliśmy, że: Pewien właściciel domu w naszym mieście, na zasadzie, że przed jego domem został postawiony słup ogłoszeniowy, podwyższył swoim lokato- rom komornie.

Wskutek plaży i urządzanej nogi przez jednego z tulejących pośredników giełdo-

БАЛАНСЪ ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНОГО БАНКА

КЪ 1-МУ ОКТЯВРЯ 1894 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	323,786 20
На текущихъ счетахъ:	
а) въ Виленс. Отдѣл. Гос. Банка.	500 —
б) въ Частныхъ Банкахъ	107,715 10
	108,215 10
Корреспонденты:	
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис. и разныя	977,807 24
б) Гос. Банкъ по III конверсiи.	40,000 —
	1,017,807 24
Ссуды долгосрочныя:	
а) подъ за-логъ земельныхъ имуществъ	61 ⁸ / ₁₂ — 54,363,788 25 48 ⁸ / ₁₂ — 8,641,576 26 19 ¹¹ / ₁₂ — 3,283 35
	63,008,647 86
б) подъ за-логъ го-родскихъ имущ.	36 ⁴ / ₁₂ — 718,511 51 29 ⁹ / ₁₂ — 11,062,314 60 19 ¹¹ / ₁₂ — 4,048,826 03
	15,829,652 14
	78,838,300 —
Ссуды краткосрочныя	4,488,800 —
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	2,963,000 —
Сверхсрочное погашеніе ссудъ закладными листами	352,800 —
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,968,365	
(Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка 4,457,800).	4,748,191 14
Закл. листы, прин. Банку номин. (584,000)	586,013 18
Заемщики:	
а) платежи на льготѣ	1,232,336 71
б) » разсроченные	37,593 54
в) » просроченные	889,454 59
	2,159,384 84
Расходы за счетъ заемщиковъ:	
а) Страховка	26,449 02
б) Разныя	279,263 21
	305,712 23
Государ. 5% сборъ	13,756 53
Расходы Банка:	
а) по обзаведенію и устройству	4,452 —
б) по содержанію Банка.	257,793 20
в) » офнкамъ	35,780 58
	298,025 78
Домъ для помѣщенія Банка	200,000 —
Оплат. тир. закл. листы обыкновен.	2,681,400 —
» » » по конверс.	4,700 —
Оплаченные купоны { срочные.	1,919,425 —
» { учтенные	375 —
Оплаченный дивидендъ	31,070 —
» » предварит.	5,420 —
	101,046,182 24

БАЛАНСЪ. 101,046,182 24

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ { I—XVI вып.	6,037,500 —
» { XVII » { I взн.	161,000 —
» { II »	111,300 —
Запасный » { I—XVI вып.	1,741,941 39
Резервный » { XVII »	128,800 —
	58,942 74
	8,239,484 13
Закладные листы выпущ. въ общ.	
а) » безсрочные	56,748,300 —
б) на 61 г. 8 м.	22,090,000 —
	78,838,300 —
Закладные листы, подлежащіе выпуску	2,963,000 —
Сверхсрочное погашеніе:	
а) Закладными листами	352,800 —
б) Наличными деньгами	67,608 39
	420,408 39
Корреспонденты	62,269 25
Закл. листы тираж. непред. къ опл.	43 тир. 3,182,500 —
» » » » » обнн.	преж. тир. 832,700 —
» » » » » конв. I и II	18,500 —
» » » » » конв. III	40,000 —
Купоны подлежащіе оплатѣ	2,223,783 —
Невыданный дивидендъ	89,972 45
Процентный фондъ 5% для опл. куп. на ср. 2 1/2 95 г.	2,012,050 73
Погасительный фондъ 5% для 44-го тиража 1894 г.	376,015 59
Поступленія въ счетъ будущихъ платежей	22,877 60
Переход. суммы:	
а) разныя	147,590 83
б) суммы предст. на офнку	34,436 81
	182,027 64
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	734,876 87
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	324,644 19
Пеней	124,601 21
Проценты разныя	39,975 41
Проценты по % бумагамъ	96,375 78
	1,320,293 46
Фондъ погашенія стоимости дома пр. Банку	80,000 —
Фондъ Ссудо-сберегательной кассы служащихъ	192,000 —
	101,046,182 24

(2545)

БАЛАНСЪ.

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу счетовъ, въ кладовой Банка къ 1-му Октября 1894 г. состоятъ на храненіи акцій и закл. листовъ на 6,480,165 руб.

Dyrekcja Główna TOWARZYSTWA KREDYT. ZIEMSKIEGO.

ОБВІЄЩЕНІЕ.

Podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za listy zastawne 4 1/2% serji bezterminowej, w dniu 19 września (1 października) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony w 2 półroczu r. b. do wypłaty przypadające, należność za te papiery, o ile przed dniem 28 listopada (10 grudnia) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od dnia 3 (15) grudnia r. b., to jest przed terminem 10 (22) grudnia r. b., w którym należności o jakich mowa wymagalnymi się stają.

W tym celu Dyrekcja Główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzenia tak wspomniane listy zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półroczu, a to za rewersami z księgi sznurowej wydawanymi aż do włącznie 27 listopada (9 grudnia) r. b., codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 zrana do 1 popołudniu.

Nadto Kasa Główna Towarzystwa za listy zastawne 4 1/2%, wylosowane w dniu 19 września (1 października) r. b., oraz za kupony płatne w dniu 10 (22) grudnia r. b., dopełnia wcześniejszej wypłaty, codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego procentu w stosunku 5% rocznie.

Objasnia przytem Dyrekcja Główna, że na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych dnia 20 maja v. s. 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrąconą będzie opłata na rzecz skarbu w ilości 5%.

Prezes, radca tajny A. TOŁOCHANOW.
Naczelnik kancelarji IGNACY GÓRSKI.

(2559)

DYREKCJA

DROGI ŻELAZNEJ

WARSZ.-WIEDEŃSKIEJ.

Na zasadzie art. 82 ustawy ogólnej dla dróg żelaznych, podaje do publicznej wiadomości, że decyzją p. Ministra komunikacji ustanowione zostały następujące terminy bezpłatnego przechowywania towarów w wagonach:

1) Na czas letni, to jest od dnia 1 kwietnia do dnia 1 września podług starego stylu, ustanawia się 12 godzin normalnych dla wszystkich bez wyjątku stacyj drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

2) Na czas zimowy, to jest od dnia 1 września do 1 kwietnia st. st. termin zostaje skrócony z 12 do 9 godzin dziennych, lecz tylko dla towarów przybywających na stacje: Warszawa, Dąbrowa, Granica, Aleksandrów i Sosnowice drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, z wyjątkiem jednakże towarów przybywających z zagranicy, dla których pozostawiony jest w swej mocy 12-godzinny termin.

Terminy powyższe wprowadzają się w wykonanie z dniem 13 (25) października r. b. (2551)

Юго-Западные желѣзные дор.

Движеніе и сборъ за Августъ 1894.

ПЕРЕВЕЗЕНО:

ВЫРУЧЕНО:

391,656 пассажировъ	471,289 р. 66 к.
31,215,198 пуд. товаровъ и багажа	2,338,860 » 69 »
Разныхъ сборовъ	375,708 » 84 »
(2552)	

Итого.... 8,185,808 р. 69 к.

Больше противъ Августа 1893 г. на 839,293 » 96 »
Выручено съ 1-го Января по 1 Сентября 1894 г. 23,024,010 » 83 »
Больше противъ того-же періода 1893 г. на 7,501,528 » 19 »

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaw. we wszyst. znacz. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurt. (469-26)
towa—w kantorze fabrycznym.



Fortepiany i pianina z moderatorami.

NAJSTARSZA PAROWA

Fabryka Fortepianów

B. & R. A. DIEDERICHS,

otworzona w PETERSBURGU w roku 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:

Włodzimierska № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

Nagrodz. na wszechświat. wystawach złotemi i srebrnemi medalami.

Pianina 425, 475, 550 i 600 rs. || Fortep. salonowe 700 i 800 rs.

Fortep. gabinet. 525, 575 i 600 rs. || Fortepiany koncertowe 900 rs.

Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100—1,800 rs.

Wszystkie wymien. instrum. najnowsz. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzian. agraftami i moderatorem — oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegóły cenniki wysyłają się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami.

OGŁOSZENIA z WILNA.

**KSIĘGARNIA
W. MAKOWSKIEGO**

w Wilnie

posiada wielki wybór książek i nut, pośredniczy w dostarczaniu książek i pism tak krajowych, jak zagranicznych. Katalogi dzieł dawnych na żądanie dostarcza. **Nowości** Papier listowy z widokami m. Wilna, 10 ark., k. 15. (2497-6-3)

WYPIŁA NOWA KNIHA:

ХРОНОЛОГИЧЕСКИЙ УКАЗАТЕЛЬ указовъ и правительственныхъ распоряжений по губерніямъ **ЗАПАДНОЙ РОССИИ, Бѣлороссіи и Малороссіи** за 240 лѣтъ—съ 1652 по 1892 г. (Дополненъ за 1893 г.).

Составилъ С. Ф. Рубинштейнъ. Виѣнна. 1894 г., 8°, XII+918 стр. Прод. во всѣхъ книжн. магазинах.

Цѣна 5 рублей. (2529-2)

Sklep W-go WL. FIORENTINIEGO w WILNIE

przyjął na skład główny gabine-towe widoki Wilna, syn. fotogramy CZECHOWICZA, odzn. podarkiem Cesarskim i medalami. Fot. zakład przy ul. Chłwińskiej («Słomianka»), obok Kalwaryjskiej, w d. art. W. Ślodzińskiego (wykon. olej. portrety, genre, kopje i t. d.). (2552)

Wielki wybór szkła, kryształów, porcelany, fajansu, lamp, wyrobów bronz. i z nakł. srebra,

TADEUSZA ODYŃCA w Wilnie, ul. Wielka № 85.

Główny skład fabryk: J. Frageta, J. Hordliczki, M. S. Kuzniecowa, J. Serkowskiego, «Baccarat» w Paryżu, «Polna» w Czechach. Serwis stoł. i herb. Szyby. Ceny możliwie niskie. (1—2468-27)

Medal złoty 1893 r.

MAGAZYN MEBLI własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzezb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe. K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

Wyszedł z druku zeszyt X, ostatni

„Królestwa zwierząt”,

podług Brehma i innych najlepszych źródeł opracowane.

Duży tom, 973 str., z 340 ilustracjami. (2522-3-2)

Cena rs. 5, w ozd. oprawie rs. 6 k. 50. Cena samej okładki k. 80.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Zatwierdzone przez min. spraw wewn. Założone w 1882 r.

MUZYCZNO-
DRAMA-
TYCZNE

KURSYRAPHOF,

Petersburg, Mała Morska 7.

Godziny przyjęcia dyrektora i przyjmowanie nowowstępujących codziennie od 2 do 6 godziny. Drobiazgowo programy wydają się i wysyłają bezpłatnie.

Z ukończenia całego kursu wydają się patenty. Zawiadomienia listowne uprasza się adresować na imię dyrektora kursów **EUGENJUSZA RAPHOFA.** (2554)



Fabryka maszyn i narzędzi rolniczych

WALTERA EGGERS,

Petersburg, Świeczny zauł. № 11.

Poleca udoskon. ręczne, mechaniczne i przenośne

suszarnie do ziarna,

lokomobile-młocarnie, wialnie, sortowniki, maneże i t. p. Maszyny dla olejarni (anglo-ameryk.), oraz służące do wyrobu krochmalu, cegieł, torfu, cementu i t. p. (2528-2-2)

Kosztorisy wysyłają się bezpłatnie.

FABRYKA KWIATÓW

J. STRÓZEWSKIEJ i S. ZIEMSKIEJ

w Warszawie, ul. Długa 61.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

NOWOŚCI SEZONOWE.

(594-12-9)

2P. АППАРАТЪ 2P.

Чинить чулки, полотно, матеріи и проч. какъ

ТКАНО.

Адресъ: СПб., Складъ новыхъ изобрѣтений, Большая Морская, 33. Къ каждому аппарату прилагается наставленіе и начатая работа. Высылаются немедленно, можно и наложеннымъ. (2536-8-2)

Каталогъ всѣхъ изобрѣтений за 10 коп. марку.

НАИЛУЧШИЙ СПОСОБЪ. — Слышавши Инженеръ X. проектируетъ, aby Warszawa была каждый день спланирована. — Dobra to myśl, ale nie mamy tyle wody. — Na co woda? niech urządzą codziennie totalizatora, a miasto samo się spłucze do ostatniej nitki. (Kur. Świat.).



По новой системѣ **КРАСИВО ПИСАТЬ** и двойной итальянской **Бухгалтеріи**

выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній); за успѣхъ гарантіи. Полное разьясн. и образцы высыл. за 3 марки по 7 к. По оконч. курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (2146-20-20)

Pytanie: Który parlament w Europie jest oświecony przez Ducha świętego? Odpowiedź: Austriacki, gdyż mówi w nim wszystkimi językami. (Wied. Fig.).

Карманные часы

только 4 р. 50 к.

Англійскіе, вѣрнѣйшіи ходъ, заводятся безъ ключа, и **указатель секундъ.** 3 штуки часовъ 12 рубл. 75 к. 5 шт. 20 рубл. Адресъ: СПб., Складъ новыхъ изобрѣтений, Большая Морская, д. 33. Каталогъ всѣхъ изобрѣтений и подарковъ за 10 к. марку. (2536-8-2)

Высылаются немедленно, можно и наложеннымъ платежомъ.